Rok II. Styczeń 1913. Nr. 1.

SPRAWA

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi w pierwszej połowie każdego miesiąca z wyjątkiem Sierpnia i Września.

TREŚĆ:

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Floryańska 14, m. 22, II. p.
Godziny urzędowe: Poniedziałek i Piątek od 12—1.

ROK II. STYCZEŃ 1913. Nr. 1.

SPRAWA

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Floryańska 14, m. 22, II. p.

W pięćdziesiątą rocznicę.

Pół wieku dzieli nas od tej chwili, kiedy Polacy po raz ostatni walczyli z orężem w ręku — o Wolność. Pół wieku to dość, aby po klęsce, jaką się zakończyło powstanie, dźwignął się naród, aby mocy nabrawszy na nowo na polu walki o Wolność święcił tryumfy.

Tymczasem pół wieku minęło, a myśl ponownej walki o Wolność dopiero dojrzewa, dopiero z trudem zdobywa sobie zdecydowanych zwolenników i obrońców.

Przeżył naród polski czas okrutnych prześladowań za walkę, a potem pogrążył się w hasłach pracy organicznej, w walce o dobrobyt materyalny, zarzucając, lub zwężając swe polityczne aspiracye.

Każda dzielnica Rzeczypospolitej oddana, nieraz bardzo energicznie, obronie bytu narodowego i stanu posiadania Polski w obecnych warunkach Jej egzystencyi, zaniechała najważniejszego celu polityki narodowej t. j. zasadniczej zmiany tych warunków.

Jedność polityki polskiej została przez to zagubiona, a najintensywniejsza obrona praw narodowych nie mogła nas zabezpieczyć ani przed zorganizowaną i planową polityką niszczycielską rządu pruskiego, ani przed barbarzyńską, demoralizującą opieką moskiewską. Skutki naszego postępowania widoczne, Rzeczpospolita kurczy się ze wschodu i zachodu, a myśl niepodległościowa najśmielszych nawet żywiołów godzi się z dokonanymi faktami i coraz węższe zatacza kręgi.

I dziś, kiedy w Polsce możliwość walki o Wolność staje przed nami, kiedy coraz wyraźniej staje przed nami konieczność stałego pogotowia, aby żadne wypadki nie zastały nas nieprzy-

gotowanymi, przyjmujemy możliwość walki niemal ze strachem, i zamało czujemy swe siły, aby Sprawę Polską postawić na jedynie słusznym gruncie zupełnej niezależności, aby myślą swą objąć wszystkie ziemie Rzeczypospolitej i własną pracą zbudować Niepodległą Polskę.

Nie przeczymy, że t. zw. praca organiczna jest niezbędnym czynnikiem narodowego rozwoju i postępu, nie wyczerpuje ona jednak całości Sprawy Polskiej, jeśli pod nią rozumiemy coś więcej, niż pomyślny stan materyalny poszczególnych dzielnic.

Praca organiczna to codzienne życie narodu i żadne najśmielsze aspiracye politytyczne negować znaczenia jej nie mogą.

Natomiast te polityczne aspiracye wymagają czegoś więcej, niż „ideowego“ podłoża do pracy organicznej, wymagają konkretnego, energicznego działania.

* * *

I jeśli dziś obchodzimy półwiekową rocznicę styczniowego powstania, to nietylko poto, aby zaznaczyć czy zacieśnić uczuciowy związek z tymi, którzy w roku 1863 za broń porwali, nie tylko poto, aby pamięć bohaterów i męczenników czcić.

Winniśmy zastanowić się, dlaczego to od ostatniej naszej walki minęło już pół wieku i, aby nie zaprzepaszczać dobra narodowego, wyciągnąć ze smutnej historyi ubiegłych lat pięćdziesięciu naukę dla siebie.

Gdy myślą swą obejmiemy całą Rzeczpospolitę, gdy nic, co Polskę stanowi nie będzie nam obcem, albo dla Sprawy Polskiej obojętnem, sił nam wystarczy do walki o Wolność. Do pracy nad wydobywaniem, szeregowaniem tych sił, młodzież polska stanąć powinna w pierwszym szeregu i natychmiast, bo praca to pilna i wielka, a zaniedbanie jej grozi upadkiem Sprawy Polskiej.

1863—1913.

Data upadku ostatniego powstania polskiego otwiera nowy okres dziejów naszych. Od tej chwili zarówno w zewnętrznem położeniu naszego narodu, jak i w jego życiu wewnętrznem zachodzi szereg zmian zasadniczych, które temu najnowszemu okresowi nadają zgoła odrębną fizyognomię.

Najbardziej rzucają się w oczy zmiany, odnoszące się do naszego położenia zewnętrznego, a to zarówno jeśli chodzi o stosunek państw zaborczych do podbitej i podzielonej Polski, jak też o stan Kwestyi Polskiej na arenie polityki międzynarodowej. Co do pierwszego punktu, to zauważono już, że o ile dotychczas zaborcy nasi zwalczali przeważnie jedynie aspiracye polityczne narodu polskiego, jego dążenia do odzyskania Niepodległości, o tyle teraz uznano za niebezpieczny sam fakt istnienia narodu polskiego. Rosya i Prusy rozpoczynają energiczną akcyę w kierunku wynarodowienia ludności polskiej, względnie nawet wyparcia jej z dotychczasowych siedzib. Przypomnieć tu należy masowe konfiskaty majątków polskich i ograniczenie w nabywaniu ziemi, stosowane przez rząd rosyjski na Litwie. Odrębny charakter nosi polityka rosyjska w Krolestwie Polskiem. Tu ludność polska siedzi w zbitej masie na znacznej przestrzeni i wysiedlenie jej w tej lub innej formie, jak również wynarodowienie jest niemożliwe. Przyznawała to niejednokrotnie urzędowa i czarnosecinna publicystyka rosyjska. Mimo to polityka rosyjska w Polsce nosi do dziś dnia charakter wybitnie rusyfikatorski i prześladowczy. W czasach popowstaniowych widzimy forsowne zacieranie odrębności prawnej Królestwa. Następuje zniesienie urzędu namiestnika, zniesienie Rady stanu, reorganizacya sądownictwa na wzór rosyjski i t. d. Wreszcie ostatnie miesiące przynoszą nam pod tym względem z ust rosyjskiego prezesa ministrów zapowiedź zniesienia kodeksu Napoleona i wprowadzenie na jego miejsce rosyjskiego kodeksu cywilnego.

Również energicznie rusyfikowano całe szkolnictwo i zniesiono używanie języka polskiego w urzędowaniu.

Wreszcie należałoby tu dodać jeszcze całą działalność cenzury, starannie, a poniekąd i skutecznie pracującej nad unicestwieniem ducha narodowego w prasie peryodycznej i literaturze polskiej.

Nie tu miejsce na wszechstronne i wyczerpujące przedstawienie polityki rosyjskiej w Polsce; na to trzeba by chyba całych

tomów. Tutaj chciałem jedynie wskazać na jej najważniejsze momenty.

Jakiż jednak cel polityczny przyświeca tej całej akcyi, skoro nie jest nim zrusyfikowanie Królestwa, przez samych Rosyan uznane za cel nieziszczalny? Otóż niewątpliwie, jeśli akcya ta nie jest bezmyślnym odruchem chęci niszczenia i gnębienia, tak właściwym naturze rosyjskiej, to należy widzieć w niej planową działalność, mającą na celu jaknajwiększe osłabienie i zdegenerowanie narodu polskiego; rozbicie go i zatomizowanie, tak, aby już nigdy nie mógł się podźwignąć. Najlepiej to widzimy na skutkach szkoły rosyjskiej. Szkoła rosyjska stosunkowo bardzo mało zrusyfikowała. Ale iluż ona Polaków zdemoralizowała; iluż dostarczyła Polsce ludzi o ciasnych umysłach i wypaczonych charakterach!

Rok 1905-6 stanowi pewną przerwę w polityce antypolskiej w Rosyi. Widzimy zniesienie ograniczeń względem ludności polskiej na Litwie. Ustają prześladowania w sferze religijnej. Powstają szkoły prywatne polskie w Królestwie. Ale, gdy reakcya bierze górę nad ruchem rewolucyjnym, następuje powrotna fala ucisku. Nie zniesiono wprawdzie wolności wyznania, nie zamknięto polskich szkół prywatnych, nie przywrócono cenzury prewencyjnej, ale zato dano nam zamknięcie Macierzy, wyodrębnienie Chełmszczyzny, wykupno kolei wiedeńskiej połączone z masowem wydalaniem pracowników polskich. Polityka rosyjska nosi wciąż charakter wybitnie antypolski i wszystko wskazuje, że i w dalszym ciągu ten charakter nosić będzie.

W zaborze pruskim już od r. 1862 t. j. od chwili objęcia rządów przez Bismarcka, nastrój antypolski staje się decydującym w stosunku rządu pruskiego do Polaków. Ale dopiero w r. 1872 rozpoczyna się okres polityki eksterminacyjnej, stawiającej sobie za cel zupełne wyparcie ludności polskiej z jej dotychczasowych siedzib w państwie pruskiem, okres, który z małemi przerwami trwa do dziś dnia.

Od położenia zewnętrznego zaborów rosyjskiego i pruskiego odbija się zupełnie położenie zaboru austryackiego. Wyrzucenie Austryi z Rzeszy niemieckiej, uczyniło ją państwem beznarodowem i co za tem idzie uniemożliwiło prześladowanie narodowości polskiej przez rząd austryacki.

Tak więc z wyjątkiem Austryi rządy zaborcze od r. 1863 zaczynają o wiele intenzywniejsze prześladowanie Polaków. Ucisk ten dawniej był raczej zewnętrzny; nie wdzierał się tak

dalece w wewnętrzne życie narodu polskiego jak dzisiaj. Dziś za pomocą powszechnej służby wojskowej i szkoły ludowej państwo zaborcze ogarnia swoimi wpływami najszersze masy ludowe. W dodatku rozwój społeczny społeczeństw europejskich idzie obecnie po linii coraz większego ogarniania wszystkich dziedzin życia przez państwo. Współczesne państwo w drodze prawodawstwa i administracyi wciska się niejako w każdy zakątek życia społecznego. Ten kierunek rozwoju społecznego z natury rzeczy jest dla nas, jako dla narodu podbitego, w najwyższym stopniu niebezpieczny, oddaje on bowiem coraz większe zakresy naszego życia narodowego we wszechwładztwo żywiołów obcych upostaciowanych w państwach zaborczych. Rozwój środków komunikacyjnych i techniki administracyjnej, ogromna siła zbrojna, mogąca być użytą każdej chwili, daje współczesnemu państwu środki do przeprowadzenia jego najdalej nawet idących zamiarów.

* * *

W dziedzinie stosunków międzynarodowych widzimy szereg poważnych zmian dla nas przeważnie niekorzystnych. Przed powstaniem styczniowem Sprawa Polska była sprawą międzynarodową; od tej chwili staje się jedynie wewnętrzną sprawą państw rozbiorczych. Mocarstwo, które dotychczas bezsprzecznie najbardziej wysuwało Sprawę Polską, Francya, pobite przez Prusy, związane sojuszem z Rosyą, staje się zupełnie obcem i nawet poniekąd nieprzychylnie usposobionem względem Sprawy Polskiej. Natomiast Wielka Brytania wskutek rywalizacyi z Rosyą w Azyi okazuje pewne tendencye nietyle do postawienia Sprawy Polskiej, ile raczej do wyzyskania Polaków jako środka, mogącego utrudnić położenie Rosyi. Najdobitniej przejawiło się to w r. 1877, kiedy to Anglia próbowała wywołać powstanie w zaborze rosyjskim.

Wskutek klęsk w wojnie z Japonią, Rosya przestaje być groźną dla Anglii. Z drugiej strony wzrastający antagonizm anglo-niemiecki zbliża Anglię nietylko do Francyi, lecz i do Rosyi. Tym sposobem Polska traci ostatniego swego sojusznika, zresztą bardzo wątpliwej wartości. Mocarstwa Europy dzielą się odtąd na dwa wielkie obozy: z jednej strony trójprzymierze: Niemcy, Austrya i Włochy, z drugiej świeżej daty trójporozumienie: Anglia, Francya i Rosya. Tym sposobem w każdym z tych zwalczających się obozów, Polska znajduje swego śmiertelnego i odwiecznego wroga; w jednym Niemcy, w drugim Rosyę. To wyklucza, abyśmy mogli znaleźć pomoc ze strony czy trójprzymierza, czy trójporozumienia. Dziś bardziej, niż kiedykol-

wiek, musimy tylko na własnych siłach polegać. Wprawdzie sytuacya polityczna może wytworzyć chwilowe współdziałanie Austryi z Polakami w walce z Rosyą, jednakże istotny stosunek Austryi do Sprawy Polskiej ma charakter dość zagadkowy.

* * *

Od upadku powstania styczniowego życie wewnętrzne społeczeństwa polskiego ulega głębokim i zasadniczym zmianom. Można wprost powiedzieć, że w przeciągu ostatnich lat pięćdziesięciu społeczeństwo polskie zmieniło zupełnie swoją fizyognomię. Od wieków już najwybitniejszą cechą budowy społecznej Polski była olbrzymia przewaga szlachty nad wszystkiemi innemi grupami społecznemi. Chłop wysunięty niejako poza nawias życia politycznego i kulturalnego, mieszczaństwo słabe i bez znaczenia. Szlachta jest tem „powietrzem, którem Polska oddycha“ jak powiada Mochnacki; naród polski żyje w jednym tylko stanie. Otóż pod tym właśnie względem widzimy radykalną zmianę w przeciągu ostatniego pięćdziesięciolecia. Zostaje dokonane uwłaszczenie chłopów w najważniejszej części Polski, w Królestwie. Wskutek tego, jak również wskutek całego szeregu przyczyn ekonomicznych (konkurencya zboża rosyjskiego) następuje ogromne osłabienie i liczebne zmniejszenie ziemiaństwa. Z drugiej strony rozwój przemysłu, mimo jego w znacznej części cudzoziemskiego charakteru, przyczynia się do wzrostu mieszczaństwa polskiego i wytwarza proletaryat przemysłowy, tę najnowszą klasę społeczeństwa polskiego. W innych zaborach rozwój szedł nieco odmiennemi drogami, chociaż w końcu doprowadził do tego samego rezultatu. W zaborze austryackim niema wprawdzie tak silnego wzrostu przemysłu, natomiast ekonomicznie ziemiaństwo o wiele więcej upada, niż w Królestwie; z drugiej strony ma Galicya wielką ilość t. zw. inteligentnego proletaryatu. W zaborze pruskim widzimy wprawdzie silny stan większej własności ziemskiej, ale natomiast bardzo silne rozbudzenie mieszczaństwa i ludu w tym zaborze doprowadza do tego samego rezultatu. Tym sposobem społeczeństwo polskie zatraca swój dotychczasowy szlachecko-chłopski charakter; staje się ono więcej zróżniczkowanem.

W ostatniem pięćdziesięcioleciu widzimy powolne, ale ciągłe budzenie się ludu polskiego. Po upadku powstania styczniowego i po uwłaszczeniu chłopów przez rząd rosyjski zdawało się wszystkim, że włościaństwo będzie już raz na zawsze podporą panowania rosyjskiego w Polsce. Wrogie w wielu miejscowościach stanowisko włościan wobec powstania było nader

silnem poparciem powyższego mniemania. Zdawało się, że poza cienką warstwą inteligencyi cała masa narodu polskiego jest najzupełniej obcą i nawet wrogą dążeniu do Niepodległości. Ale wkrótce życie rozwiało te pesymistyczne złudzenia.

Czynnik odrębności plemiennej zrobił swoje. Wszelki wpływ rządu zaborczego na ludność włościańską znikał z chwilą, gdy ludność ta dochodziła do najprymitywniejszego uświadomienia. Niesłychane powodzenie „Polaka“ jest najlepszym dowodem, jak dalece powierzchownym był ten wpływ demagogów carskich, którzy zapewne nie spodziewali się, że synowie tych samych włościan, którzy chwytali powstańców po lasach, będą marzyć o powstaniu.

Jednakże, mimo tego tak wyraźnego kierunku rozwoju naszego włościaństwa, nie należy zapominać, że wiekowa niewola ludu polskiego nie mogła nie pozostawić śladów. Dziś jeszcze są miejscowości, w których ludność pod względem uświadomienia narodowego stoi na tym samym poziomie co i przed pięćdziesięciu laty, a wyrazy „Niepodległa Polska“ są synonimem pańszczyzny. Lecz są to objawy szczątkowe i skazane na zagładę. Rozwój ludu polskiego idzie po linii coraz bardziej stanowczego przeciwstawienia się państwom najezdniczym. I to właśnie jest najważniejszem i najbardziej pomyślnem zjawiskiem ostatniego pięćdziesięciolecia naszej historyi.

Koniec dziewiętnastego wieku przyniósł nowe zjawisko w naszem życiu wewnętrznem: emigracyę. Ruch ten spowodowany wielką płodnością naszego narodu, niedostatecznym rozwojem przemysłu, niemożliwością kolonizowania Litwy i Rusi, tego historycznego terenu naszej ekspanzyi, jest zdaje się nieubłaganą koniecznością naszych obecnych stosunków. Niektórzy publicyści, jak Studnicki, widzą w tem początek rozpraszania się ludności polskiej po całym świecie, „schodzenie do roli piątego stanu Europy i Ameryki“. Trudno powiedzieć o ile są usprawiedliwione tak daleko idące przypuszczenia, w każdym razie jednak nie jest pomyślnym objawem fakt, że corocznie około 600.000 robotników z Galicyi i Królestwa wychodzi sezonowo do Prus na roboty rolne.

* * *

Upadek powstania styczniowego wywarł przygnębiający wpływ na świadomość polityczną społeczeństwa polskiego. Straszny upust krwi, tysiące zesłanych, represye zwycięskich Moskali, wszystko to wystarczyło, aby zapanował nastrój rezygnacyi i bojaźni. Obojętne lub nawet wrogie stanowisko mas

ludowych względem sprawy narodowej, nieprzyjazny dla nas układ stosunków międzynarodowych po klęsce Francyi w r. 1871 dopełniły reszty. Rezygnacya z dążeń niepodległościowych staje się dominującą cechą polskiej myśli politycznej. Ale już wtedy da się wyróżnić dwa kierunki tej rezygnacyi. Jeden z nich, właściwy kierunek ugodowy, reprezentowany głównie przez stańczyków krakowskich i „Kraj“ petersburski, stawiał zasadę trójlojalizmu t. j. zupełnego solidaryzowania się Polaków z odnośnemi państwami zaborczemi. Było to właściwie prawie już zaprzaństwo narodowe. Kierunek drugi, reprezentowany przez pozytywizm warszawski, nosił odmienny charakter. Zagadnienie stosunku do państw najezdniczych przemilczał wprawdzie, ale milczenie to w ówczesnych stosunkach było dość wymowne. Oznaczało ono cierpliwe znoszenie ucisku wobec niemożności walki, nie było jednak bynajmniej zbliżeniem się do najezdnika. Główny nacisk kładli pozytywiści na t. zw. pracę organiczną t. j. kulturalne i ekonomiczne podnoszenie narodu. I nie da się zaprzeczyć, że w tej dziedzinie położyli niemałe zasługi. Popełniali oni jednak często ten błąd, że nie doceniali znaczenia państwa w życiu społecznem, a natomiast przeceniali znaczenie samopomocy społecznej, skutkiem czego obniżali praktyczną doniosłość zdobycia Niepodległości. Zdaje się, jak gdyby naród polski, chcąc ułatwić sobie rezygnacyę z dążeń niepodległościowych, zaczął sobie tłómaczyć, że ostatecznie bez tej Niepodległości jakoś przecie żyć może.

Również i niektóre poglądy pozytywistów warszawskich nawet na kwestye ekonomiczne wzbudzają w nas dzisiaj poważne wątpliwości. Tak np. program „podbojów ekonomicznych“ w Rosyi jest niewątpliwie mocno podejrzany pod względem narodowym, gdyż naturalną jego konsekwencyą jest połączenie nas z Rosyą węzłem solidarności ekonomicznej. Zresztą, jak twierdzi Koszutski w swej książce p. t. „Rozwój ekonomiczny Królestwa Polskiego“, ruch pozytywistyczny miał bardzo mały wpływ na rozwój gospodarczy kraju, o wiele mniejszy, niż kapitały cudzoziemskie.

Główne znaczenie pozytywizmu warszawskiego leży w dziedzinie kulturalnej. I w tej dziedzinie zasługi jego są niewątpliwie poważne. Zasługi te polegają, zdaniem mojem, przedewszystkiem na unaukowieniu, jeśli się tak można wyrazić, myśli polskiej. W pierwszej połowie XIX wieku i początkach drugiej myśl polska znajduje się pod wpływem mglistej, spekulatywnej i nienaukowej filozofii niemieckiej oraz fantastycznego mistycyzmu naszych wielkich romantyków. Obca ścisłemu myśleniu i empi-

rycznemu badaniu zjawisk myśl polska oderwaną jest wówczas zupełnie od życia. Pozytywizm choćby tylko przez samo tłómaczenie dzieł obcych uczonych i filozofów-empiryków, przez rozbudzenie zamiłowania do nauki, przez rozpowszechnienie przyrodniczego poglądu na świat zbliżył tę myśl do życia i położył przez to duże zasługi dla kultury polskiej.

Jasną jest rzeczą, jak dalece ten wpływ był korzystnym dla kultury politycznej w szczególności. Jeśli w każdej dziedzinie oderwanie myśli od życia jest objawem niezdrowym, to w dziedzinie politycznej jest ono czemś w najwyższem stopniu szkodliwem. Opieranie się na doświadczeniu musi być jedną z najbardziej zasadniczych cech myśli politycznej, w przeciwnym razie schodzi ona na bezdroża utopii i doprowadza do najfatalniejszych następstw.

* * *

Powoli, bardzo powoli społeczeństwo polskie zaczęło się budzić ze stanu przygnębienia. Zaczynają powstawać organizacye o charakterze niepodległościowym. W r. 1886 powstaje „Liga Polska", która przekształca się później na „Ligę Narodową" i wydaje z siebie stronnictwo narodowo-demokratyczne. Podobnież w obozie socyalistycznym, z początku skrajnie antynarodowym, idea niepodległości zdobywa sobie prawo obywatelstwa. W r. 1893 powstaje Polska Partya Socyalistyczna, która umieszcza w swym programie postulat Niepodległości Polski. Jednakże w praktyce i socyaliści i narodowcy traktowali ideę Niepodległości nietyle jako pozytywny cel polityczny, ile raczej jako formułę wyrażającą nieprzejednanie wrogi stosunek względem najazdu. Było to zresztą naturalnym wynikiem zarówno niepopularności haseł powstańczych w ówczesnem społeczeństwie polskiem, jak i wyjątkowo nieprzyjaznej dla nas sytuacyi międzynarodowej. Idea Niepodległości, jako cel polityczny, była wówczas nieaktualną i niedorzecznością jest mieć z tego powodu pretensye czy to do Ligi Narodowej, czy to do ówczesnej P. P. S.

Nie mam zamiaru charakteryzować tutaj obszernie zarówno ruchu wszechpolskiego, jak i socyalizmu polskiego w ostatniem pięćdziesięcioleciu; są to bowiem rzeczy zbyt znane. Również nie będę tutaj rozpatrywał przyczyn, które doprowadziły do upadku ruch wszechpolski, gdyż zagadnienie to było już szczegółowo rozpatrywane na łamach „Sprawy" [1]). Tutaj chciałbym jedynie przedstawić ewolucyę, jaką odbyła polska myśl polityczna w osta-

[1]) „Bezdroża myśli narodowej".

tnich kilku latach pod wpływem wypadków rewolucyjnych w zaborze rosyjskim.

Lata 1905—1906 były okresem niesłychanego rozwoju nastroju ugodowego. Gdy się dzisiaj słyszy, że w owym czasie ruchawka rewolucyjna była prowadzoną pod hasłami wyzwolenia narodowego i równocześnie przypomni okrzyki „precz z Polską“ i „precz z białą gęsią“, albo owe wiece, na których agitatorowie P. P. S. zastanawiali się nad tem, jaki interes przedstawia patryotyzm dla robotnika i dochodzili do wniosku, że nie przedstawia żadnego, to doprawdy upatrywanie w ówczesnych ruchach walki o wolność narodową robi poprostu komiczne wrażenie. Ruchy te były walką o zmianę ustroju państwowego Rosyi i szły całkowicie pod komendę rewolucyi rosyjskiej. Narodowa Demokracya która przeciwstawiała się tej walce z tego właśnie powodu, później staje również na gruncie państwowości rosyjskiej, tylko po stronie rządu.

Ale wkrótce powstaje przeciwko temu reakcya. W obozie socyalistycznym i w obozie narodowym rozpoczyna się szereg rozłamów na tle sprawy Niepodległości. I od tej chwili widzimy stałe ciążenie ku sobie i współdziałanie wszystkich grup niepodległościowych. W znacznej mierze przyczyniają się do tego czynniki natury zewnętrznej, jak np. ciągle wiszący w powietrzu konflikt austryacko-rosyjski. Lecz niebrak wskazówek, że rozwój wszystkich grup niepodległościowych idzie po linii sprowadzenia się do wspólnego mianownika, którym byłby ruch polityczny radykalny pod względem narodowym i pod względem społecznym.

Kraków. *Es.*

Dyplomacya Napoleona III w Sprawie Polskiej 1863 r.

Rola Napoleona III w sprawie polskiej 1860—64 r. nie została jeszcze należycie wyświetlona.

Opinia publiczna w Polsce, zapatrzona w oblicze Sfinksa, pieściła płonną nadzieję, iż zbawcza dłoń cesarza Francuzów, oficyalnego na tronie wyznawcy narodowości, wyrwie naród polski z toni; a gdy nadzieje zawiodły, gdy dwulicowa polityka dworu Tuileryjskiego poniosła zupełną porażkę, posądzono Napoleona III o złą wolę, o zaprzepaszczenie Sprawy Polskiej.

W niniejszym artykule chodzi nam o najogólniejsze ujęcie dyplomatycznej strony jednego z bardzo ważnych momentów dziejowych, jakim niezawodnie była Sprawa Polska 1863 r., ujęcie jednostronne, gdyż ograniczone do akcyi dyplomatycznej Napoleona III.

I.

Charakter Napoleona III odbił się najwyraźniej w jego polityce. Wielkie pomysły kołysały mózg jego, lubił efektowne popisy i sądził, że świat cały, olśniony urokiem jego imienia, uprzejmie i posłusznie zastosuje się do jego woli. Marzyciel polityczny w działalności swej napotkał polityków realistów bardzo stanowczych, bardzo subtelnych, którzy umieli wyzyskać słabostki cesarza Francuzów na własną korzyść, a na jego szkodę.

Niezawodnie jedną z takich słabostek Napoleona III było przejęcie się zasadą narodowości. Jego przeszłość wygnańca, wychowanie, wspomnienia młodości, kult tradycyi bonapartowskich usposabiały go do polityki, która ogarniała całą Europę. Podczas swego długoletniego pobytu w Rzymie przywiązał się do Włoch, jak do drugiej swej ojczyzny, a stosunki z węglarstwem i patryotami włoskimi zrobiły go gorącym partyzantem idei wyswobodzenia Włoch, sam nawet brał czynny udział w rewolucyi rzymskiej 1831 r. Spadkobierca Napoleona I marzył o wyemancypowaniu się ludów, widząc w tryumfie idei narodowości dzieło odpowiadające duchowi Francyi, rewolucyi i tradycyi własnego domu. System jego polityczny był podporządkowany sprzecznym wysiłkom, które czynił, by uformować Europę nakształt swych ambitnych planów.

Koronę cesarską nabył dzięki poparciu ludu francuskiego, wbrew życzeniom Europy i zasadzie legitymizmu, zmuszony więc

był uznać prawo ludu do decydowania o swym losie. Na tej zasadzie oparł całą swą politykę wewnętrzną i zewnętrzną. W polityce krajowej plebiscyt sankcyonował ważne reformy, nazewnątrz zasada narodowości stała się punktem wyjścia dla polityki 2-go Cesarstwa. Hołdowano jej w Rumunii, w wojnie o wyzwolenie Włoch, hołdowano również w stosunku do wypadków polskich 1863. r. Tutaj jednak położenie Napoleona III było znacznie trudniejsze, sympatye bowiem osobiste stanęły w kolizyi z żywotnymi interesami państwa i tem tłomaczyć należy nieszczerą postawę Francyi w sprawach polskich.

Od czasu kongresu paryskiego stałem dążeniem gabinetu Tuileryjskiego było zbliżenie się do Rosyi, nawet zawarcie formalnego z nią przymierza. Na długotrwały sojusz z Anglią Napoleon III marzący o ekspanzyi kolonialnej i rozszerzeniu zamorskich wpływów handlowych liczyć nie mógł. Zupełne osłabienie Rosyi nie leżało bynajmniej w jego zamiarach; przeciwnie, przez zbliżenie się do niej pragnął on zyskać sprzymierzeńca w stanowczej rozprawie z Austryą, której przeważające stanowisko w Europie zwiększyło się od czasu pogromu krymskiego Rosyi. Umizgał się więc do Rosyi, faworyzował Prusy. Niezawodnie już podówczas, gotując kampanię Włoch snuł rozległe plany przymierza z Prusami i Rosyą, wyrzucenia Austryi z Włoch, wyrzucenia jej z Rzeszy niemieckiej, na gruncie której zamierzał utworzyć 3 rywalizujące ze sobą jednostki państwowe.

W sprowokowaniu Austryi dzielnie mu sekundował Cavour, w zbliżeniu się do Prus dopomagał mu Bismarck, w stosunku do Rosyi chwytał się wszelkich środków.[1])

Życzliwe zachowanie się Rosyi podczas kampanii włoskiej dało Napoleonowi III swobodę ruchów i utrzymało w szachu Prusy, rwące się do przyjścia z pomocą Austryi. Konferencya warszawska 3-ch monarchów państw zaborczych, ukrytą myślą której było dążenie do odnowienia św. przymierza nie odniosła zamierzonego skutku, utwierdziła natomiast Napoleona III w myśli jaknajśpieszniejszego zawarcia formarlnego przymierza z Rosyą. I ze strony Petersburga niebrak było tendencyi do porozumienia się z Francyą. Sprzyjało ono podniesieniu mocarstwowego stanowiska Rosyi i dawało nadzieję odwetu na wiarołomnej Austryi.

---

[1]) Wówczas to przez salony paryskie przesuwały się wielkoświatowe damy rosyjskie używane przez rząd rosyjski za narzędzia polityczne. Do takich należały pani de Seebach, pani de Kalerghi, z pochodzenia polka, księżna Liewen, która odgrywała poważną rolę podczas wojny krymskiej. Napoleon III przez kobiecy spryt chcąc trafić do przekonania rosyjskich mężów stanu, posługiwał się nieraz niemi dla swych ukrytych planów.

W tych więc warunkach pierwsze manifestacye patryotyczne w 1861 r. nie były na rękę rządowi francuskiemu.

Napoleon III zaangażowany w polityce narodowościowej nie mógł otwarcie zwalczać tendencyi wyzwoleńczych narodu polskiego w głębi duszy jednak złorzeczył ruchawce, która stawiała go w przykrem położeniu między dawnemi sympatyami, a przymierzem z Rosyą, po którem spodziewał się jaknajlepszych skutków. Dla Polaków niezawodnie czuł wiele sympatyi. Spotykał się z nimi w czasie swego wygnania, utrzymywał bliższe stosunki z niektórymi przedstawicielami arystokracyi polskiej, a tradycye rodzinne, zapał Polaków dla idei bonapartowskiej usposabiały go życzliwie dla narodu polskiego. Na kongresie paryskim chciał w porozumieniu z Anglią coś niecoś dla Polaków uczynić, lecz wobec sprzeciwienia się przedstawiciela Rosyi punkt ten został usunięty z programu. Zapewnienie hr. Orłowa, że car jest jaknajlepiej usposobiony dla Polaków i sam zaprowadzi pewne zmiany w ich losie, wystarczyło Napoleonowi III zupełnie. Zapewnienie to bynajmniej cara nie zobowiązywało. Obiecanki skończyły się na ogłoszeniu częściowej amnestyi. Wielkie nadzieje pokładane w liberalnem usposobieniu młodego monarchy prysnęły wobec despotycznej woli, jaką objawił, przyjmując delegacyę szlachty w Warszawie w maju 1856 r., czyli niespełna w 2 miesiące po kongresie paryskim: „przedewszystkiem, panowie, precz z marzeniami!... Wszystko co mój ojciec zrobił, dobrze zrobione... panowanie moje będzie dalszym ciągiem jego panowania... gdy zniewolony będę poskramiać i karać, zobaczycie, iż nawet surowo ukarzę“.

Liczna emigracya polska w Paryżu, utrzymująca blizkie stosunki z wpływowemi sferami politycznemi Francyi, szczególniej cieszący się wielką powagą u dworu Tuileryjskiego ks. Adam Czartoryski, wpływowi doradcy Napoleona III jak ks. Napoleon, fanatyczna katolicka cesarzowa Eugenia, ks. Walewski i inni nie pozwalali cesarzowi zapomnieć o ucisku Polaków. Dotychczas, nie chcąc narazić się dworowi petersburskiemu używał środków poufnych — sam nawet przy spotkaniu się z Aleksandrem II w Stuttgarcie osobiście wstawiał się za Polakami.

Gdy więc ruch manifestacyjny w Królestwie Polskiem rozszerzał się coraz bardziej, a opinia publiczna zaczęła coraz silniej objawiać swe sympatye dla Polaków, wówczas urzędowy „Monitor“ chcąc zapobiedz niepożądanym wieściom, drukuje d. 23 kwietnia oficyalny artykuł, w którym ostrzega prasę i społeczeństwo francuskie przeciw przypuszczeniu, jakoby rząd cesarski sprzyjał, dążeniom, których nie mógł zadowolnić i oświadcza, że: — „Wspa-

niałomyślne poglądy cara są pewną rękojmą jego dobrych chęci w celu zaprowadzenia reform, jakich wymaga stan rzeczy w Polsce". Tej ustawy obojętnej nie zmienia rząd francuski. Nowego posła rosyjskiego Budberga wita gorąco Napoleon III.

„Mogę winszować sobie stosunsów, jakie od 6 lat istnieją między cesarzem Rosyi a mną — powiada — mają one wszelkie warunki długiego trwania, gdyż pochodzą ze wzajemnej sympatyi i rzeczywistych potrzeb obu monarchii".

W takim stanie znajdowały się stosunki francusko-rosyjskie w chwili wybuchu powstania w Polsce. Nie było ono co prawda niespodziewane. Dwuletnie manifestacye głośnem echem odbijały się po Europie.

W powodzenie jednak podjętego dzieła nikt wierzyć nie chciał. Mniemano, iż rząd rosyjski wkrótce stłumi ruchawkę.

Opinia publiczna w Europie jednomyślnie stanęła po stronie podnoszącej się przeciw jarzmu Polski. Gabinety rządów zachowały się z zupełną rezerwą.

We Francyi Sprawa Polska znalazła gorących sprzymierzeńców we wszystkich obozach. Liberali, republikanie i monarchiści, utrzymujący blizkie stosunki z demokracyą polską w wyzwoleniu się Polski widzieli zwycięstwo postępu i sprawiedliwości, katolicy, którzy pod opieką ces. Eugenii wywierali poważny wpływ na politykę 2-go Cesarstwa, z entuzyazmem witali Polaków, jako obrońców wiary katolickiej przeciw schizmatyckiej Rosyi. Rząd francuski nie dał się uwieść prądowi.

Dnia 5-go lutego propozycya jednego z posłów Guyard-Delalain, aby wyrazić sympatyę dla walczącej Polski w przygotowywanym adresie do tronu, spotyka się z surową odprawą ministra stanu p. Billault'a. „Francya — rzekł — nie straciła dawnej sympatyi dla Polski, ale sądzi wraz z rządem, że kraj ten więcej mógł spodziewać się od wspaniałomyślnych i liberalnych uczuć obecnego cesarza Rosyi, niż od ruchu powstańczego, który może tylko sprowadzić klęski na ten kraj nieszczęśliwy. Najbardziej złowrogą rzeczą są zwodnicze zachęty dla uczucia patryotyzmu, którego bezsilne usiłowania nowe tylko nieszczęścia sprowadzić mogą.

Rząd cesarski jest zbyt roztropny, aby czczemi słowami podsycać namiętności rewolucyjne i zbyt jest dbały o swoją i Francyi godność, aby zezwalał na powtarzanie przez lat 16 w adresie pustych słów i daremnych protestów".

Oświadczenie to najwyraźniej stwierdzało życzenie rządu francuskiego nie mieszania się do wewnętrznych spraw Rosyi.

Po tem oświadczeniu zwątpienie organęło emigracyę polską w Paryżu, liczącą na pomoc Francyi. Dnia 9-go lutego, ks. Władysław Czartoryski wysłał do Krakowa agenta z oświadczeniem, iż rachuby na pomoc z zewnątrz są chybione, że dalszy opór będzie daremny.

Wtem zaszedł fakt, który wywołał w dotychczasowem obojętnem stanowisku Europy niespodziewany zwrot. Sprawa Polska wbrew ogólnemu życzeniu stanęła przed Europą, jako poważny dylemat do rozstrzygnięci. Mistrzowskie musiało być posunięcie na szachownicy politycznej, skoro wywołało w milczących dotychczas gabinetach dyplomatów gorączkowy niepokój. Bo też nielada gracz je wykonał. Bismarck po raz pierwszy wystąpił na arenę dziejową...

Dnia 8-go lutego słynna konwencya wojskowa związała rządy rosyjski i pruski. Co skłoniło Bismarcka do tak nagłego i warunkami nieusprawiedliwionego kroku?

Od dłuższego już czasu Niemcy pozostawały w stałym zatargu z Danią z powodu księstw Holstein, Sleswig i Lauenburg. Gdy Bismarck obejmował kierownictwo gabinetu pruskiego miał już plan gotowy: usunąć kandydata Rzeszy ks. Augustenburga, usunąć Rzeszę samą i zagarnąć księstwa dla Prus. Roztropność nakazywała upewnić się ze strony mocarstw. Anglia wszelki zamach na prawa króla Danii uważała za podeptanie traktatu londyńskiego z roku 1850, gwarantującego całość i niepodzielność monarchii duńskiej. Napoleon III przeciwnie w oderwaniu się księstw (zamieszkanych przeważnie przez Niemców) od Danii widział zwycięstwo idei narodowościowej; popierał więc kandydata Rzeszy ks. Augustenburga. Bismarck oddawna zabiegał o sojusz z Francyą. Natrafiał jednak na trudności ze strony konserwatystów pruskich i oziębłość rządu francuskiego. Zmiana w gabinecie francuskim w październiku 1862 r. postawiła na czele rządu p. Drouyn de Lhuys, konserwatystę, zwolennika przymierza z Anglią i Austryą. O zbliżeniu się do Francyi narazie mowy być nie mogło, pozostawała Rosya, która związana pokrewieństwem dynastycznem z Danią uważała się za moralną jej opiekunkę.

Inne jeszcze powody zmusiły Bismarcka do zwrócenia czujnej uwagi na zachowanie się Rosyi. Prąd wolnościowy w Polsce żywo poruszył postępową część społeczeństwa rosyjskiego. Reformy Aleksandra II wywołały dążenie do konstytucyi. Wówczas to wybujał szeroko ruch panslawistyczny, wrogi Niemcom. (Kanclerz ks. Gorczakow zaliczał się również do jego zwolenników, na czele zaś stali wybitni przedstawiciele społeczeństwa rosyj-

skiego, jak Pogodin, Łanskoj, ks. Tezerkawskij. Milutin, Katkow i inni).

Dla Bismarcka rzeczą niezwykłej wagi było zagadnienie, jaki nastrój zapanuje w gabinecie petersburskim. Tendencye polonofilskie rządu rosyjskiego niezmiernie ułatwiały zawarcie przymierza z Francyą. Taki stan rzeczy byłby dla Prus niebezpieczny. Należało więc pokrzyżować plany przeciwnikom i korzystając z pierwszej nadarzonej sposobności potargać zastawione sieci i sprzęgnąć do jednego rydwanu politykę Prus i Rosyi.

Powstanie styczniowe było na rękę Bismarckowi. Plan był bardzo zręcznie obmyślony. Przez ofiarowanie carowi bezinteresownej pomocy w chwili, gdy inne mocarstwa dawały upokarzające rady, zapewniało się wdzięczność rządu rosyjskiego, który po raz drugi od czasu wojny krymskiej znajdował w Prusach wiernego sprzymierzeńca w kłopotach. Treścią konwencyi podpisanej przez ks. Gorczakowa i wysłannika rządu pruskiego gen. Alvenslebena było obopólne wyświadczenie sobie usług, a nawet w razie potrzeby pomocy wojskowej w powiatach pogranicznych. Armie obu państw miały zapewnione swobodne przejście granicy dla ścigania zbiegłych powstańców.

Wiadomość o zawarciu konwencyi wywarła wszędzie wrażenie jaknajgorsze. Lord John Russell, chef Foreign Office potępił stanowczo politykę Prus.

— Prusy — powiedział — pozwalając na swem terytoryum ścigać zbiegłych powstańców przez oddziały rosyjskie, biorą przez to samo udział w wojnie[1]).

W Paryżu oburzenie było powszechne. Minister spraw zagranicznych p. Drouyn de Lhuys, wrogo usposobiony względem Prus, skwapliwie skorzystał ze sposobności, aby wydobyć się z kłopotliwego położenia. Nie chcąc wprost do Rosyi przemawiać w Sprawie Polskiej, wybrał drogę pośrednią i zwrócił całe ostrze swych zarzutów przeciwko Prusom. Dnia 17 lutego pisał do Talleyranda, ambasadora Francyi w Berlinie: „Największym błędem polityki pruskiej jest wywołanie Kwestyi Polskiej. Dotychczas była to sprawa lokalna — przez wmieszanie się do sporu wewnętrznego, gabitet berliński staje się nietylko wspólnikiem

[1]) Ambasador angielski w Berlinie Sir Buchanan oświadczył Bismarckowi, że Europa nie zniesie podobnego pogwałcenia prawa międzynarodowego. — „Kto to jest Europa“? — zapytał spokojnie minister pruski. „Rozmaite wielkie państwa“. — „Czy działają one zgodnie?“ Ambasador nie mógł nic stanowczego odpowiedzieć, nadmienił jednak, że Francya nigdy nie dopuści nowego upadku Polski. — „Dla nas zaś — odparł Bismarck — zgniecenie jest kwestyą życia lub śmierci“. (Matter: Bismarck et Son temps t. II. str. 82).

represalii stosowanych przez Rosyę, lecz wzbudza ideę solidarności wśród mieszkańców dawnej Polski".

Trzy dni potem Napoleon III. w rozmowie z ambasadorem Prus podziela zdanie swego ministra. — „Że Prusy wybrały podobną drogę to mnie zasmuca bardzo". Dnia 21 lutego wysyła p. Drouyn de Lhuys do Londynu i Wiednia projekt wspólnej noty dyplomatycznej, skierowanej przeciw Prusom, w którejby trzy mocarstwa miały wyrazić żywe ubolewanie z powodu zawarcia konwencyi i zażądać ujawnienia jej treści. Projekt ten nie zyskał uznania. Lord Russell i kierownik polityki wiedeńskiej hr. Rechberg oświadczyli, iż na treść noty zgodzić się nie mogą, wydawało się im bowiem niesłuszne zwracać swe groźby w stronę Prus, miast do Rosyi, która była główną winowajczynią.

Francya musiała cofnąć się. Zresztą sami autorowie konwencyi zdawali się być zakłopotani uczynioną wrzawą. Rząd rosyjski pospieszył się zbytnio z przyjęciem usług pruskich. Stawiało go to w nieprzyjemnem świetle, że dla zgniecenia oporu garści młodzieży wzywał obce mocarstwo na pomoc. Opinia publiczna w Prusiech również surowo potępiła postępek Bismarcka. Obie więc strony starały się osłabić znaczenie konwencyi i tym sposobem zatrzeć przykre wrażenie. Bądź co bądź akt ten Bismarcka miał doniosłe znaczenie dla polityki międzynarodowej. Ocenił jego wagę rząd rosyjski później, gdy mocarstwa dyktowały Rosyi warunki zgody z Polakami. Jedynie pewność przyjaźni i pomocy Prus umożliwiła Rosyi zajęcie stanowiska nieprzejednanego i ignorującego postawione żądania.

Zmusiła ona również rządy do zajęcia się Sprawą Polską. Manewr gabinetu Tuileryjskiego skierowany przeciw Prusom nie udał się. Trzeba było pociągnąć do odpowiedzialności główną winowajczynię — Rosyę.

Pierwsza przemówiła Anglia. Dnia 2 marca lord John Russel sformułował w depeszy do ambasadora w Petersburgu lorda Napier opinię rządu angielskiego. Sądził on, że Europa ma prawo interwencyi w obronie pogwałconych traktatów wiedeńskich. Wychodząc z tego założenia żądał zupełnej amnestyi i przywrócenia w Polsce konstytucyjnych urządzeń Aleksandra I.

Zgodne postępowanie z Francyą wydawało się politykom angielskim niezbędne; 5-go marca zapraszają więc rząd francuski do wspólnej akcyi w celu przypomnienia Rosyi praw zagwarantowanych traktatami 1815 r.

Dla wielu przyczyn propozycya angielska nie podobała się gabinetowi Tuileryjskiemu. Już samo powołanie się na traktaty

wiedeńskie niemiło raziło uszy Napoleona III., którego panowanie było ich zaprzeczeniem. Były jednak motywy poważniejsze, które odsłaniały ukryte myśli kierownika Foreign Office. Niedopuścić do zbliżenia Francyi do Rosyi, powaśnić dwa zaprzyjaźnione dwory leżało w interesie polityki angielskich mężów stanu, zaniepokojonych rozwojem polityki kolonialnej Francyi, jej tendencyami do opanowania rynków wschodnich, ku czemu porozumienie z Rosyą bardzo dopomagało. Napoleon III. zdawał sobie dokładnie sprawę z następstw, jakie pociągała za sobą propozycya angielska. Jak poprzeć akcyę dyplomatyczną, aby ta dała pożądane wyniki? Posunąć się aż do wypowiedzenia Rosyi wojny? W imię jakich praw podnieść głos? Czy pogwałconych traktatów 1815 r.? W myśl propozycyi angielskiej, czy w imię praw całej Polski w granicach przedrozbiorowych, jak tego życzyli sobie powstańcy? W tem zakłopotaniu pozostając, Napoleon III. wyraził wprawdzie zasadniczą zgodę z propozycyą angielską, ale oficyalnie do niej nie przyłączył się.

Łudził się on jeszcze, iż drogą pośrednią, wpływem osobistym otrzyma ustępstwa dla Polski. W niczem nie naruszając panujących stosunków z Rosyą, wysyła rząd francuski d. 9 marca depeszę do swego ambasadora w Petersburgu, ks. Montebello. W słowach najbardziej przyjaznych błagano rząd rosyjski, aby wstąpił na drogę ustępstw, unikając tym sposobem nieprzyjemnej demonstracyi ze strony państw obcych. Jednocześnie Napoleon III. w liście własnoręcznym zwrócił się do Cara, aby zechciał wspaniałomyślnie pogodzić się z Polakami, zapewniając sobie pewną i trwałą przyjaźń rządu francuskiego.

Czy w skuteczność swego posłannictwa mało pokładał nadziei, czy nagle dał się porwać fantazyi, ciągnącej go do odegrania roli Napoleon I-go, dość, iż w głowie jego zrodził się projekt, mało jeszcze, wobec nieujawnienia dotychczas tajnych archiwów dyplomatycznych, znany, a którego karkołomne zaiste kontury powstać mogły jedynie w umyśle tak ruchliwym, lecz nierealistycznym zarazem, jakim był umysł Napoleona III. Były spiskowiec nie mógł uwolnić się od nabytych przyzwyczajeń, działał więc na swoją rękę, poza plecami swych ministrów; obok dyplomacyi oficyalnej, utrzymywał swą własną tajną, ku czemu używał indywidua różnej kategoryi [1]).

---

[1]) Drugie cesarstwo było kierowane przez 3 sprzeczne ze sobą polityki. Jedna to polityka gabinetu, oświadczenia i noty ministrów; druga — to tajna polityka Napoleona III., odmiennemi nieraz od polityki oficyalnej chodząca ścieżkami; trzecia — to polityka własna cesarzowej Eugenii, od poprzednich nieza-

Dnia 8-go marca wysyła do Wiednia jednego ze swych tajnych agentów Debranz de Saldapenne, kierownika pisma „Le Mémorial diplomatique“ w celu wysondowania opinii. W cztery dni potem udaje się tam ambasador austryacki w Paryżu, książę Metternich, aby zbadać dyspozycye swego rządu. Przedmiotem tych tajnych pertraktacyi podobno miał być następujący projekt: Napoleon III. proponował cesarzowi Franciszkowi Józefowi zawarcie formalnego przymierza w celu oswobodzenia Polski. Austrya wzamian za Galicyę wzięłaby Śląsk, Wenecyę ustąpiłaby Włochom wzamian za prowincye tureckie nad Adryatykiem. Turcya znalazłaby rekompensatę w Azyi, arcyks. Maksymilian otrzymałby koronę cesarską w Meksyku, do podboju którego szykowało się właśnie wojsko francuskie. Polska utworzyłaby monarchię, pozostając jak Księstwo Warszawskie klientem Francyi. Kandydata na tron miał już Napolen III. gotowego; był nim ks. Napoleon, znany ze swych sympatyi dla Polski, a zarazem i daleko sięgających ambicyi.

W jakim stopniu pomysł ten zasługuje na wiarę — trudno jest jeszcze orzec. Bądź co bądź jest on ciekawym przyczynkiem dla poznania ówczesnego nerwowowego usposobienia dyplomacyi, która wytrącona niespodziewanie z równowagi przez zaszłe w ciągu miesiąca wypadki, po omacku raczej, niż z pełną świadomością swych zadań, starała się zdobyć grunt pod nogami.

Niewątpliwą jest rzeczą, iż przedmiotem tych narad były wypadki w Polsce, że knuto w ukryciu jakieś plany, że chodziło o ścisły związek dworu Tuileryjskiego z Wiedeńskim. Świadczy o tem niepokój Europy, wywołany nagłym wyjazdem ks. Metternicha z Paryża i tajemniczością, jaką cała ta misya była osłonięta. Korespondencya i raporty ks. de Gramont, ambasadora francuskiego w Wiedniu, pochodzące z tej epoki upoważniają do daleko idących domysłów, że rząd austryacki usilnie o przymierze z Francyą zabiegał. Cena jednak przyjaźni była zbyt wygórowana; podobny projekt pociągał za sobą ewentualność straszliwej wojny, której największy ciężar spadłby niewątpliwie na Austryę; ta zaś chętnie widziała Rosyę w kłopocie, tolerowała zbrojenie się i formowanie oddziałów powstańczych na terenie galicyjskim, ale nie mogła zaawanturować się w niebezpieczną wojnę, zwłaszcza wobec wrogiej postawy Prus i niepewności silnego poparcia orężnego ze strony Francyi i Anglii.

---

leżna, a mająca na celu jedynie dobro Kościoła i papieża. Była ona prawdziwem „enfant terrible“ dla ministrów, których swoją hałaśliwą, niedyskretną i mało liczącą się działalnością w niemały kłopot wprowadzała (ex. Sprawy Włoskie).

Cesarz Franciszek Józef cofnąć się musiał, aczkolwiek nie uchylał zasadniczo propozycyi przymierza z Francyą.

Położenie Napoleona III. stawało się wielce kłopotliwe. Robił wszystko, co mu pozwalała racya stanu i dobro polityki francuskiej — posunąć się dalej, to było wkroczyć na drogę awanturniczych przedsięwzięć o bardzo niepewnym rezultacie, dokąd popychała go Anglia, a czego się właśnie obawiał i nie chciał. Nie chciał, ale czy mógł oprzeć się sile wypadków?

Opinia publiczna we Francyi coraz żywiej domagała się interwencyi w Sprawie Polskiej. Z łam dzienników różnych odłamów politycznych odzywały się silne głosy, żądające energicznego kroku od rządu. Liczne broszury podniecały zaciekawienie publiczności. Wreszcie z ulicy, z salonów sprawa przedostała się do senatu. Od początku marca napływały tam liczne petycye, domagające się obrony sprawiedliwości przeciw gwałtowi; liczba ich wynosiła przeszło 400; wśród podpisów widniały nazwiska wpływowych mężów stanu, członków Akademii, ciała prawodawczego, biskupów. Dnia 17-go marca otwarto wielkie debaty nad Sprawą Polską wśród ogromnego zainteresowania się wszystkich sfer publiczności. Debaty trwały 3 dni. Polska miała gorących i wybitnych obrońców, jak pp. Bonjean, Poniatowski, ks. Napoleon, który w sposób silny i dwuznaczny przemawiał: „Nie żądam wojny, lecz nie chcę tembardziej pokoju. — Wiem, iż wy, nic nie zrobicie dla Polski — rzekł zwracając się do przedstawicieli rządu — lecz cesarz coś zrobi, jestem tego pewien; ufam jego intencyom i jego sercu". — Wobec powagi obrad i mówców, rząd milczeć nie mógł. Dnia 20 go marca przemówił ustami ministra stanu Billault'a.

Przemówienie jego było wiernem odbiciem złudzeń Napoleona III. Rozrost powstania, które przeniosło się również na Litwę i Żmudź, rachuby na partyę liberalną w Rosyi, która głośno domagała się swobód dla Polski, na propagandę rewolucyjną, liczącą nawet w szeregach wojskowy licznych zwolenników utrzymywały Napoleona III. w przeświadczeniu, że car znaglony okolicznościami wewnętrznemi, okaże się bardziej względny dla żądań Polaków. Powiedział więc p. Billault kilka frazesów o Polsce, nie szczędząc przytem cierpkich uwag pod jej adresem, rząd rosyjski zaś ostrzegał przed możliwemi zawikłaniami wewnętrznemi.

— „Czy sądzicie — powiedział — iż rząd rosyjski, wyprowadzony na nową drogę wolą swego monarchy, będzie na tyle zaślepiony, na tyle mało rozumiejący swe żywotne interesa, aby wywoływać zawikłania wewnętrzne, miast pokojowego rozstrzygnięcia drażliwej sprawy?... To wielkie mocarstwo ze względu

na swą potęgę, na spokój, na utrzymanie swego stanowiska jest najbardziej zainteresowane, aby rozwiązać tę drażliwą kwestyę Polski".

Była to zapowiedź, że rząd dotychczasowego stanowiska nie zmieni i do spraw wewnętrznych Rosyi mieszać się nie chce. Aprobata cesarza była zupełna. Chcąc ją zamanifestować publicznie, wystosował on nazajutrz list własnoręczny do p. Billault, w którym, chwaląc zajęte przez tegoż stanowisko, nadmienia: „Umiał pan pogodzić uczucia sympatyi dla sprawy tak drogiej dla Francyi, ze względami należnymi obcym monarchom i obcym mocarstwom. Słowa pańskie we wszystkiem odpowiadały mojej myśli i zaprzeczam wszelkiemu innemu tłómaczeniu mych uczuć". Aluzya ta tyczyła się słów ks. Napoleona, mogących wywołać niepożądane komentarze.

Napoleon III. nie należał do kategoryi ludzi gotowych poświęcić swą popularność dla utrzymania zasady; zbyt o tę popularność dbał, aby miał zignorować zupełnie głos opinii publicznej. Zbliżał się właśnie czas nowych wyborów do Ciała Prawodawczego. Opozycya agitowała silnie. Potężne stronnictwo katolickie od dwu lat znajdowało się w stałym konflikcie z ministrem spraw wewnętrznych p. Persegny, którego zarządzenia antiklerykalne wywoływały żywe niezadowolenie. Napoleon III. udręczony ciągłemi pretensyami tego stronnictwa, szczególniej w kwestyi włoskiej i papieskiej, patrzał przez szpary na bezwzględne postępowanie swego ministra; zachodziła jednak obawa, aby zirytowani katolicy nie przeszli do opozycyi, powodując w ten sposób klęskę kandydatów rządowych. Lekceważyć więc panujących nastrojów nie można było. A nastrój był bardzo gorący względem Polski. Zaniechanie w takiej chwili Sprawy Polskiej groziło utratą popularności, tego zaś Napoleon III. nie pragnął. Z nad Wisły wyciągały się ku niemu błagalne ramiona w śmiertelnych zapasach zostającego narodu, z upragnieniem wyczekującego na wielkie słowo mocarza; wokoło siebie słyszał złowieszcze, zniecierpliwione pomruki mas, dla których uczucie było jedynem sprawdzaniem ich żądań, dla których racya stanu nie istniała. Chwytał się wszelkich środków, by utrzymać dawne węzły sympatyi i nowo zawiązanych nie potargać. Wszystkie zawiodły. Dnia 24 marca ks. Metternich powrócił z Wiednia, prócz słodkich słów nic pozytywnego nie przywożąc. Odpowiedź odmowna Aleksandra II. wkrótce nadeszła. Pozostawała więc jedna droga — oficyalny nacisk na Rosyę w myśl propozycyi angielskiej. Tę też ostatnią Napoleon III. wybrał.

II.

Dnia 17 kwietnia Rosya otrzymała pierwsze napomnienie państw. Każde z nich przedłożyło oddzielnie odpowiednią notę, ale, aby nadać więcej powagi wystąpieniu, noty Francyi, Anglii i Austryi nosiły tę samą datę. Nota Francyi była krótka i bardzo powściągliwa. Anglia opierała się na traktatach 1815 r. Austrya żądała jedynie swobód konstytucyjnych w celu uspokojenia sąsiedniego kraju. Państwa drugorzędne Włochy, Hiszpania, Dania, Szwecya i inne wyraziły również swoje ubolewanie. Jedne Prusy milczały. Ks. Gorczakow, kanclerz Rosyi, nie uląkł się tej groźby. Był on dostatecznie wtajemniczony w niedawne manewry dyplomatyczne Francyi i Austryi, które do niczego nie doprowadziły, wiedział, że ani Austrya, ani Anglia nie mają ochoty przelewać krwi w obronie Polaków. Francya była zbyt daleko i sama jedna nie odważyłaby się zetrzeć z Rosyą. Zachowanie się społeczeństwa rosyjskiego dodawało mu pewności siebie. Interwencya obca zadrasnęła godność narodową. W dawnym liberalnym kierunku słowianofilstwa nastąpił nagły zwrot. Pod kierownictwem Katkowa przyjął panslawizm charakter zgoła odmienny. Katkow skorzystał z powstania w Polsce, które podbojowi Rosyi przeciwstawiało rewolucyjne prawo narodów, aby wypowiedzieć nieubłaganą walkę doktrynom rewolucyjnym. Nadawał się on, jak nikt, do podobnej roli; zimny, bezwzględny w miłości i nienawiści, umiał igrać na uczuciach i podejrzliwości tłumów. Artykuły Katkowa zionęły nienawiścią do wszystkiego, co trąciło Europą i Polską i podniecały i tak już wzburzone umysły. Rady miejskie, ziemstwa wysyłały adresy do tronu, by nie dać poniżyć honoru Rosyi. Ks. Gorczakow nie dał więc długo na siebie czekać; dnia 26 kwietnia odpowiedź była wysłana. Względem Francyi utrzymana w tonie przyzwoitym, nawet uprzejmym, na Anglii natomiast skupił się cały gniew kanclerza Rosyi. Wyśmiewał on traktaty wiedeńskie, mające jakoby być jedynym pancerzem na dolegliwości polskie. Wspominając o życzeniu mocarstw zapewnienia Polsce warunków normalnego rozwoju i trwałego pokoju, zauważył, że „główną przeszkodą do tego są poduszczenia rewolucyi międzynarodowej" i radził, aby każdy troszczył się o utrzymanie pokoju u siebie.

Zupełne zignorowanie żądań mocarstw byłoby jednak trochę ryzykowne, zwłaszcza, iż wiosna uwolniła Bałtyk od lodów i przystęp do Rosyi był ułatwiony. Pozostawił więc ks. Gorczakow kruchą nadzieję, że Rosya gotowa jest wysłuchać życzeń państw zachodnich, o ile te nie godzą w honor państwa rosyjskiego.

Odpowiedź Rosyi rzuciła pewną konsternacyę wśród sprzymierzonych. Szczególniej Francya, spodziewająca się wiele po swem wystąpieniu, czuła się srodze zawiedziona. By złagodzić wrażenie, zaczęto wychwalać dobre chęci rządu rosyjskiego. Urzędowy „Moniteur“ oświądczył dnia 5 maja: „akt ten (rządu rosyjskiego) otwiera nową drogę do porozumień“. Półurzędowa „La Patrie“ pisała pod datą 3 maja: „Intencye cesarza Aleksandra II. we wszystkiem odpowiadają życzeniom cesarza Napoleona III“.

Napoleon III. raz rozpocząwszy kampanię dyplomatyczną, nie mógł już zawrócić. Długotrwałość powstania, które rozszerzało się coraz więcej, miało być pretekstem do dalszej akcyi. Napoleon III. zalecał więc przedstawicielom Polski, aby podtrzymywać powstanie. — „Trzeba wytrwać“ — mówił. — „Trzeba wytrwać“ — powtarzali ministrowie. Hr. Walewski, zbliżony do osoby cesarskiej zapewniał, że „byt państwowy Polski stał się prawie niewątpliwym“.

Napoleon III. był pewny przyjaźni Anglii i Austryi. Ks. Metternich po powrocie swym z Wiednia zapewniał go, iż jeżeli powstanie trwać będzie czas dłuższy, Austrya będzie zmuszona wypowiedzieć wojnę Rosyi. Gorączkowy nastrój zapanował znów w gabinetach dyplomatów. Jedna strona pragnęła zmusić Rosyę do uszanowania woli Europy, druga sparaliżować te usiłowania. Nieco dalej uwydatnimy owe zakulisowe machinacye, któremi Rosya chciała rozbić porozumienie się koalicyi. Po długich wreszcie pertraktacyach nastąpiło ponowne solidarne wystąpienie dworu paryskiego, londyńskiego i wiedeńskiego. Sprzymierzeni zawarli swe żądania w 6-ciu punktach:

1) Amnestya ogólna i zupełna,
2) Przedstawicielstwo narodowe dla Polaków,
3) Administracya odrębna,
4) Wolność religijna,
5) Uznanie języka polskiego za urzędowy,
6) Prawidłowy i regularny system poboru wojskowego.

Tymczasowo żądano zawieszenia broni. Warunki postawione miały służyć za podstawę do przyszłych rokowań na konferencyi państw podpisanych na traktatach 1815 r.

Stawiając podobne warunki należało obmyśleć plan dalszego postępowania na wypadek odmowy. W jakiej mierze mógł liczyć Napoleon III. na swych sojuszników? Anglia wyraźnie zastrzegała się przed zbrojnem wystąpieniem. Lord Palmerston w mowie wygłoszonej w Edynburgu wyraził się: „Polska może liczyć na nasze sympatye, ale nie na naszą pomoc zbrojną“. Dnia

8 czerwca lord Russell oświadczył w Izbie lordów: „Z góry protestuję przeciwko użyciu siły".

Pozostawała Austrya. Na Wiedeń zwróciła się uwaga zarówno Paryża, jak Petersburga. Gabinet wiedeński stał się przedmiotem współzawodnictwa, od niego bowiem zależało przechylenie szans na tę, lub inną stronę. Zabiegi czyniła również i Rosya, zbyt odczuwająca nieprzyjazne stanowisko Austryi. Powstanie nie mogłoby trwać dłużej, gdyby Austrya przestrzegała przepisów prawa międzynarodowego. chcąc jednak dać Rosyi odczuć swą urazę za zachowanie się jej podczas kampanii włoskiej, rząd austryacki patrzał przez szpary na zbrojenie się oddziałów polskich w Galicyi, na przemycanie broni i materyałów wojennych, skrycie ułatwiał nawet uwięzionym powstańcom wymykanie się z więzień austryackich i przechodzenie granicy. Galicya stała się zbiornikiem paliwa na ogień powstańczy.

Stanęły więc przed Rosyą dwie alternatywy: odciągnąć Austryę od związku z państwami zachodniemi, albo w przeciwnym razie wyciągnąć miecz z pochwy, by ukarać niebezpiecznego sąsiada. Spróbowała ona naprzód pierwszego sposobu.

1-go czerwca, gdy sprzymierzeni naradzali się nad formą żądań, które miano przedłożyć Rosyi, car Aleksander II zwrócił się do króla Wilhelma z listem własnoręcznym, uskarżając się na postawę Austryi. Przewidując możliwość konfliktu chciał upewnić się ze strony Prus. W sposób więc delikatny, lecz nie bez pewnego niepokoju zapytuje: „Jeżeliby doszło do starcia, jakie będzie stanowisko Prus, stanowisko całych Niemiec? W jakim wypadku interesy Prus pozwalałaby na skuteczną interwencyę?

Wiem, iż mogę liczyć na W. K. M., jak na siebie samego. Między nami niema nieufności... Chciałbym poznać projekty W. K. M., aby zmierzyć obowiązki i ofiary, jakich moje położenie wymaga.

Czy mogę liczyć na to braterstwo broni, jakie nas dotąd łączyło?"

W końcu łączył prośbę o wstawiennictwo do Franciszka Józefa, aby ten nie sprzeniewierzał się zasadom św. przymierza.

Pośrednictwo to króla Wilhelma skończyło się zupełnem fiaskiem. Nietylko dlatego, że cesarz Franciszek Józef odmówił propozycyi, lecz i z powodu nieszczerości Prus. Bismarck, którego orli wzrok sięgał w najskrytsze tajniki politycznych konjunktur, nie pragnął, aby Rosya Austryi zawdzięczała wybawienie się z kłopotu, Prusy jedynym być winny wierzycielem Rosyi na przyszłość. Obawy co do Austryi nie żywił, wiedział bowiem do-

brze, iż uwaga jej nie na Polskę, lecz w inną stronę była skierowana.

Zawód ten nie powstrzymał ks. Gorczakowa od użycia zręcznego manewru w celu pozyskania Austryi.

Miesiąc niemal zwłóczył z odpowiedzią na notę, zawierającą 6 punktów. Na żądania Europy odpowiedział naprzód straszną represyą murawjewowską w Polsce, chcąc przedewszystkiem załatwić się z powstaniem. Wreszcie 13-go lipca odpowiedź została zakomunikowana Francyi, Austryi i Anglii. Utrzymana ona była w tonie wprost aroganckim, ks. Gorczakow odrzucał wszelkie uspokojenie prowizoryczne, Polaków traktując jako buntowników, nie zaś przeciwników. Nad 6-ma punktami przeszedł do porządku, dodając, iż poparcie moralne mocarstw jest głównym powodem przeciągania się powstania. Projekt konferencyi usuwał zupełnie, jako niedopuszczalne mieszanie się do wewnętrznych spraw Rosyi. Kompetencyę w sprawach polskich przyznawał jedynie 3-m mocarstwom zaborczym i, jakby na ironię, podsuwał myśl zwołania konferencyi oprawców Polski, w celu decydowania o losie swych ofiar.

Lecz i tym razem Austrya nie dała złapać się na mamidła rosyjskiego kanclerza; na jego propozycyę odpowiedział rząd austryacki następującem oświadczeniem: „porozumienie się gabinetów londyńskiego, paryskiego i wiedeńskiego tworzy związek, którego Austrya zerwać nie może, aby pertraktować oddzielnie z Rosyą“. Bliższe wniknięcie w ówczesne komplikacye polityczne pozwoli nieco wytłomaczyć zachowanie się Austryi, nie czującej przecież zbyt wielkiej do Polaków miłości.

Tymczasem wróćmy do odpowiedzi ks. Gorczakowa.

Ambasador francuski ks. Montebello nie umiał ukryć swego zirytowania, gdy mu ją zakomunikowano. „W moim kraju podobna odpowiedź będzie uważana za obraźliwą i obawiam się, czy nie spowoduje ona natychmiastowego zerwania stosunków. Istotnie Francya zawrzała z oburzenia. Liberalny „Le Siećle“ domagał się otwarcia plebiscytu, by ten zadecydował, czy godność Francyi nie nakazuje wystąpić zbrojnie. W sferach urzędowych zapanowało zamieszanie. Przyjąć milczeniem odpowiedź ks. Gorczakowa było niepodobna, należało znaleść sposób wyjścia choćby tylko z pozorami honoru.

Przyjaźń z Rosyą została skompromitowana, należało szukać oparcia się na Austryi. Nie szczędził zatem Napoleon III starań, aby skłonić Austryę do bardziej stanowczych kroków. Użył nawet pośrednictwa papieża Piusa IX, który wystosował do Fran-

ciszka Józefa list, błagając go, o nieopuszczanie nieszczęśliwej, katolickiej Polski.

List ten wzruszył pobożnego monarchę, lecz na szali polityki nie zaważył.

Dotyczczasowe wystąpienia mocarstw nosiły charakter moralnej demonstracyi; chcąc ściślej zespolić ich akcyę, dać sobie wzajemną gwarancyę solidarnej odpowiedzialności, wymyślał Napoleon III podanie Rosyi zbiorowej noty państw zaprzyjaźnionych.

Podobny precedens, zastosowany podczas zatargu z Rosyą w 1854 r. pociągał za sobą poważne zobowiązania i mógłby do zbrojnego wybuchu doprowadzić. Anglia uchyliła taką formę wystąpienia, obchodziły ją bliżej żywotne interesa państwa, niż humanitarne uczucia dla Polski. Poprzestano zatem na platonicznych oświadczeniach, co do skuteczności których nikt już prócz Polaków chyba, łudzić się nie mógł.

Nota francuska wypełnienona była frazesami o idei sprawiedliwości, ludzkości i t. p. Gabinet Tuileryjski trochę zapóźno stwierdzał, że powstanie w Polsce nie było dziełem demagogii międzynarodowego rewolucyonizmu, lecz ideą ojczyzny, religii, sprawiedliwości. Zaprzeczał wszelkim podejrzeniom o współudział rządu francuskiego w czynach rewolucyjnych. W sposób bardzo oględny i nieśmialy napomykał, iż jedyną rękojmią przywrócenia spokoju byłby powrót do stanu rzeczy z roku 1815. Nie brakło i pierwiastka sentymentalnego. W formułkach bardzo czułostkowych, z pewnym odcieniem smutku kończył swą notę p. Drouyn de Lhuys uroczystym oświadczeniem: „Rosya bierze na siebie odpowiedzialność za skutki, jakie może pociągnąć za sobą dalszy przelew krwi w Polsce“.

Ks. Gorczakow wszelkie rozumowanie nawet uważał za zbyteczne. Odpowiedzią kategoryczną, iż władca jego jest najlepszym przyjacielem Polski, a dość silnym, aby słuchać jedynie tego, co mu własne sumienie nakazuje, dał poznać, iż uważa kwestyę za wyczerpaną.

Rola państw zaprzyjaźnionych zdawała się być skończoną. Polska, walcząca wciąż z niesłabnącem bohaterstwem, pozostawiona została własnym siłom. Rząd narodowy w swej odezwie do Europy już nie o pomoc błaga, lecz o życzliwość i moralne poparcie, bo i one oziębiać się zaczęły. Sprawa Polska, która tak długo wstrząsała Europę, poczęła nużyć. Na Zachodzie doznane upokorzenia rozgoryczały; sympatye dla Polski jeszcze nie wygasły, ale brakło żywego ognia zapału dla świętej sprawy wolności i sprawiedliwości. Uwagę rządów, a w znacznej mierze i opinii publicznej zaprzątnęły inne wypadki, w których silniej

przemawiał interes Europy, niżeli w humanitarnym dziele obrony Polaków. Jeżeli Kwestya Polska jeszcze poruszona została, to dlatego, iż łączyła się ona z całym splotem wypadków, w które tak płodny był pamiętny rok 1863.

III.

Wspominaliśmy powyżej, że Austrya odrzuciła propozycyę ks. Gorczakowa porozumienia się z Rosyą i Prusami w celu rozstrzygnięcia Kwestyi Polskiej. O szczególne sympatye dla Polski trudnoby było posądzać najbardziej przebiegy z dworów europejskich. Istniały jednak powody, które zmuszały Austryę do zachowania dobrych stosunków z państwami Zachodu.

Rywalizacya dwu największych państw niemieckich przybrała ostrzejszy charakter z chwilą objęcia steru gabinetu pruskiego przez Bismarcka. Jego rządy absolutystyczne coraz większą budziły niechęć sfer liberalnych ku konserwatywnym Prusom. Sympatye ludności niemieckiej, szczególnie katolickiej zwracać się zaczęły ku Austryi, która kilka lat przedtem wkroczyła na drogę liberalnych reform; od niej wyczekiwano jedności narodowej. W połowie roku 1863 najpoważniejszem zagadnieniem w życiu politycznem Niemiec staje się kwestya zreformowania Rzeszy Niemieckiej. Dnia 31 lipca zwrócił się cesarz Franciszek Józef do wszystkich monarchów niemieckich, zapraszając ich na konferencyę do Frankfurtu w celu naradzenia się nad sposobami skutecznego przeprowadzenia reformy.

Plany te mogły być pokrzyżowane przez Prusy, wrogo odnoszące się do panowania wpływów austryackich w Niemczech.

Leżało więc w interesie Austryi węzłów łączących ją z państwami zachodniemi nie rozluźniać, przeciwnie zapewnić sobie na przyszłość poparcie dla swych projektów.

Tem tłomaczyć należy odmowę Austryi na podsuniętą przez ks. Gorczakowa myśl odnowienia przymierza państw, które Polskę rozebrały i uległość względem polskich projektów Napoleona III, otrzymując w zamian zapewnienie przez tegoż swobody działania w Niemczech.

Dnia 17 sierpnia cesarz Franciszek Józef otworzył wśród powszechnego entuzyazmu konferencyę książąt niemieckich.

Napoleon III, choć zapewnił Austryi pomoc w jej usiłowaniach owładnięcia hegemonii w Niemczech, był jednakże nieprzyjemnie zdziwiony tajemniczością i pośpiechem zazwyczaj powolnego dworu wiedeńskiego. Podejrzenia jego powiększało zachowanie się Anglii, która, choć związana licznymi węzłami

z Berlinem, nagle zajęła bardzo życzliwe dla Austryi stanowisko, a nawet swego przedstawiciela lorda Clarendon do Frankfurtu wysłała. Przemowa, jaką lord Clarendon miał do Franciszka Józefa, nie pozostawiała żadnych wątpliwości co do istotnych zamiarów Anglii. — „Zjednoczone silne Niemcy będą najlepszą gwarancyą przeciw ambitnym planom Francyi".

Ta nagła zmiana frontu względem zaprzyjaźnionego dworu rzuca wiele światła na zręczną, pełną perfidyi taktykę polityków angielskich. Aby zerwać stosunek łączący dwór Tuileryjski z Petersburgiem, sprowokowali niemal Napoleona III do wystąpień, któremi zniweczył owoc kilkuletnich usilnych zabiegów; teraz blizkie porozumienie się jego z Wiedniem uważali za niepożądany objaw i uderzyli na alarm przed ambitnymi zamiarami cesarza Francuzów. Czyż mógłby on obojętnie zachować się, gdy Austrya tworzy jedność Niemiec pod swoją hegemonią? Czy może milczenie to nie zostało kupione obietnicą jakich wynagrodzeń terytoryalnych? Wiadomo było powszechnie, że Belgia pierwsza padłaby ofiarą owych „kompensat" w celu utrzymania równowagi politycznej. Napoleon III oddawna pożądliwie spoglądał na maleńki kraj, w przyłączeniu którego do Francyi widział jedynie konsekwentne zastosowanie ulubionej swej zasady narodowościowej.

W rezultacie konferencya frankfurcka jeszcze bardziej uprzedziła Napoleona III do wartości przymierza ze swymi dotychczasowymi współtowarzyszami. I dotknięta ambicya i konieczność wydobycia się z odosobnienia, w jakiem niespodziewanie znalazł się w chwili, gdy sądził straconą przyjaźń z Rosyą wynagrodzić sobie oparciem się na Austryi, napełniały go goryczą i czyniły podatnym na wszelkie intrygi polityczne. Powracał więc do ulubionej myśli przymierza z Rosyą i Prusami.

Ostatnie wypadki w Niemczech zmuszały go do zwrócenia w tę stronę bacznej uwagi. Pragnął jaknajprędzej wycofać się ze spraw polskich, które poczynały go już rzetelnie nużyć; w nagrodę za jego najlepsze chęci spotykały go upokarzające zawody, przynoszące uszczerbek powadze jego imienia. Oficyalnie wciąż pozostawał w zatargu z Rosyą. Odpowiedź na ostatnie noty mocarstw jeszcze nie nadeszła — mógł więc Napoleon III żywić niejakie nadzieje na pomyślne załagodzenie nieporozumienia i trafić do Petersburga choćby krętemi ścieżkami.

W swych żądaniach polskich skłonny był do daleko idących ustępstw. Nie upierałby się nawet przy 6-ciu punktach. Byleby tylko zachować pozory. Amnestya i nieznaczne reformy w rodzaju przywiezionych niegdyś przez Wielopolskiego z Pe-

tersburga dałyby moralne zadośćuczynienie interweniującym, a na ich zastosowanie w życiu możnaby zamknąć oczy [1]).

Zaraz po uroczystościach frankfurckich zaufany cesarski gen. Fleury udał się w tajnej misyi do jednego z wybitnych członków ambasady pruskiej, proponując Prusom podjęcia się pośrednictwa między Rosyą a mocarstwami. Myśl ta nie trafiła do przekonania dyplomatom pruskim: propozycyę Fleury'ego spotkało zimne przyjęcie. Uparty umysł Napoleona III stale powracał do raz powziętych pomysłów, zwłaszcza gdy po wyjeździe cesarzowej z Paryża prąd austrofilski znacznie osłabł. W końcu sierpnia, w rozmowie z posłem pruskim hr. Goltzem niedwuznacznie podsuwał temuż myśl pośrednictwa. — „Sądzę, iż trzeba kuć żelazo póki gorące — pisał hr. Goltz do Bismarcka 31 sierpnia — cesarz jest obecnie skłonniejszy do ustępstw, niż kiedykolwiek, i należy obawiać się, ażeby nie cofnął się, gdy Austrya zechce zatrzeć wrażenie wywołane Zjazdem frankfurckim".

Przenikliwy Bismarck spoglądał głębiej na rzeczy i obawiał się, by zadzierżgnięcie nici między Paryżem a Petersburgiem nie zmniejszyło zasługi Prus względem Rosyi. Czyż mogły one przyczyniać się do wytworzenia pojednawczych dążeń, których celem byłoby wyciągnięcie przez Aleksandra II ręki do zgody z Polakami i Francyą? Bismarck takiego błędu nigdyby nie popełnił! Dnia 7-go września odpowiedź ks. Gorczakowa była wiadoma — ustały wszelkie złudzenia co do tego, jaki kurs panował w Petersburgu.

IV.

Mylił się ks. Gorczakow sądząc, iż odpowiedzią swoją położy koniec wszelkim w Sprawie Polskiej wystąpieniom. Pogrzebane widmo ukazało znów swe oblicze grożące poważnymi zawikłaniami międzynarodowemi.

Dla Polaków, walczących o wolność, rzeczą niezwykłej wagi była swoboda na zewnątrz. Dotychczas państwa sąsiednie, traktując ich jako zbuntowanych przeciw legalnej władzy, konfiskowały na granicy broń, amunicyę i t. p. dla nich przezna-

[1]) Przejrzyście uwydatnia się tutaj chwiejny charakter Napoleona III. Nie umiał prowadzić stanowczej i konsekwentnej polityki; oporu przełamywać nie lubiał. Używać półśrodków, zatrzymać się na półdrogi w razie napotkanych trudności, szukać wyjścia z sytuacyi w podstępnych matactwach — oto były główne rysy jego działalności politycznej.

czone. Uznanie Polaków przez Europę za stronę walczącą stawiałoby ich w znacznie korzystniejszych warunkach.

Myśl ta już w końcu lipca została wypowiedziana przez hr. Władysława Zamojskiego na mityngu w Londynie, gdy domagał się, aby mocarstwa, podpisane na traktacie 1815 r., orzekły, iż Rosya gwałcąc warunki pod jakimi otrzymała panowanie nad Polską, traci prawo do tego panowania.

Dnia 22 września zjawia się w „Moniteur“ artykuł redagowany w tym duchu. Już samo pomieszczenie podobnego artykułu w piśmie urzędowem dało pole do różnorodnych domysłów; sprawa przybrała poważniejszy obrót, gdy w 4 dni potem lord Jonh Russell podczas bankietu w Blairgowie myśl tę podjął i szeroko uzasadnił.

— „Uznając panowanie Rosyi w Polsce mocarstwa europejskie postawiły pewne warunki, które Rosya zobowiązała się wykonać. Nie zostały one dotrzymane. Dziś, lubo uprzedzona przez napomnienia Europy, Rosya gwałci w dalszym ciągu wzięte na siebie zobowiązania“. — Lord Russell skończył swoją przemowę w ten sposób: — „Warunki, na mocy których Rosya otrzymała Polskę, nie zostały dotrzymane, tytuł więc Rosyi do panowania nad tym krajem nie może być dłużej utrzymany“.

Minister angielski wcale niedwuznacznie przyznawał Polakom prawo strony walczącej.

Między Paryżem i Londynem nawiązały się znów stosunki. — Bacznej uwagi polityków angielskich nie uszły starania Napoleona III ku pogodzeniu się z Rosyą. Wypadki europejskie, szczególnie groźne rozmiary przybierający i zawikłaniami europejskiemi grożący spór Rzeszy Niemieckiej z Danją o księstwa nadejderskie, zmuszały ich do utrzymania dobrych stosunków z Francyą [1]).

Anglia pragnęła nadać podniesionej sprawie uznania Polski za stronę wojującą znaczenie aktu międzynarodowego. Gabinet Tuileryjski wyraził zupełną zgodę. Ks. Montebello otrzymał instrukcyę, upoważniającą go do jednomyślnego postępowania z ambasadorem angielskim. W Foreign-Office została zredagowana nota, pozbawiająca Rosyę praw nad Polską, przyznanych traktatem z r. 1815. Nota ta, podobno, miała być wysłana z Lon-

---

[1]) Manifest króla duńskiego z dnia 30 marca 1863 r. znosił dawną konstytucyę z r. 1855, rozwiązywał stosunek łączący Holstein z resztą monarchii, natomiast zespalał z nią ściśle Sleswig. Sejm Rzeszy Niemieckiej, roszczący sobie pretensyę do tej ostatniej prowincyi, napróżno protestował. Wreszcie 1-go października postawił Danii ultimatum cofnięcia zapowiedzianej reformy, grożąc w przeciwnym razie egzekutywą Rzeszy.

dynu, gdy nagle Bismarck, zręcznie wykonaną dywersyą, uratował sytuacyę na korzyść Rosyi. Zagroził on, iż Prusy ze swej strony uznają króla Danii za pozbawionego praw do księstw nadejderskich, z powodu niewypełnienia zobowiązań, ustanowionych na konferencyi londyńskiej 1850 r. Anglia długo nie namyślała się. Zapewne chodziło jej o odwrócenie uwagi od spraw niemiecko-duńskich przez wywołanie nowych komplikacyi na Wschodzie. Oblana zimną wodą przez Bismarcka, zamieniła wojownicze zamiary na płaski kompliment na cześć despoty.

„Rząd J. Kr. M. — pisał wkrótce potem lord John Russell — nie ma ochoty przedłużać korespondencyi, tyczącej się Polski... Rząd JKrM. z zadowolenie otrzymuje zapewnienie, że cesarz Rosyi jest nadal życzliwie usposobiony dla Polaków i pojednawczo względem obcych mocarstw".

Było to akurat w okresie najsroższych prześladowań murawiewowskich na Litwie.

Europa zlikwidowała ostatecznie Sprawę Polską. Raz jeszcze coprawda echo jej odezwało się w mowie Napoleona III. przy otwarciu sesyi ciała prawodawczego w d. 5 listopada 1863. Mówiąc o stosunkach polsko-rosyjskich, podkreślał on pokojowy i pojednawczy charakter swych zabiegów w celu pogodzenia stron zwaśnionych. „Niestety... starania Anglii, Austryi i Francyi zamiast położyć kres walce, tylko ją podnieciły. Z obu stron są popełniane wybryki, nad którymi należy w imię ludzkości jednakowo ubolewać". — „Cóż więc pozostaje do zrobienia"? Pyta patetycznie Napoleon III. — „Czy pozostaje do wyboru jedyna tylko alternatywa — wojna lub pokój?! — „Nie — odpowiada — jeden środek nam pozostaje — oddać Kwestyę Polską do rozstrzygnięcia trybunałowi europejskiemu".

Napoleon III. żądał kongresu, który by zastąpił stan rzeczy, uświęcony traktatami 1815 r. przez nowy porządek na nowych oparty doktrynach.

„Traktaty 1815 r. przestały istnieć. Siła wypadków obaliła je, lub dąży do obalenia prawie wszędzie. Zostały one pogwałcone w Grecyi, w Belgii, we Francyi, we Włoszech, nad Dunajem. Niemcy szykują się je naruszyć, Anglia zmieniła je wspaniałomyślnie, ustępując wyspy Jońskie, a Rosya depcze je w Warszawie".

Kongres miał tym wszystkim bolączkom zaradzić i rzucić fundamenta pod nowy ustrój polityczny, zadawalający sprawiedliwe dążenia ludów.

Iluzya była krótka. Mocarstwa zaproszone odniosły się sceptycznie do pomysłu Napoleona III. Zgodę swą wyraziły tylko

te, które miały nadzieję odnieść osobistą korzyść w ewentualnych zmianach karty Europy; natomiast najpoważniejsze z nich: Rosya, Anglia i Austrya odpowiedziały odmownie.

Odpowiedź Anglii była najbardziej kategoryczna. Zbijając mniemania Napoleona III o możliwości pokojowego rozstrzygnięcia kwestyi spornych, wobec sprzeczności interesów państw zaproszonych z ideą podobnego kongresu, zapytywał ironicznie kierownik polityki angielskiej, jaka władza zmusiłaby zainteresowanych do poddania się decyzyi większości? Projekt kongresu został poroniony. Błąkały się po kątach jeszcze jakiś czas rozmaite pomysły, w końcu wszystko ucichło.

Napoleon III. zrażony doznanemi niepowodzeniami okrył się togą milczenia i obojętnie patrzył, gdy w parę miesięcy potem Prusy i Austrya przystępowały do krwawej operacyi nad pokonanym w nierównej walce narodem duńskim.

Europa znużona komedyą pokojową ukazała swe zwykłe oblicze, na którem krwawemi zgłoski wyrytą jest zasada: biada zwyciężonym!

Paryż. *Elicz.*

Rok 1863 w powieściach Bolesławity.

Pozwolę sobie odrazu dla ścisłości zaznaczyć, że mówić będę o roku 1863 w niektórych powieściach Kraszewskiego... Nie wszystkie bowiem powieści Bolesławity osnute na tle 63 roku rozpatrywać będę, gdyż nie zdołałbym się uporać z tym materyałem, jaki przedstawiają utwory autora „Pary czerwonej".

Znanym bowiem jest wszystkim pośpiech Kraszewskiego w pisaniu powieści, pośpiech, który krytyka poczęła naszemu powieściopisarzowi wytykać bardzo wcześnie.

Zwracano na to uwagę w „Tygodniku Petersburskim" i tam kolega Kraszewskiego Sztirmer nazwał go trochę złośliwie... młynem parowym. „Biblioteka Warszawska" również brała za złe Kraszewskiemu ten pośpiech, idący w parze z niepoprawnością formy.

Lecz krytyka — i to nawet ostra — pod tym względem nie nauczyła niczego zdobywającego sobie coraz większy rozgłos powieściopisarza i nauczyć nie mogła, skoro konieczność szybkiego pisania powieści uznawał on za „swą naturę, za warunek swego bytu".

Pomimo tego, że Kraszewski, ceniąc niezmiernie krytykę, uznawał drażliwość na krytykę za nieszczęście — był sam na nią niezmiernie drażliwym, prócz właśnie tego jedynego wypadku, tyczącego się pośpiechu. Tłomaczył się, jak mógł, czy to w „Bibliotece Warszawskiej" (1844 T. III), czy w przedmowie do „Króla chłopów", a właściwie mówiąc, „gwizdał" sobie na krytykę, pisząc coraz prędzej... I gdy między rokiem 1830—62 napisał powieści 22, to między 1863—72 powieści 35, a między 1873—1882 dał nam tylko 90 utworów... Słowem ...im dalej w las... tem więcej drzew i doprawdy, że prawie na seryo możemy wziąć to, co pisał Wilkoński w swoich „Ramotach":

„Kraszewski w ciągu lat 15 napisał 150 tomów. Gdybyś literki policzył, byłoby milionów kilkanaście; gdybyś atrament odmierzył, byłoby garncy kilkadziesiąt; gdybyś pióra pozbierał, mógłbyś tysiącem skrzydeł z Warszawy do Ameryki powietrzną odbyć żeglugę; gdybyś papier zgromadził, mógłbyś w którem-kolwiek z miast powiatowych wszystkie budowle z wierzchu i wewnątrz wykleić, a gdybyś wszystkie myśli na jeden rynek zegnał, byłby zgiełk, wrzask, hałas, kłótnie na mil kilkanaście wystarczające"...

Rok 1863 natchnął Kraszewskiego na cały dość długi szereg powieści..., a rozpatrzę na tem miejscu tylko najwięcej znane, w których mamy obraz 63 roku, (a jaki, to zobaczymy) i wska-

zujące na stosunek powieściopisarza do powstania, stosunek, który jak i do najrozmaitszych spraw i zagadnień nie był u Kraszewskiego bynajmniej stałym.

Trzeba przytem zaznaczyć, że jeżeli na rok 1863 będziemy patrzeć, jako na szereg zwycięskich lub nieszczęśliwych bitw i potyczek — to obrazu tego wielkiego roku nie znajdziemy w powieściach Kraszewskiego wcale. Mamy bowiem zaledwie dwa czy też trzy opisy bitw w „Parze Czerwonej" i nic ponadto.

I nie są to bitwy głośne wówczas i w historyi, decydujące dla tej czy innej partyi powstańczej. Nie. Są to zwykłe opisy starcia się dwu wrogów, gdzie ze strony polskiej mamy zapał dla sprawy, dokonywujący tego, czego sprawić nie mogła zła broń np., a z drugiej strony tchórzostwo, pijaństwo i inne cechy, któremi autor, zupełnie słusznie zresztą, obdarzył żołdactwo moskiewskie. Strona artystyczna tych opisów nie przemówi do nas również, a to dlatego, że Kraszewski wogóle rzadko kiedy artyzmem swych rzeczy przemawia, i powtóre, iż wobec żywości i barwności tych opisów i obrazów bitw, jakie znamy z „Grażyny" lub „Maryi" Malczewskiego i tych, jakie nam pamięć nasunie z „Popiołów" Żeromskiego, lub dzieł świetnego batalisty w literaturze Sienkiewicza, opisy Kraszewskiego, kreślone szkicowo i gorączkowo nie zrobią na nas większego wrażenia. Tak rzeczy większe, piękniejsze, a żywsze zasłaniać nam będą zawsze mniejsze a mierniejsze.

Lecz rok 63 nie zaczął się przecież od nocy styczniowej. I czyż możemy określić naprawdę, kiedy on się dla nas zaczął właściwie... Czy wogóle można zgodnie z rzeczywistością oznaczyć datę nie jakiegokolwiek wypadku dziejowego, bo to można uczynić, lecz tego przewrotu w pojęciach i duszach ludzkich, jakie go wywołały, lub określić co do dnia, tygodnia, a czasami nawet lat, powstanie przyczyn umożliwiających ten czy ów doniosły wypadek dziejowy.

Dość powiedzieć dokąd sięgają historycy, by powiedzieć nam cośkolwiek o rewolucyi francuskiej, na którą składały się dziesiątki lat... Na przyszły rok 63 — datę zbrojnego powstania, wierzymy, że zwycięskiego — Polska już pracuje, ta data już się dla nas zaczęła, a kiedy się ją krwią w dziejach uświęci i jako ściśle określony dzień i rok wybuchu, do historyi wprowadzi — nie wiemy...

Dla nas rok 63 nie jest rokiem błędów i dzieciństwa, ale rokiem walki o Niepodległość, a tej żywa Polska się nie wyrzekła i wyrzec nie może. Mówić o ostatniem powstaniu ogólnie znaczy zacząć od Konfederatów i Kościuszki, a nie kończyć wcale...

Mówić zaś o 63 roku, jako jednym fragmencie ustawicznej walki z najazdem, należy odczytać poprzednią stronicę, by ten fragment zrozumieć...

„Boś ty nie przyszedł jako klątwa nieba,
Ani nie spadłeś jak grom niespodzianie,
Lecz jak duchowa narodu potrzeba,
W krwawej wypadków wypłynąłeś pianie.
Aby ostatnim orężnym protestem
Zapisać w dziejach nieśmiertelne: jestem!“

Przed styczniem był listopad... Zwarzyła jesień liście nadziei... Po jesieni snać nie sądzonem było dla nas przyjście wiosny... Teraz na nią czekamy po styczniowych, zaiste sybirskich mrozach... Zwykła kolej miesięcy...

* * *

Jeden z najwyższych dygnitarzów Królestwa Kongresowego (i największy złodziej tegoż Królestwa) senator Nowosilcow powiedział, że „Polakowi nie można pozwolić ani na jeden moment wytchnąć w niedoli, aby z tego zaraz nie skorzystał i nie chciał być niepodległym“...

Po rewolucyi 1831 r, kiedy na ciele polskiem zwycięską nogą stanął Mikołaj, trudno zaiste było oddychać... Lecz się oddychało... I nie jeden świeży powiew powietrza przynosili z sobą ludzie z oddali, od tułaczów polskich, z Emigracyi.

A Emigracya Polska — to Lelewel, to Heltmann, to Worcell, to nadewszystko Adam Mickiewicz.

I o tej to emigracyi — mówi p. Marya Zabojecka, w swej pięknej, pełnej erudycyi książce p. t. „Powieść o duszy polskiej“, że „pobladła od tęsknoty i melancholii, emigracya jawi się w purpurze, w przepychu duszy królewskim, gdy woła sprawa, gdy świta nadzieja, gdy nad ojczyzną zdaje się rumienić jutrznia swobody. Śle do kraju myśl-troskę i myśl pochodnię, śle pracownika, śle żołnierza, śle bohatera“...

I oni to rzucali słowa, które rozżarzały polskich serc żar, by wiecznie tlił, nigdy nie zagasł, by płonął ogniem coraz większym, jaśniejszym, a czystszym...

Mówię o emisaryuszach, którzy z emigracyi przychodzili wieścić o wolności narodu i ojczyzny.

Mówię nie tylko o takich, którym na imię Konarski, lecz i o tych licznych, a bezimiennych, którzy wytropieni zawiśli na szubienicach.

Emisaryusze są węzłem mocnym między emigracyą a Polską ujarzmioną i im w wielkiej mierze zawdzięczamy, że kraj nasz za panowania cara Mikołaja nietylko, iż nie stał się podobnym pod pewnymi względami, ale w niczem nawet na chwilę nie zbliżył się do tego obrazu, jaki mamy w „Martwych Duszach“ Gogola, który w swym największym utworze dał wspaniały obraz Rosyi mikołajewskiej.

I dlatego rzecz swoją chciałbym zacząć od „Emisaryusza“, powieści Bolesławity. Niema ona bezpośrednio nic wspólnego z rokiem 63, lecz jest (tak mi się przynajmniej zdaje) najodpowiedniejszym wstępem do niego.

„Straceniec“ z 63 r., któryby się nieco wstecz obejrzał, ujrzałby przy pracy wielkiej emisaryusza... I nam on z oczu nie zeszedł i zejść nie powinien.

* * *

Dzieje jednego z takich emisaryuszów, które nie skończyły się na szczęście szubienicą, opowiedział Bolesławita w swej powieści Emisaryusz:

Paweł Zeńczewski przybył do ojczyzny z emigracyi... Oddany święcie sprawie narodowej i jej jedynie poświęcony przybywa, by spełniać teraz misyę inną, niż tę, jaką wypełniał na wygnaniu. W Europie był świadectwem niedoli polskiej, bo według Kraszewskiego „stamtąd, gdzie niema swobody słowa, emigracya unosi z soba część prawdy i prawa, w imieniu ich protestuje. To jej cel główny, najważniejszy, jedyny“ („Żyd.“). Obecnie — tam właśnie, gdzie niema swobody słowa i pełni prawdziwego życia wchodzi i przynosi z sobą wieści i rozkazy, bo się w kraju coś gotuje.

Przybył, jako zegarmistrz, poddany pruski, za cudzym oczywiście paszportem.

I ledwo zbliżył się do stron rodzinnych, gdzie pozostawił starego ojca, zaczyna się dzikie tropienie i niemniej dzikie prześladowanie „miateżnika“.

Lecz Paweł Zeńczewski nie usprawiedliwia w zupełności tytułu powieści. Czynności jego są dla nas ukryte.

Emisaryusza przy robocie nie widzimy. Owe wieści, papiery i rozkazy, które wiezie pozostają dla nas tajemnicą; słowem, wszystkiego, co nie jest połączone z wysiłkami bądź jego własnymi, bądź też innych osób dopomagających mu do uwolnienia się od prześladowań i uwięzienia, brak w powieści. A właśnie temu — chcielibyśmy się przyjrzeć... I to właśnie jest największą

wadą tej powieści: bohatera stanowczo zasłania nam taki „sprawnik“ Szuwała. On to depce po piętach emisaryusza i on to wyręcza policmajstra w tropieniu Zeńczewskiego dla dwu powodów: pierwszym, jest chęć zysków (czytaj: łapówek) i odznaczenia się, a drugim zemsta. Emisaryusz nasz pochodzi bowiem z rodziny, która odmówiła wydania córki za mąż za moskiewskiego czynownika. Stąd zemsta, dzięki której stary Zeńczewski stał się poprostu nędzarzem. Widzimy go na łożu śmierci w owej chwili, kiedy syn przybywa do niego.

Od umierającego ojca odrywa emisaryusza wiadomość, że Szuwała jest w pobliżu i pcha go w dalszą, trudną drogę. Znajduje go wreszcie „sprawnik“ w domu podsędka Jagłowskiego, lecz i stąd, dzięki córce jego udaje się emisaryuszowi uciec. Złapany w jakiejś karczmie znowu uchodzi szczęśliwie, raniąc nawet Szuwałę.

Paweł ginie na pewien czas, aż wreszcie, dzięki denuncyacyi jednego z godnych przyjaciół Szuwały, który emisaryusza sprzedał zdaje się za parę „rysaków“, dostaje się Paweł, ciężko ranny w ręce Szuwały. Jako ważny więzień polityczny leży Piotr w szpitalu, otoczony gęstą strażą.

Znajduje się jednak pomocna dłoń wyjątkowo poczciwego doktora i panna Celina, rozkochana (nie bez wzajemności) w Pawle, czuwa nad nim. To też ucieka on tak zręcznie, że trzeba było sprowadzać specyalnego dedektywa, Niemca, by wytłómaczył władzy, jakim się to „cudem“ stało. Emisaryusz uchodzi szczęśliwie za granicę (o trudnościach napotykanych w ucieczce wspomina tylko Bolesławita), dokąd przybywa też panna Celina z ojcem.

Nie mógł się jednak autor nie zemścić nad Szuwałą. I oto na końcu powieści mamy taką scenę: w jednym z genewskich hotelów przy wspólnym stole znalazł się Szuwała naprzeciw Celiny i Pawła. Ci go poznali. Paweł z uniesieniem opowiedział o prześladowaniach, jakich doznał od Szuwały i z ust obecnych przytem cudzoziemców wyleciały skierowane do byłego „sprawnika“ okrzyki: „Kat! Moskal! Precz z nim!“

Generał (już generał) Szuwała, który wybrał się za granicę, ledwo zdążył uciec z hotelu...

Zgodzi się zapewne każdy z Kraszewskim, że historya emisaryusza, a właściwie historya szpiclowania Szuwały i ucieczek Pawła jest jednym tylko „epizodem tragicznym wewnętrznej historyi naszej nieszczęśliwej ojczyzny, której dzieje podobnych scen krwawych i łzawych liczą tysiące“.

„Emisaryusz“ Bolesławity, pisany, jak i wiele innych powieści szkicowo, pełen postaci drugo i trzeciorzędnych, czyta się jednak z zainteresowaniem i to miejscami znacznem.

Jest w tej powieści sporo rysów tak charakterystycznych dla policmajstrów, „sprawników“ i innych dygnitarzów rosyjskich, uderza realizm przedstawienia rzeczy, przemawiający przekonywująco za świetną znajomością przez autora życia ówczesnego.

Taki opis kancelaryi policmajstra w której Paweł dostaje t. zw. „wizę“ paszportową, sekretarz — „łapownik“, który tę „wizę“ daje, sam wreszcie policmajster i t. d. — wszystko to, choć tylko szkicowane, niemniej jednak budzi w wyobraźni cały szereg obrazów, które my znamy teraz świetnie z licznych utworów, a nawet z życia jeszcze, bo jak i polityka Moskwy, tak i „sympatyczne“ przejawy tej polityki są oddawna u nas niezmiennymi.

I dla nas ma w „Emisaryuszu“ znaczenie ciekawe i wierne przedstawienie tych stosunków, jakie wytworzyły rządy mikołajewskie nie tylko na Polesiu, gdzie się akcya powieści rozgrywa, lecz i w całej Polsce i Rosyi, bo przecież obława na emisaryusza szła w parze z zapełnieniem „więzień duchownymi, cywilnymi, szlachtą, żydami, osadnikami zamieszkałymi po lasach... w klasztorach pozabierano cele dla kobiet, bo i te od śledztwa nie były wolne“...

Przez Pawła dostali się znajomi jego do Irkucka, na rok twierdzy... Podsędek musiał się drogo okupić, lecz i to nie pomogło: siedział w więzieniu, był na zesłaniu, musiał gniazdo rodowe sprzedać, gdyż, jak mówi Bolesławita, „za Mikołaja, ba i dzisiaj, złapanie lub poszlakowanie w czyimś domu zbiega, emisaryusza, emigranta, człowieka podejrzanego, wkłada taką winę na ukrywających go, jakiejby podlegał sam przestępca. Nie dość na tem, prawo moskiewskie nie wyłącza nikogo od obowiązku doniesienia rządowi i wydania przestępcy politycznego, choćby on był ojcem, synem, mężem, bratem. Ojciec, który nie wydał syna, jest karanym za niego, dziecię, co nie zdradzi rodziców, uważa się za winowajcę“.

Choć nie widzieliśmy emisaryusza przy robocie — to jednak tło powieści, przedstawienie warunków w jakich mu czynić przystało i w jakich też żyć musiała Polska po powstaniu listopadowem, wydało mi się najodpowiedniejszym wstępem do powieści Bolesławity z 63 r. pomimo tego, że „Emisaryusz“ napisany został później niż niejedna powieść o 63 r. tegoż autora. W danym jednak wypadku nie chodzi nam o porządek chronologiczny powieści Kraszewskiego, lecz o ich treść...

I.

W ostatnich dniach stycznia 1863 r. dyrektor komisyi oświecenia, Krzywicki poradził Kraszewskiemu opuścić Warszawę. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że właściwie „radził“ tutaj przez Krzywickiego margrabia Wielopolski. O Wielopolskim zaś twierdzą, że mścił się na ludziach, którzy go gdziekolwiek i w jakikolwiek sposób dotknęli (a cóż dopiero mówić o tych, którzy nań zamachy czynili!).

Musiała więc mściwa dłoń margrabiego sięgnąć i do Kraszewskiego, który przecież, przyznać to trzeba, nie raz odezwał się o nim „niewłaściwie“. Z drugiej znów strony, o ile autor „Emisaryusza“ w powieściach swoich z 63 r. napadał ostro na margrabiego i był dla niego bezwzględnym, o tyle za czasów redakcyi „Gazety Codziennej“, a później „Gazety Polskiej“ był, jak zwykle, w opinii swej niezdecydowany, a nawet sprzeczny.

Wielopolski nie wiedział zapewne, jaki jest stały pogląd Kraszewskiego na niego i jego działalność i jeżeli go wysłał z kraju — to jedynie chyba za owo niezdecydowanie, jakie nie powinno było być udziałem redaktora wpływowej gazety; niezdecydowanie które mogło margrabiemu przynieść nie zawsze miłe niespodzianki.

Stało się to więc tak, że Kraszewski wyjechał do Drezna i na wyjeździe jego opinia społeczna nie wiele straciła. Tonu bowiem opinii Kraszewski nigdy nie nadawał. W burzliwe czasy demonstracyi i przygotowania się wybuchu zabierał Kraszewski w „Gazecie Polskiej“ głos niejednokrotnie, lecz nie mieliśmy wypadku by wystąpił głośno i silnie, na swoją odpowiedzialność, by zechciał jako jeden z najpopularniejszych ludzi w Polsce pokierować ruchem w tę lub inną stronę.

Nie bierzemy mu tego za złe. Kraszewski nie miał nigdy żadnych danych, by stać się przywódcą społeczeństwa. Nie miał za sobą tradycyi pracy kierowniczej, w „Gazecie Polskiej“ stałej polityki nie uprawiał i poglądy jego na ówczesny stan rzeczy świadczą wyraźnie, że na polityka się nie nadawał, że nie potrafiłby ubić gościńca po którym poszłyby skupione siły narodowe.

A jednak próbował on wytknąć pewien kierunek usiłowań i pracy, myślał dać program, w którym, rzecz dziwna, myśli jasne, słuszne i trzeźwe idą w parze ze zdaniami, które potwierdzają rzecz już niejednokrotnie stwierdzoną, że Kraszewski nie umiał nigdy stanąć ponad środowiskiem w którem tkwił, że ulegał zawsze tym przekonaniom i myślom, jakie tkwiły w jego otoczeniu.

Zatrzymamy się na chwilę nad „Sprawą Polską w 1861 r.“ Kraszewskiego, wydaną bezimiennie w Paryżu, jako „list z kraju“ (w listopadzie 1861 r.), by wiedzieć z jakimi to właściwie poglądami przystępował Kraszewski do kreślenia swoich „obrazków współczesnych“ i przekonać się później, co z tych poglądów zatracił, a co powraca znowu i przewija się po przez różne powieści autora „Pary Czerwonej“. Kraszewski zdawał sobie sprawę dokładnie z tego, że od powstania listopadowego kraj nie spoczął ani na chwilę. „Myśmy musieli spiskować od 1831 r. i spiskowaliśmy wszyscy, tylko na różne sposoby“... Spiski najrozmaitsze, bądź te, do których się przyznawano, bądź te, z którymi ukrywano się utrwalały w Polsce z jednej strony system panowania Mikołaja, a z drugiej emigracya pismami, wysłańcami i zawiązywanymi stosunkami nie przestawała oddziaływać na kraj, wychodząc z tego pojęcia, że ster sprawy jej powinien być oddany...

Emigracya to pobudzała do daremnych wysiłków.

„Nie łudźmy się — powiada Kraszewski — i powiedzmy sobie naprzód tę prawdę, że w dzisiejszym stanie rzeczy, przy naszym stosunku do ludu, otoczeni troistym nieprzyjacielem, pozbawieni środków, nie mamy najmniejszej możności powstania“. „Gdzież nam podobna myśleć i mówić dziś o powstaniu zbrojnem, gdy wieśniak na skinienie moskala nożem bratobójczym pierwszą jego próbę powstrzymać może“.

Uznaje Kraszewski, że „zbrojne powstanie rozpacz tylko wywołać mogła, a zbrodnia doń poduszczać“. Jest to ostatnia stawka, lecz nie powinna być rzucona odrazu.

Należy czekać. Cóż jednak czynić? „Naprzód i przedewszystkiem stać się narodem. Mieszkańcy miast, klasa średnia, której ledwie zaród mamy, szlachta majętna i drobna — oto dziś całe, niewielkie siły nasze. Lud mamy tylko w Ks. Poznańskiem, cząstkowo tu i ówdzie, całego nigdy za sobą“. A „jeżeli lud nie będzie nasz i Polska naszą nie będzie“.

Zdobyć lud można jedynie przez uwłaszczenie.

„Idzie o spełnienie aktu politycznego największej wagi, o podniesienie ludzi do praw obywatelskich, o uczynienie ich Polakami“... Prócz uwłaszczenia pierwszą potrzebą jest oświata.

Do tego sprowadza się cały, realny program pracy narodowej, planowany w 1861 r. przez Kraszewskiego, a że nikogo w tym czasie nie zadowolniłby, to pewna.

Co się tyczy samego Kraszewskiego, to w wyrażonych w „Sprawie polskiej“... poglądach na uwłaszczenie znać pewien postęp. Niema już tutaj mowy o żadnej opiece dworu, o którą dbał jeszcze w memoryale wysłanym w swoim czasie na ręce

marszałka powiatu (kiedy to na Litwie i Rusi poczęły się tworzyć komitety ziemiańskie, które miały podawać swoje uwagi w sprawie zamierzonych reform w stosunku chłopów do panów). Prócz jednak zapewnienia, że uwłaszczenie włościan i zdobycie ludu dla sprawy narodowej jest koniecznem, nie mamy w programie powieściopisarza nic realnego.

Walki orężnej nie chce Kraszewski, a wobec prześladowań i gwałtów rządu rosyjskiego, radzi użyć walki innego rodzaju. W tej innej walce tkwić ma istotna siła nasza. „Sprawiedliwością sprawy, ideą naszych praw, męczeńskiem podniesieniem ducha, bezbronnością i słabością rąk, a potężną odniesionemi ranami, krwią, która z niej płynie, duchem, który z niej zieje — piersią“ — walczyć mamy. Słowem „słabość nasza jest siłą naszą“.

Słowa te podyktowały autorowi „Sprawy Polskiej“ zapewne demonstracye przeciwpowstaniowe, które wysokim nastrojem religijno-patryotycznym czyniły silne wrażenie na wszystkich, a tembardziej na łatwo się poddającym najrozmaitszym wpływom i wrażeniom Kraszewskim. I rzeczywiście wspomina on kilkakrotnie o demonstracych, którym przypisuje wielkie znaczenie.

Tak więc Kraszewski w tym czasie przedstawia się jako stanowczy przeciwnik powstania... Polska powinna „starać się, żyć, trwać, dawać oznaki życia, nie gwałtowne, nie konwulsyjne a wyczerpujące, ale poważne, uroczyste, spokojne“...

I znów powtarza „Naszym orężem prawo słabszego, prawo Chrystusowe, które my piersiami skaleczonemi, drugi raz ogłaszamy światu. Świat wierzy w pogańską siłę, a my z Bogiem wierzymy w słabość, w bezbronność, my pierwsi stajemy przeciwko wszystkim w chwili, gdy ludzie klęczą przed potęgą materyi i wypowiadamy głośno: Słabość jest siłą naszą“... Tym radził Kraszewski walczyć, dopóki „nie wybije godzina“.

Kraków. *L.*

(Dalszy ciąg nastąpi)

Z KSIĄŻEK.

Julian Łukaszewski. **Zabór pruski w czasie powstania styczniowego.**

Wybuch powstania zaskoczył Polaków z zaboru pruskiego. Nic w tem dziwnego: że naród polski z orężem w ręku przeciw Rosyi wystąpi, nie ulegało wprawdzie wątpliwości, lecz że ta gorąco oczekiwana chwila nadejdzie już w początku roku 1863, nikt, nawet organizacya kierująca ruchem przedpowstaniowym, nie przewidywał.

Aż tu jak piorun spadła wieść, że pobór rekruta w sposób dotąd niepraktykowany ma nastąpić w styczniu, w sposób o tyle groźniejszy, że skierowany przeciw żywiołom najjędrniejszym w ruchu narodowym. Kwartał tylko dzielił projekt od jego wykonania, kwartał pracy gorączkowej, kwartał ostatecznego przeglądu i uzupełnienia sił.

Zrozumiał i zabór pruski, że wkrótce wypadnie wyruszyć braciom z za kordonu na pomoc, zrozumiał, że trzeba zelektryzować wszystkie swoje cząstki; spokojni dotychczas obywatele brali żywy udział we wszelkich obchodach narodowych, publicznie zagrzmiały pieśni narodowe; księża, zwłaszcza młodzi, żarliwie przewodniczyli, nie bacząc na obostrzone przepisy rządu pruskiego; kary pieniężne i więzienie nie ominęły prawie nikogo z księży. Zapału nie brakło, duch zdrowy zaczął się zwłaszcza w warstwach średnich objawiać, ale nie było niestety nikogo, ktoby potrafił położenie wykorzystać, szlachetne porywy zapału zamienić w wicher, któryby wszystko, co zdatne do broni, zamiótł na pole walki; nie było nikogo, ktoby przewidując walkę na śmierć, już oddawna był okiełznał życie obywatelskie formą organizacyi niepodległościowej, gotowej każdej chwili do walki zbrojnej.

Nie znalazł się taki człowiek w społeczeństwie starszem, wydać go musiała z siebie młodzież.

Młodzież zaboru pruskiego z powodu braku uniwersytetu w Poznaniu, nie stanowiła fermentu rewolucyjnego, i wątpić należy, czyby się w owych czasach sama była zdecydowała na objęcie kierownictwa. Dopiero gdy młodzież krakowska wysyła zaproszenia do młodzieży przebywającej na uniwersytetach pruskich, na zjazd „w celu — jak brzmią słowa w zaproszeniu — porozumienia się bliższego nad działaniami naszemi w myśl poprzednio przyjętego programmatu“ — uniwersytety berliński, wro-

cławski i grajfswaldzki wysyłają Juliana Łukaszewskiego do Krakowa, obdarzając go pełnomocnictwem.

Zjazd się odbył w październiku. Łukaszewski, wracając do Berlina, informuje po drodze akademików wrocławskich o celach zjazdu, stara się umysły akademików berlińskich przygotować na rychły wybuch. Komitet Centralny w Warszawie darzy go swem zaufaniem, Łukaszewski, zdający właśnie egzamin medyczny, z powodu olbrzymiej pracy, przekazanej mu przez Komitet Centralny, a zwiększającej się z każdą chwilą, krótko przed Bożem Narodzeniem 1862 r., przewidując wybuch już za kilka tygodni, od egzaminu odstępuje i oddaje wszystkie swe siły narodowi.

Zarzuca cały nasz zabór drukami, odezwami bezimiennemi, i powoduje tem powolne, bezwiedne nieledwie przechylenie się umysłów na korzyść ruchu rewolucyjnego. I rzeczywiście udało mu się rozdmuchać niejedną iskierkę w żar święty, a co ważniejsze, organizacya „białych“, zbiorowisko ludzi, wobec wzrastającej potęgi państwa pruskiego skarlałych, traci zupełnie swoje niegdyś niepospolite w życiu obywatelskiem zaboru pruskiego znaczenie. Młodzi wychodźcy wracają instynktownie z Zachodu, by przekraść się do kraju; droga ich prowadzi przez Berlin, więc Łukaszewskiemu przypada zadanie wobec braku funduszów niełatwe, pomódz im materyalnie, opatrzyć w legitymacye i wskazać, którędy dalej udawać się mają.

Łukaszewski zajmuje się dalej zakupnem broni, a nawet organizuje tajne kółko złożone z kilku Bułgarów, Serbów, Chorwatów, Słowaków, Morawian i Czechów, by ich zapoznać z naszym ruchem i zapewnić sobie ich czynną pomoc w razie wybuchu, zważywszy, że przy braku oficerów polskich oni właśnie, służąc w armii pruskiej jako oficerzy, znacznie na szali wypadków zaważyć będą mogli. Niestety konkretnych owoców to zarządzenie nam nie przyniosło. Wśród pracy nad organizacyą społeczeństwa mijał czas prędko, a dzień 22 stycznia 1863 r. nadszedł, zanim się społeczeństwo spodziewać tego mogło, nadszedł dla naszego zaboru tak rychło, że zastał wszelkie przygotowania wojenne w zaborze pruskim in statu nascendi, jednem słowem, stało się to dla nas za rychło.

Tem się też tłomaczy pozorna bezczynność zaboru pruskiego w początku powstania, kiedy pomoc ze strony naszej staćby się mogła silnym bodźcem moralnym dla braci walczących o wolność.

Wśród młodzieży, przedewszystkiem zaś młodzieży berlińskiej, wieść o wybuchu wywołała oczywiście entuzyazm bezgra-

niczny, na posiedzeniu nadzwyczajnem Towarzystwa akademickiego oddano się pod rozkazy Komitetu Centralnego, każdy sprzedał, co mógł, by uzyskać pieniądze na podróż do granicy.

Ruch ten młodzieży akademickiej jest nam o tyle jeszcze sympatyczniejszy, że w Księstwie, aż do chwili wybuchu tak patryotycznem, powstanie jako fakt podziałało jak promień zimnej wody na rozgorączkowane umysły. Karta się wprost odwróciła: znikoma ilość stawiła się pod chorągwie, reszta stała się jakoś dziwnie apatyczną, a nawet i wrogą ruchowi zbrojnemu. Najwięksi krzykacze nawet podatków płacić nie chcieli, inni paraliżowali wszelkie zamysły jednostek patryotycznych, nie wahając się przed zdradą. Kilku zaledwie wikaryuszów i młodszych proboszczów zostało przy sztandarze powstaniowym, „im wyżej w hierarchii, tem większy chłód i martwota“, skarży się sam Łukaszewski.

Nie tak źle było w Prusach Wschodnich i Zachodnich. Prusy Zachodnie oddawna już stanowiły podatniejszy grunt, aniżeli Poznańskie dla wszelkiej pracy szczerze narodowej. Było tam kilku ludzi, którzy potrafili nadać umysłom ruch ku gorętszym czynom. Tak więc, gdy Poznańskie chciało się na nowo położyć do letargu, w Prusach praca idzie stale naprzód, 15 tysięcy talarów wpływa zaraz w początku powstania do skarbu głównego, bez wszelkiego szemrania płaci się podatek narodowy na 5 lat z góry, a 22 kwietnia wyrusza pierwszy oddział w 110 koni do Królestwa. Wprawdzie oddziałek ten, posługujący się złymi przewodnikami, wkrótce Moskale rozproszyli, zanim się zdołał połączyć z oddziałami rodaków, ale sam fakt wysłania jego świadczy o daleko większem zrozumieniu sprawy, niż w Poznańskiem. W Prusach przedewszystkiem umiano poruszyć lud, umiano wyrobić i umocnić jego zaufanie do „pana Komitetu“, jak lud organizacyę powstańczą nazywał.

Jeżeli Rząd Narodowy w początku powstania nie zdołał zelektryzować całego zaboru pruskiego, to widoki urzeczywistnienia tego planu nikły z każdym tygodniem, nikły z każdą zmianą osób w Rządzie Narodowym. Rząd Narodowy ulegał bowiem radykalnym zmianom, osłabiającym jego powagę nietylko wskutek zmiany przymusowej jako faktu gwałtownego, lecz przedewszystkiem wskutek tego, że w Rządzie zasiadły z czasem jednostki niezdolne. Wobec tego więc zanosiło się na to, że Poznańskie z całym spokojem będzie patrzeć na krew braci, przelaną na polu walki, na krew dzieci i kobiet, mordowanych przez mściwych Moskali, na krew tych, co bohaterski swój żywot na szubienicach kończyli.

Hańby tej nam oszczędziła dyktatura Romualda Traugutta, który „z religijną wiarą i wyższem namaszczeniem przystąpił do dzieła, nadludzkie robił wysilenia, aby pobudzić mdlejących do walki z wrogiem, i był święcie przeświadczonym, że z wiosną rozniecić potrafi pożar wojny w całej Polsce i zgniecie Moskwę bez pomocy obcej". Traugutt stworzył jedyny rząd w ciągu całego powstania, który sprostał swemu zadaniu, lecz stanął za późno na czele narodu, aby go mógł zbawić.

Traugutt też zwrócił baczną uwagę na zabory pruski i austryacki, i aby zapobiedz zamieszaniu, jakie się przedewszystkiem w pruskim zaborze wytworzyło, 1 listopada, w trzynaście dni po objęciu dyktatury, mianuje dla całego zaboru pruskiego rządowym komisarzem pełnomocnym Juliana Łukaszewskiego.

Nominacya komisarza jednego dla całego zaboru była faktem bardzo ważnym, gdyż właśnie podział władzy między komisarzy dla Poznańskiego, Prus Wschodnich i Prus Zachodnich był powodem tego, że jedna prowincya wytężała swe siły, podczas gdy druga najspokojniej na cały dramat patrzała. Nominacya zaś człowieka jak Juljan Łukaszewski dawała pełną rękojmię, że pożar powstania niebawem ogarnie cały zabór pruski, nasuwała nadzieję na lepszą przyszłość całego powstania, gdyż Łukaszewski jako komisarz Prus Zachodnich zdołał poruszyć cały swój okręg, kiedy Poznańskie nic nie czyniło. Łukaszewski też przystępuje do organizacyi pruskiego zaboru, zwołuje 1 grudnia Wydział, naczelną władzę, któremu sam przewodniczy. Wydział dzieli nasz zabór na pięć województw: Poznańskie, Średzkie, Bydgoskie, Pomorskie, Chełmińskie, mianuje dla każdego naczelników wojewódzkich, i wydaje pamiętną odezwę „Do braci w Zaborze pruskim". Praca rewolucyjna rozpoczyna się teraz na dobre i istnieje uzasadniona nadzieja, że z początkiem wiosny powstanie się odrodzi.

Już 22 stycznia 1864 roku oddział zbrojny województwa średzkiego czeka na rozkaz ruszenia ku granicy, tak samo oddział bydgoski. Obiedwie partye liczyły 700 ludzi, dobrze uzbrojonych.

Zwlekano jednakowoż z rozkazem, gdyż Rząd Narodowy sobie życzył, aby wszystkie oddziały zaboru pruskiego jednocześnie przekroczyły granicę, występując jako armia, stojąca pod jednem dowództwem, nie zaś jako grupki ochotników. Plan niewątpliwie dobry, ale nie liczono się z rządem pruskim, który cały pas graniczny gęsto wojskiem obsadził. Oddział powiatu śremskiego, liczący 110 konnicy i 250 piechoty z tego samego powodu kilka tygodni bezczynnie czekał na rozkaz. W woje-

wództwie Pomorskiem stoi oddział liczący 264 ochotników pod dowództwem pięciu oficerów. Podpułkownik Okszański ma w Prusach Wschodnich w bliskości granicy 280 oficerów i żołnierzy, rozkwaterowanych za opłatą, po części u Niemców; z powodu braku pieniędzy jest zmuszony dać w zastaw 16 koni, znaczną ilość broni i rynsztunków, gdyż Niemcy chcą wypędzać ludzi i konie, za których od kilku tygodni im nikt nie płacił.

Postanowiono wszystkie oddziały wysłać na pole bitwy w końcu marca. Pozostający aż do tej chwili czas zużyto na transport broni do Królestwa. W tej ważnej czynności odznaczały się niektóre jednostki — nie wyłączając kobiet — wielką ofiarnością i przytomnością umysłu. W Niborku (Prusy Wschodnie) n. p. dwuch ludzi, najwięcej pomocnych przy przewozie broni przez granicę, Moskale zabrali. Jeden z nich, sołtys z Cupla, znający wszystkie plany polskie, skonał pod batami Moskali, a nic nie zdradził.

Nie podobna tu nie wspomnieć o ofiarności kobiet zachodnio-pruskich, tych bohaterek, znanych nam, nie z nazwiska, lecz z czynów. Oto jeden przykład: „Jak zwykle tak i tę ekspedycyę (t. j. przewiezienie listów do Warszawy) powiozła jedna z zacnych niewiast naszych, pani T., której poświęcenia dość wzniosłemi słowami uczcić nie waham się. A nie pierwszy to raz dowiodła ona gorącej, choć cichej miłości ojczyzny; lecz wtedy była i mocno cierpiąca i przy nadziei, mimo to ofiarowała się udać w niebezpieczną podróż mimo zaklęć trocha tchórzliwego męża i moich perswazyi". Inne kobiety wśród włóczącego się po wszystkich drogach żołdactwa pruskiego przewoziły ukryte w sukniach drogocenne sztucery amerykańskie o 18 strzałach, inne pełniły funkcye kuryerów, inne znów zbierały podatki, zawstydzając niejednego mężczyznę.

Wreszcie nadeszła gorąco upragniona wiosna, wiosna o tyle dla nas szczęśliwsza od poprzedniej, że nie zastała nas obojętnymi. Zabór pruski zaczął wreszcie działać energicznie, choć wprawdzie już za późno. Pan Baerensprung czuwał, a ludzie, którym powierzono dowództwo, wprost z karygodną lekkomyślnością i wojsko i wyekwipowanie jego zatracili: Na północ od Gopła czekały dwa oddziały, jeden z Inowrocławskiego, drugi z Mogilnickiego powiatu na znak wymarszu, na południu zaś stał jeden silny oddział z Gnieźnieńskiego. Wyprawa w Mazowieckie miała się 21 marca w nocy uskutecznić.

Kiedy się jednak zaledwie połowa ochotników, w okolicy rozkwaterowanych, wskutek niejasno przez pułkownika R. danego rozkazu, na punkcie zboru stawiła, pułkownik R. cały jeden roz-

dział rozpuścił, czyn, karany przez Rząd Narodowy śmiercią. Drugi oddział został przez Prusaków rozbity, a broń — wyborna, jak brzmi w urzędowem sprawozdaniu pruskiem — dostała się razem z umundurowaniem w ich ręce. Ten sam los spotkał oddział gnieźnieński. Jedynie oddział średzki pod dowództwem majora Budziszewskiego w onej, dla nas nieszczęśliwej nocy z 21 na 22 marca przeszedł granicę Królestwa. Jakieś złe fatum musiało wtenczas rządzić naszym losem, gdyż i ten oddział, trzeciego już dnia przez Moskali rozbity, wrócił do zaboru pruskiego.

Niedoszła wyprawa w Mazowieckie była brzemienną w skutki dla dalszej w zaborze pruskim działalności. Reakcya w Księstwie, po części także w Prusach, śmielej podniosła głowę, tem śmielej, że znalazła podporę w gronie Wydziału samego. Wszelkie próby wysyłania oddziałów w Księstwie odtąd spełzły na niczem, w Prusach zaś nie wahano się przed zdradą, aby pokrzyżować pracę powstańczą. Ogólny stan powstania w Królestwie był już bardzo lichy, wykroczeń nie było można należycie karać, więc dodawało i to otuchy różnym złym duchom.

Wszystkie cztery kampanie z Prus dlatego zostały rozbite, że — jak wykazało później śledztwo — po prostu zadenuncyowano Prusakom wyprawę. Zaś bezwarunkowo najdzielniejszą kampanią zachodnio-pruską dowodził człowiek, który, jak mówi Łukaszewski, „specyficznie niemieckiej dostał choroby: Kanonenfieber". Ale 200 chłopa z tej kampanii, przeważnie Kaszubi od Gdańska, choć pozbawieni dowództwa, szli „od wybrzeża Bałtyku ku granicy województwa Płockiego, nie przyjęli ani złamanego szeląga żołdu, ni innej pomocy. Za najem nie idziemy się bić, mówili, za braci naszych, dajcie nam broń na Moskala, o resztę się nie kłopoczcie. I szli piechotą, podwód nie przyjmując, wśród zimy, własnym kosztem, z oczyma wytężonemi w stronę, skąd dusza ich zdawała się słyszeć jęki knutowanych współbraci, chwycili za broń, przeszli granicę, padli pod obuchem przemocy. Może myślicie, że rozpierzchli się i pobiegli chyżo do domu? — Nie! Mimo perswazyi naszych mężów stanu i dyplomatów powiatowych stali na pograniczu, gotowi na apel". Tak opisuje Julian Łukaszewski 200 walecznych, dodając: „ot! biedny chłop-kaszuba, pośmiewisko obcym i własnym rodakom".

Ot i ostatni zbrojny poryw zaboru pruskiego. Kiedy i jak powstanie w Królestwie upadło, wszystkim nam wiadomo.

Winę tego, że nasz zabór tak niewybitny wziął udział w powstaniu styczniowem, ponosi fakt, że grunt u nas nie był dostatecznie przygotowany, a obok tego niechęć wielkiego odłamu szlachty, niechęć, poparta tą do owych czasów jeszcze nie wy-

plenioną chęcią sejmikowania, prowadzenia miesięcznych dyskusyi nad rozkazami z góry. Winę ponosi dalej brak uświadomienia ludu.

Oby było inaczej, „gdy zabrzmi złoty róg“!

Chłop.

Stefan Żeromski. **Wierna Rzeka.**

Nie skłębi się dokoła tej książki wir tysiącznych sądów, rozważań, uniesień i protestów, nie będzie namiętnej walki o „prawdę opowieści“, szukania zatracanych, a w twórczem uniesieniu odnajdywanych duszy pierwiastków, gwałtownych słów, pragnących zniweczenia poniżającej wiary w zwycięstwo smutne i beznadziejne zła.

Mówić o niej będą, zapewne. Ale otoczy ją dymek zwykłej chwalby, niejeden ustęp wzbudzi szczery i głęboki zachwyt, ogólnie trafi do serc i umysłów i pozostanie tam w charakterze wspomnienia dobrej lektury.

Bowiem należy do kategoryi książek, „które się podobają“.

Prosta, zupełnie prosta powiastka. Ranny pod Małogoszczą powstaniec, cudem prawie unosi głowę z piekła pobojowiska. Strzęp ludzki, zszarpany do cna, wlecze się, szukając resztą kołaczącej się świadomości ratunku. Po przeprawie z chłopami, niby bolesnem echu Sołowjówki, trafia do dworu opustoszałego, w którym zastaje młodą pannę wraz z głuchym, wiernym sługą. Przyjęty przez nią i pielęgnowany przez czas dłuższy, przechodzi niepewne koleje ukrywającego się. Zawiązuje się romans między nim a piękną panną, który przerywa przybycie matki powstańca, będącego nb. utytułowanym księciem. Dzięki staraniom matki Odrowąż skłania się do wyjazdu i rzuca gościnne progi panny Salomei. I tu przykry, brutalny, niezrozumiały gest: w ręku panny pozostaje woreczek pieniędzy, w nurty rzeki później w rozpaczy rzucony. Oto cała treść.

Odrazu od początku książki zaczyna się nieporozumienie między autorem i czytelnikiem. Daleki jestem od chęci narzucania sposobu ujęcia tematu przez autora, jak i dyktowania mu perspektywy ideowej, ale wydaje mi się, że tu wytworzyły się pewne nieporozumienia wbrew jego woli.

Tłem dla „romansu“, bo do tego się sprowadza opowieść, jest rok 1863. Poprzez całą treść wije się epizodami. I wyjąwszy początkowy opis pola bitwy, oraz przeprawę z chłopami, oba momenty par excelence realistycznie potraktowane, w dalszym ciągu jest tylko ciągłą dekoracyą, tak jak w opowieściach o tle

z 1905 stają się rewizye niespodziewane, strzały z brauninga, bomby, bojowcy wyniośli i piękni, dzicy, brudni najezdnicy i t. d.

Któż bowiem z opowieści mógłby się stać wyrazicielem młodzieńczej, bujnej, bez pamięci wzniosłej idei 63 roku.

Toż przecie nie główny bohater książę Odrowąż, entuzyasta prawie bezświadomy, w którym mimo chęci odszukać nie możemy „dzikiej, oszalałej, starej, od męki do cna okrutnej duszy Czachowskiego“, ani młodej, dumnej, dziwnie słonecznej Padlewskiego, ani spokojnej, wyniosłej, pełnej świadomości własnego losu, a nieustępliwej, twardej, zaciętej Traugutta, ani wichrzycielskiej, żądnej krwi i mordu, nieprzebłaganej, fanatycznej Mierosławskiego. Tego największą zasługą i jedyną było, że poszedł i że ran krwawych, bolesnych wiele otrzymał.

Toż przecie nie panna Salomea, przypadająca trwożnym ruchem do nóg jednego z przywódzców z pełnem niewiary pytaniem, z okrzykiem rozpacznej beznadziei, tak pokrewna w tym momencie pełnej rozterki Ninie z „Oziminy“, ta panna Salomea, która zresztą jest polskiem dziewczątkiem z legionu Maryni Połanieckiej, tylko o pewnem zahartowaniu ducha, stworzonem dla chwili. „Gołębiem sercem“ już ją chrzci krytyka.

Zdaje się przez chwilę, że słowo zaklęte rozplączą rozumne, spokojne oczy Huberta Olbromskiego. Próżne złudzenie. Jedynem zdaniem: „Polskie plemię popadło między dwa młyńskie koła zagłady, — między Niemców i Moskwę. Musi się stać samo młyńskim kamieniem, albo będzie zmielone na pokarm Niemcom i Moskwie. Niema wyboru“... — nie rozwiązuje się szeregu wątpliwości, nie kładzie się kamienia węgielnego pod wiarę tysięcy, którym się każe umierać. I ma się chwilę goryczy, że zapanowała tu fikcyjna, zła wiara w posiewy krwi dla przyszłych pokoleń, wiara niosąca w sobie zaród zniszczenia zwycięskiej rzeczywistości, mocy, która tworzy tylko z siebie i dla siebie.

W Hubercie Olbromskim (już jeśli jest, boć mógł Żeromski się zadowolnić „przeciętnym“ typem powstańczym Odrowąża) nie możemy odnaleźć nic z tego, coby nam wskazywało w nim na ów ogrom duszy, jaki trzeba mieć, by wiarą i ramionami mas na wspólną walkę zbratanych kierować. Nie daje nam tego chwila walki zaciętej z żołdactwem, boć na przeniesienie śmierci na szablach nad szubienicę nie trza nic, krom zaciętości rozpaczy.

I chyba najwyraźniej, najprościej, a głęboko mówi do nas jasna, jednym rzutem zarysowana postać starego Brynickiego, żołnierza rewolucyi, prawdziwego powstańca polskiego, o niezgaszalnej wierze. Scena przybycia jego do dworu, stanowi arcydzieło ekspresyi osiągniętej najprostszymi środkami. Tułaczka żołnier-

ska, dola idących „borem, lasem“, Wąchock, Suchedniów, Święty Krzyż „szczodrze pomazane krwią“ urobiły zeń kształt jakiś hieratyczny, surowy, a pełen mocy swoistej.

Reszta, to jak wspominałem, akcesorya biegłą ręką malowane.

Powieść nosi nazwę „Klechdy“. Bajkowy jej pierwiastek mieści się w nurtach tej „rzeki wiernej“ płynącej „w krętą, prastarą, a wiecznie nową, daleką drogę“. Niby bieg polskiego życia: nurt ciemny, tragiczny, głęboki, spieniony, nieodgadniony, wrogi, nienawistny, a do piersi tulący.

Trzy razy u brzegów jej stajemy. Wszedł w jej nurty ranny powstaniec. „Tkliwem po tysiąckroć chlustaniem, pracowitem myciem woda oczyściła każdą ranę, a jak matka ustami wycałowała z niej srogie cierpienia. Wchłonęła w siebie ta rzeka prastara, a wiecznie nowa szczodrą powstańca krew, zliczyła jej krople, skrzętnie w siebie zabrała“...

A potem w głębiny przyjęła na wieczne przechowanie torbę skórzaną Olbromskiego z tysiącem sekretów Rządu, w której niósł niby „serce walczącej Polski“.

Stała się więc ukryciem, symbolem krwi młodzieńczej, ofiarnej, bujnie wylanej, i owocu pracy tysięcy czujących, pracy tajnej, cichej, pod grozą śmierci ciągłej. Wzięła w siebie los junactwa polskiego na polu bitwy i los może stokroć mozolniejszego wysiłku sprzęgania w jedno rozrzuconych uczuć narodu, wiar, zapałów, chęci, usiłowań. Stała się wyrazem całości chwili.

Później, gdyśmy znów kręte drogi ujrzeli, uczucie dziwnej niewspółmierności nas ogarnia. Nad rzekę przyszliśmy, by widzieć w jej nurty rzucone złoto ofiarowane przez matkę księcia pannie Salomei. Zapewne, krzywda... Jedno zagubione serce ludzkie, może być wielkim bólem, tragedyą i rozpaczą. Ale czyliż to ma być wyobrażeniem polskiej krzywdy. Fantazya i dowolność autorska wyszły poza symbol (jak zresztą często u Żeromskiego) i stworzyły zupełnie niezrozumiałą przenośnię.

„Klechda“ uwidacznia się w jeszcze jednym szczególe: wprowadzeniu do powieści cienia wuja Dominika, dziwaka, samobójcy, który po śmierci chodzi po salonie i rzuca kufami od okowity, które przed śmiercią (widocznie w tym zamiarze) wstawić tam kazał. Szczegół bezwartościowy artystycznie, doczepiony i wprowadzony chyba tylko poto, aby uzasadnić chwilę padnięcia panny Salomei w ramiona powstańca, prócz miłością i temperamentem, strachem przed kufami wuja Dominika. Panna Salomea zresztą z tego, jako odważna dziewczyna, nie powinna była robić tak słusznej racyi.

W całym stosunku dwojga młodych jest oczywiście moment zaparcia i niezłomności. Są to rzeczy nieodzowne u Żeromskiego i powtarzające się.

Frazezy wielkie padają:

„Bezlitość jego była, jak bezlitosnym jest los Polski". Judym, Sułkowski, Rozłucki, Odrowąż, to ofiary losu polskiego, to ofiary wierzenia głębokiego w zwycięstwo zła i jedyną moc przeciwwagi poświęcenia, ofiary przekonania, że nietylko „należy rozrywać rany, aby się nie zabliźniły błoną podłości", ale należy krajać się powolnie, aby pamiętać, że ból na świecie istnieje, ofiary przekonania, że jasna szczęśliwość zabija ducha, który tworzy siłę, wyczarowuje moc z swoich głębin w murach kazamatowych odsobnień, przekonania, że bohaterstwo mocy w rozmachu, w tętencie koni, w zapale uwidocznianej jest mniejsze, niżeli waga cierpienia i bólu.

Miłość dwojga, z kategoryi „pieśni przerwanych" tętni żywą krwią i uczuciem, gra wszelkiemi barwami życia i należy do najszczerzej, najjaśniej wypowiedzianych słów. Romans stanowi właściwą, istotnie dużą wartość książki.

Nie chodziło mi tu o całkowite krytyczne wyczerpanie tematu, nie chodzi mi również o reweranse w stronę Żeromskiego (choć wiele rzeczy możnaby bardzo chwalić), od tego uwalnia mię charakter pisma, w którem krytyka jest daleką od oficyalności, chodziło mi przedewszystkiem o podniesienie tych chwil, gdzie musi czytelnik w stosunku do autora podjąć moment niezaufania.

Na zdawkową pochwałę nie mam odwagi. Jeszcze tylko jedno. Chcę zwrócić uwagę na umieszczony zaraz na pierwszych stronnicach opis przejścia powstańca przez las. Są to może najpiękniejsze strony książki. W lesie tym czuje się głęboko zatajone, niedostrzegalne zda się, a pulsujące życie, czuje się grozę uschłych gałęzi, zlodowaciałych mchów, a poprzez nie bijącą zgrozę serca szalonego z bólu, rozpaczy, trwogi, nienawiści; jakby weń się wtopiły dusze, tych w zmaganiu z wrogami poległych, pełnych uniesienia walki i mordu. Jakby, czekając wcielenia w nowych ciał i dusz tysiące, zataiły się w nim pioruny i grzmoty, jakby zapadły w tę głębinę wszelkie pożądania mściwe, groźne, nieubłagane.

Aż kiedyś znów może pod ten sam las przyjdą szeregi zwarte...

K. L.

KORESPONDENCYE.

Zabór pruski.

Zabór pruski, gdzie, jak wiadomo, wszystko w żółwiem dokonuje się tempie, na liczne zaproszenia „Sprawy“ do współpracownictwa, i w tym wypadku nie zmienił swej taktyki.

Możliwe, iż młodzież nasza, zmuszona do rozstrzygania różnych nowych zagadnień, które ostatnie czasy nagle jej narzuciły, pochłoniętą została zupełnie pracą w tym kierunku. Spostrzedz się nawet daje, że cały szereg jednostek wybitniejszych nawet na pisanie do „Brzasku“ „czasu niema“.

* * *

Co kolegów z zaborów innych szczególnie interesować będzie, to zachowanie się zaboru pruskiego w chwili obecnej.

„Dokoła t. zw. pracy organicznej przeważnie grupują się typy nierewolucyjne, a czasami nawet wprost nieprzychylnie usposobione dla rewolucyjnych metod działania“ *).

Oto klucz dla zrozumienia nastroju, jaki panował podczas ostatnich tych tygodni. U nas zwolennik pracy innej jak organicznej — to biały kruk. Zabór nasz zachował się więc arcyspokojnie. Nie mówię już o konkretnych przygotowaniach; lecz nawet na doraźną oryentacyę na wypadek najprawdopodobniejszych komplikacyi wojennych się nie zdobył.

Stwierdziwszy, iż widoki polepszenia bytu naszego przez wojnę w chwili obecnej bardzo wątpliwej są natury, że zatem przyspieszanie jej nie w naszym leży interesie, odłożono sprawę ad acta, jak gdyby stwierdzenie to wykluczało już możliwość albo konieczność udziału naszego w ewentualnej wojnie. Ostatecznie, nikt rozsądny nie bierze za złe niechęci do rozprawy zbrojnej w chwili nieprzygotowanej; lecz co zarzucić społeczeństwu naszemu bezwzględnie trzeba, to fakt, iż obecnie nawet jeszcze nie uznaje potrzeby wpływania w kierunku pogotowia zbrojnego na najszersze masy.

Zważyć tu należy, iż u nas nawet opinia niepodległościowa należycie nie jest urobiona, że Niepodległość traktuje się raczej uczuciowo, a nie zagląda jej się oko w oko. Przecież przeciętny nasz „patryotyczny“ obywatel miejski przy obecnych swych mniemaniach ani na moment nie zawaha się w chwili krytycznej

*) Es: „Idea wszechpolska“, Sprawa, grudzień 1912, str. 319.

pozostać biernym na wszystko, licząc jedynie swe czynsze. Nie wiele lepiej na wsi. W uświadomieniu tych sfer, przedewszystkiem rolniczych, brak całych lat pracy, pracy systematycznej przez towarzystwa oświatowe i polityczne, a nie tylko przez parafialne kółka rolnicze i przez zebrania przedwyborcze — raz na pięć lat.

Pozostaje jeszcze inteligencya wiejska i miejska. — I przychodzimy do jądra sprawy. Czy ma ona na tyle jasno zdecydowane zdanie w kierunku realizowania idei Niepodległości, by poza pracą organiczną. mogła myśleć o możliwości albo konieczności przygotowania całego zaboru do wystąpienia z bronią w ręku?

Każdy wie, iż na palcach możnaby jednostki te policzyć. Więc na barkach tych jednostek leży cały syzyfowy ciężar przewartościowania pojęć nietylko szerokich mas, ale całej falangi dworów, i jeszcze liczniejszych „inteligentów" miejskich.

Pomoc w tej najważniejszej może dziś u nas pracy bierze już dziś na siebie dorastające pokolenie, przedewszystkiem młodzież akademicka. Nie tylko że chwila napięcia stawiła nam konkretniej niż kiedykolwiek przed oczy konieczność potwierdzenia swej wiary w Niepodległość czynem, lecz uświadomiła nam najgłówniejsze braki, stojące na przeszkodzie skutecznemu działaniu tak między młodzieżą, jak w społeczeństwie starszem.

Wnoszenie w najszersze masy należyte pojmowanie Sprawy Polskiej, specyalnie gotowości do pójścia w razie potrzeby z bronią w ręku na śmierć i życie z jednej strony, a bezpośrednie sposobienie się młodzieży samej z drugiej, oto dwie konieczności, które z żelazną konsekwencyą w życie wprowadzić chcemy.

A uważać można chwilę obecną za korzystną dla wpajania nowych, radykalniejszych haseł. Ogół stoi pod wrażeniem wywłaszczenia, zacinając zęby i pomrukując złowieszczo.

Niech się gwałty pruskie piętrzą nieustannie, nie dosięgną nigdy tych wyżyn, na jakie się wzniosła płomienna wiara ogółu w słuszność sprawy i niezłomna nadzieja w ostateczne zwycięstwo.

Równie korzystnym momentem, to objawiająca się od niedawna chęć do śmiałego manifestowania swych uczuć. To nietylko sprawdzian dokonującej się przemiany w młodszem pokoleniu, lecz równocześnie środek elektryzujący dodatnio masy, szczególnie ostatnio przy obchodach styczniowych.

Ognisty ten zapał i śmielszy powiew myśli udzielać się poczyna nawet „najrozważniejszym" sferom, o czem poprzednio

nikt w najkarkołomniejszych kombinacyach nawet marzyć się nie ośmielał.

Są to cenne spostrzeżenia, utwierdzajace nas w przekonaniu, iż radykalne zmiany są możliwe nawet w naszym tak „zmateryalizowanym“ zaborze.

Sprawa wychowania fizycznego, głoszona wprawdzie od bardzo dawna, na realne tory dopiero teraz wchodzić poczyna. Przyczynia się także między innemi coraz więcej sympatyi sobie zjednujący Skauting, choć, co podkreślić wypada, młodzież młodsza na tem polu młodzież akademicką daleko wyprzedziła. Niedawno jeszcze słyszano głosy, iż Skauting to zabawka. — Sprawa Skautingu i odświeżone przezeń zagadnienie ruchu etycznego, staje się coraz częstszym przedmiotem dyskusyi, po części wcale owocnych.

Żółwim też krokiem doszła młodzież do utworzenia własnego czasopisma. Przypominam sobie długie dyskusye z przed 3 lat, kiedy wydawanie i utrzymywanie pisma uważano za niemożliwość. A dziś trudno wyobrazić sobie życie nasze bez organu własnego.

Nieświadomemu rzeczy łatwo posądzić Poznań, iż prócz „Brzasku“ wydaje jeszcze drugie pismo młodzieży. Tak przynajmniej wyczytać można na okładce „Filarety“. W istocie jest to wielki znak zapytania, bez jasno wytkniętego celu, pół niby-kościelny, pół pseudo-literacki „miesięcznik kulturalny młodzieży“, młodzieży „cum grano salis“. „Brzask“ poza konwencyonalnem podawaniem treści, ignoruje go zupełnie słusznie. Choć zachodzą momenty, (i tu znowu przebija się to żółwie i niezdecydowane stąpanie) kiedy cierpliwość znaleźć powinna kres i przy prowokującej wprost okazyi zabrać winno się głos i wypowiedzieć „Filarecie“ prawdę w oczy, co go uchroni od dalszych tragi-komicznych popisów. Jeśli pismo „kulturalne“ zdobywa się na taką definicyę kultury polskiej, na jaką się, nikt dotychczas nie zdobył, jeśli potem reklamuje się nawet po dziennikach poznańskich jako pismo zadowalające kulturalne potrzeby inteligentnej młodzieży (wystawiając jej najsmutniejsze świadectwo, jeśliby tak istotnie było) — to obowiązkiem wprost „Brzasku“ wystąpić przeciw bezkarnemu pisywaniu podobnych elaboratów. Bo ostatecznie: „qui tacet consentire videtur, ubi loqui potuit ac debuit“. *Wid.*

Kraków.

Akademia Sztuk Pięknych.

II.

Nawiązując do pierwszej części niniejszej korespondencyi zaznaczyć trzeba, że prof. Pankiewicz w większą zasługą niż dział malarski, o którym była mowa w zeszłym numerze (patrz zeszyt grudniowy „Sprawy“) prowadzi grafikę. Jakkolwiek na tym dziale są pracownicy pilni, to jednak i tu można postawić zarzut, iż profesor ów powybierał pomiędzy innymi uczniów zbyt słabych w rysunku, co w podobnym dziale nie może być dopuszczalne, gdyż tam niemal wszystkiem, jest właśnie rysunek.

Od kilku lat obiecuje znowu prof. Dębicki, że rozpocznie malarstwo ścienne, ale do tej pory sprowadził paki do tynku i na tem ogranicza się charakter tego kursu. Kurs ten, uchodzący od kilku lat za dekoracyjny, dekoracyi naprawdę nie uprawia, a na dobitek uczniowie traktowani zbyt nierównomiernie i bez uwagi na ich zdolności i aspiracye, zbyt też mało korzystać mogą.

Nieraz nawet uczniom przychodzi na myśl pytanie, czemu to właśnie prof. Mechofer, tak zaszczytnie znany i wybitny dekorator, dekoracyjnego kursu nie objął. Można bowiem śmiało przypuszczać, że kurs ten przez prof. Mechofera poprowadzony, miałby więcej zdecydowany charakter, niż niby dekoracyjny kurs prof. Dębickiego. Co do prof. Mechofera, to z przyjemnością trzeba zaznaczyć, iż kurs swój prowadzi drogą szczerego rysunku.

I kurs prof. Axentowicza przedstawia się bardzo korzystnie. Nie widać tu maniery — z małymi oczywiście wyjątkami, — ani szukania tanich sztuczek, ale rzetelne, realne studyum i rzetelne szukanie prawdy malarskiej. Dowodziły tego ostatnie wystawy uczniowskie, zwłaszcza bardzo sumiennie przeprowadzane akty.

Jakkolwiek kierunek prof. Weissa należy do modernistycznych, to jednak widać tu szukanie istotne formy. Atoli zbyt często poświęca on czystość rysunku dla koloru. Na kursie tym stwierdza się też dobitnie wpływ perypetyi samego profesora. Owo przerzucanie się ustawiczne, ciągłe „szukanie“, ciągłe zmiany nie tylko w gamie, ale i w charakterze rysunku, od dawnego jego mglistego konturu do dzisiejszego, aż zbyt silnie w konturze i kolorze przesadzonego, wszystko to odbija się oczywiście mniej korzystnie na jego uczniach.

Kreśląc uwagi o kursie prof. Malczewskiego, nie będę powtarzał słów malujących wymownie jego poglądy i kierunek, które

na otwarcie roku szkolnego jako rektor wypowiedział, gdyż uważam je za mniej więcej powszechnie znane. Jak to już w prasie zresztą zaznaczono, słowa te stanowią dokument nie tylko autobiograficzny, ale i historyczny w biegu dziejów spółczesnej sztuki polskiej. Malczewski niezrównany jako malarz, jest też i niezrównanym profesorem. Obie te swoje działalności łączy w sobie tak właśnie, jak to bywało niegdyś u „starych mistrzów". Któryż bowiem z profesorów z taką serdeczną otwartością traktuje swych uczniów? Uczniowie ze zdziwieniem widzą, że profesor ten uważa ich za współpracowników, za kolegów niemal! To też ze wzruszeniem otaczali go, kiedy wziąwszy od ucznia paletę, począł koregować pendzlem. To nie było mentorowanie, złośliwe przycinki, albo mniej więcej nic nie znaczące i pobłażliwe krytyki, ale szczera, pełna zapału współpraca! I oto Malczewski nie tylko że lubi godzinami o starych mistrzach rozprawiać, ale na ich sposób z uczniami obcuje. Malczewski, znany w dziełach swych z niesłychanej czystości i umiłowania rysunku wprowadził też w celu wpojenia w uczniów tego poczucia czystości rysunku, obok studyum z modelu żywego, także rysunek z rzeźby klasycznej. Dawniej przed mniej więcej 50 laty piłowano wprawdzie w Akademii rzeźby klasyczne, ale — tylko rzeźby i w ten sposób manierowano doszczętnie! Dziś jednak, przy ogólnej manii właśnie nieposzanowania rysunku, jego brudności i zaniedbaniu, zwrot Malczewskiego ku klasycznej rzeźbie na jego kursie, obok modelu żywego, wywrze niezawodnie pewien uzdrawiający wpływ na nowsze pokolenie malarskie!

Jak Malczewski szczerze traktuje malarstwo, tak też i prof. Laszczka szczerze i bez manier żadnych prowadzi rzeźbę. Nie za dużo tam tej rzeźby w Akademii krak. wogóle, ale ta, która jest, zadawalniać musi swoją dodatnią jakością.

Co do wieczornych rysunków, dawniej po kolei przez wszystkich profesorów prowadzonych, które obecnie na stałe prof. dr. Kunzekowi powierzono, zauważyć wypada, że inowacya ta o tyle jest niekorzystną, że uczniowie dawniej mieli możność bliższego zapoznania się z metodami wszystkich profesorów po kolei i że w ten sposób trafniej kurs sobie obierać mogli.

Natomiast prof. Rydlowi za historyę sztuki, prof. Bochenkowi za anatomię, prof. dr. Czermakowi za historyę powszechną, wreszcie prof. Dąbrowskiemu za perspektywę, nawiasem mówiąc, szkoda, że stanowczo za pośpiesznie, przez tego ostatniego, wykładaną, należy się prawdziwe uznanie i wdzięczność!

Byłoby zaniedbaniem nie do darowania, nie wspomnieć w niniejszem sprawozdaniu o kardynalnych brakach, dotkliwie przez samych uczniów odczuwanych, ale przez zarząd Akademii

dotychczas obojętnie prześlepianych. Po pierwsze — brak studyów zwierzęcych zupełny! Po drugie — zaniedbano pejzaż prawie zupełnie, gdyż zbyt rzadkie wycieczki nie wystarczają dla studyum krajobrazu, a tymczasem wielu zdolnych pejzażystów piłować musi wbrew swym uzdolnieniom i chęciom akty! Po trzecie — ślamazarne prowadzenie dekoracyi, o czem już była mowa. Po czwarte — brak katedry architektury, pomimo iż zatwierdzoną została (!). Tymczasem wielu słuchaczy politechniki nadaremnie otwarcia tej katedry wygląda. Rzecz bowiem prosta, iż architektura inaczej jest traktowana na politechnice, a inaczej traktowanoby ją w Akademii sztuk pięknych. Oto źródło częstych utyskiwań na istotny brak architektów z artystycznem poczuciem tego pięknego dzieła sztuki! Po piąte — brak chemii, którą podobnie, jak anatomię w uniwersyteckich laboratoryach prowadzić przecież można doświadczalnie. Brak ten jest bardzo wielką krzywdą dla uczniów, którzy opuszczając Akademię, nie potrafią, rzecz prosta wskutek tego, rozwiązać sobie należycie żadnych zagadnień z chemii malarskiej, mających nieraz w technice farb pierwszorzędne znaczenie. Dość przypomnieć olbrzymią szkodę artystyczną w historyi sztuki, wskutek nieodpowiedniego użycia farb przez mistrza tej miary co Leonardo da Vinci przy „Wieczerzy ostatniej“. Po szóste — brak działu odnawiania starych obrazów. Wiadomo zaś chyba dostatecznie, jak wielkie szkody często z nieumiejętnego odnawiania dzieł sztuki płyną. Zazwyczaj, niestety, podobne roboty wykonują artyści nie znający tej techniki, albo też na odwrót — rzemieślnicy, nie mający artystycznych kwalifikacyi.

Nakoniec parę słów o „gospodarce“ w Akademii. Pomijając sprawy publicznie wywlekane, oraz wszelkie mniej ważne drobiazgi, wspomnę tylko o dwu ważnych zaniedbaniach. Oto uczniowie nadaremnie przez długie czasy szturmowali do kancelaryi o — kostyumy. Wreszcie okazało się, iż była do rozporządzenia uczniów wielka ilość kostyumów, wiele zawdzięczających swe istnienie jeszcze Matejce, — ale uczniowie naturalnie dowiedzieli się o tem i naocznie gospodarkę w Akademii stwierdzić mogli dopiero wtedy, kiedy całe stosy kostyumów zbutwiałych wyrzucono — na śmiecie!... Podobnież niewytłomaczalne są dzieje biblioteki. Wszak wszędzie biblioteki są na to, by z nich korzystano, a nie by bez użytku pyliły się w zamknięciu! Tymczasem uczniowie przed egzaminami koniecznych po temu książek doprosić się nie mogli! Ba! od dwu lat biblioteka jest zamkniętą! Otwarcia jej i należytego funkcyonowania należy się z całym naciskiem domagać!

Zamykając niniejsze sprawozdanie o prądach w Akademii, jej stanie i brakach, stwierdzić ostatecznie należy, że jakkolwiek istnieją tu prądy zgubne i braki poważne, to przecież braki wszelkie usunąć można przy nieco większej dobrej woli, zwłaszcza, iż Malczewski jest rektorem i że kurs swój prowadzi tak, jak u nas nikt dotąd tego nie czynił. Daje nam rękojmię wystarczającą, oraz nadzieję pomyślnej przyszłości co do wszelkich względów ideowych, artystycznych, oraz pedagogicznych, których zmiany na lepsze nie tylko znawcy i mecenasi, ale przedewszystkiem uczniowie tak bardzo pragną!

O tej właśnie pomyślnej przyszłości myśląc, i chcąc ją niejako przybliżyć, kreśliłem niniejsze pozbawione uprzedzeń uwagi!...

Weredyk.

Z chwili bieżącej.

Zanim poświęcimy kilka uwag XXVI Zjazdowi Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polskiej Zagranicą, odbytemu w dniach 25—29 grudnia w Paryżu, podajemy tymczasem najważniejsze uchwały tegoż Zjazdu:

W sprawie sytuacyi obecnej.

W obecnym momencie gdy sprawa polska usunięta dotąd na plan drugi, siłą faktów stać się może czynnikiem poważnym w dziejach Europy, gdy po długich latach ucisku może nadejść moment, gdy wolno nam będzie podnieść sztandar Niepodległej Trójjedynej Rzeczypospolitej i iść z nim w bój o wolność, młodzież zgrupowana w Zj-niu nie może pozostać bierną obserwatorką wypadków. Bierne zachowanie się w chwili, gdy na ziemi polskiej swoje porachunki chcą załatwiać rządy zaborcze, równałoby się wyrzeczeniu się naszego prawa do bytu, dowodziłoby, że niema narodu polskiego, a jest jeno gromada Polaków. Całem naszem postępowaniem lat ostatnich, walką o Skarb Narodowy świadczyliśmy, iż chcemy być w szeregach bojowników o wolność narodu. Wierząc głęboko, iż obecny ruch niepodległościowy nosi w sobie zadatki odrodzenia narodu, iż przez swą samodzielność skończy on z ugodą z państwami zaborczemi, rządzącą niepodzielnie naszą polityką oficyalną; przez podkreślenie swej rewolucyjności skończy z jednostronną pracą pseudoorganiczną, wychowującą pokolenie karłów duchowych i fizycznych, wreszcie przez swój szczery i głęboki demokratyzm zesunie na bok żywioły połowicznie tylko stojące na gruncie interesów ludu — stwierdzamy, iż miejsce nasze tylko wśród tych, którzy nowe życie chcą tworzyć.

Stojąc na tem stanowisku XXVI Zjazd Zj-nia postanawia:
I. Zadaniem T-stw Zj-nych jest: *a)* zwrócenie uwagi na wytworzenie oryentacyi politycznej, by w chwili możliwego wybuchu nie uledz fałszywym informacyom i wystąpić jednolicie z całym ruchem niepodległościowym; *b)* rozwinięcie szerokiej akcyi w celu zapoznania się z historyą naszych powstań, ich organizacyą wojskową i cywilną; *c)* szerzyć w swych szeregach, jakoteż wśród ogółu młodzieży polskiej potrzebę wykształcenia wojskowego; *d)* jak najbardziej przyczyniać się do akcyi na rzecz zbierania funduszów na walkę czynną.

XXVI Zjazd Zj-nia stwierdza, że Zj-nie całe jak jeden mąż, w chwili, gdy zajdzie tego potrzeba, stanie do walki czynnej.

W sprawie Skarbu Narodowego.

I. Zważywszy, że po 1-sze: Ustawa Skarbu Nar. P. i uchwały Rady Nadzorczej z lat 1906 i 07 nie dają dostatecznych rękojmi należytego zużytkowania, wyłącznie na walkę zbrojną, lub bezpośrednie do niej przygotowanie, funduszów w nim złożonych, 2-gie że uchwały obecnych władz Skarbu usuwając kontrolę nad nim Społeczeństwa Polskiego i niewiara niektórych członków Rady Nadzorczej w tę rolę jaka winna przypaść Skarbowi w przygotowaniu do decydującej rozprawy orężnej, 3-cie że dotychczasowe trzyletnie starania Zj-nia zmierzające do zmian w Instytucyi Sk. Nar., mogących jej powrócić zaufanie i czynne poparcie Społeczeństwa Polskiego nie przyniosły żadnych pozytywnych rezultatów

XXVI-ty Zjazd Zj-nia (znosząc uchwały Zjazdu poprzedniego) uchwala wstrzymanie się od popierania Sk. Nar. i składkowania na rzecz jego.

II. XXVI-ty Zjazd Zj-nia poleca Zarządowi Zj-nia dokładne zapoznanie się z instytucyą P. S. W. (Ustawą, składem Zarządu etc. etc.) i na mocy zebranych danych określenie do niego stosunków Zj-nia.

III. Uważając za zjawisko wysoce nienormalne istnienie dwóch zbliżonych celem i zakresem działania Instytucyach Skarbu Nar. i Sk. Wojsk. XXVI-ty Zjazd Zj-nia wzywa odnośne władze do połączenia tych Instytucyi w jedną, mającą na celu materyalne poparcie wyzwoleńczej walki orężnej oraz wzywa Społeczeństwo Polskie do wywarcia w tym kierunku nacisku na władze obydwóch skarbów.

XXVI Zjazd Zj-nia wzywa T-wo do opodatkowania wszystkich członków na walkę czynną w wysokości dowolnej. Fundusze stąd zebrane składane być mają na ręce Zarządu Zj-nia do czasu zdecydowania stosunku naszego do S. W. ewentualnie do połączenia jego ze Sk. Nar.

W sprawie stosunku do innych odłamów Mł. Polskiej.

Dążąc do ujednostajnienia akcyi niepodległościowej wśród ogółu Mł. Pol. przez skonfederowanie organizacyj niepodległościowych XXVI Zjazd Zj-nia poleca Tow-om zbliżenie się z innemi ugrupowaniami Mł. P. dla wytwarzania z niemi wspólnych placówek pracy.

W sprawie stosunku do „Ogniwa“.

Dziesięć lat istnienia Ogniwa, pełne walki o prawo reprezentacyi ogółu młodzieży, pokazały mimo usiłowań czynników miarodajnych iż, niemożebnem jest zrealizowanie jedności Mł. Pol. łącząc w jedną organizacyę tak towarzystwa humanitarne, kulturalne, jak i ideowe-polityczne różnych kierunków. Tymczasem Zj-nie od czasu, gdy przestało łączyć w swym łonie różnolite żywioły, pracą swą więcej przyczynia się do zrealizowania jedności Mł. utrzymując stosunki naogół normalne z innemi zrzeszeniami. Z uwagi na to, XXVI Zjazd Zj-nia stwierdza: 1) jedność w działaniu Mł. Pol. musi być zrealizowaną tylko drogą porozumiewania się poszczególnych prądów, zorganizowanych w T-ach lub zrzeszeniach ideowo-politycznych, a reprezentacya ogółu Mł. Pol. winna posiadać zaufanie i być emanacyą całej pracującej ideowo Mł. 2) Ze względu na zasadnicze różnice uczuciowe w stosunku do Sprawy Pol. możliwe jest tylko porozumiewanie się z żywiołami niepodległościowymi i stworzenie reprezentacyi Mł. niepodległościowej. Opierając się na tych założeniach ideowych XXVI Zjazd Zj-nia postanawia polecić Zarządowi Zj-nia: 1) zwrócić się do zarządu „Ogniwa“ z propozycyą reformy „Ogniwa“ na związek tow. młod. nar. 2) Porozumieć się z zarządem zreformowanego „Ogniwa“ dla utworzenia reprezentacyi mł. nar. Zjazd wyraża przekonanie iż, po uskutecznieniu reformy stosunków w tym kierunku możliwem będzie stworzenie reprezenacyi ogółu Mł. Niepodległościowej.

Uchwały wieców Zjazdowych: w sprawie wywłaszczenia.

Rząd pruski nie potrafił mimo stuletniej przeszło pełnej okrucieństw i gwałtów, a zimnej, mądrej z żelazną konsekwencyą i ogromnym nakładem sił ludzkich i pieniędzy prowadzonej polityki zmódz 4-milionowego odłamu naszego narodu, mieszkającego w obrębie granic jego państwa. Wściekły z powodu niepowodzenia tej akcyi, a niekrępowany najpierwotniejszymi nawet skrupułami ludzkimi, stosować poczyna wywłaszczenie urągające wszelkiemu poczuciu prawa i sprawiedliwości, burząc wszelkie podstawy życia społecznego. Od dawna wiedzieliśmy iż rząd pruski zniszczyć chce Polaków. Ostatni, niesłychany w dziejach ludzkości gwałt utrwala nas w tem przekonaniu. Odpowiedzią jedyną na taką politykę rządu jest obok przygotowania się do uzyskania niepodległości z bronią w ręku, wytężona praca na wszystkich polach celem udaremnienia zakusów wrogiego rządu,

praca prowadzona przez wyćwiczonych w tym boju Polaków zaboru pruskiego z wydatnem poparciem całego narodu.

W sprawie sytuacyi obecnej.

Stojąc w obliczu wojny między zaborcami która odbywając się na ziemiach Rzeczplitej już przez ten sam fakt na losy narodu naszego wpłynąć musi — młodzież polska, zebrana na posiedzeniu wiecowem Zjazdu Zj-nia T. M. P. zagranicą w przeświadczeniu, że, los Polski spoczywa w ręku Jej dzieci, że poprawy naszego położenia spodziewać się możemy tylko od siebie, a to gdy w tej walce wystąpimy w roli czynnika samodzielnego — oświadcza: „Uważamy przygotowanie do walki orężnej za swe najpilniejsze zadanie, a szerzenie idei tej walki i przywołanie do jej szeregów najszerszych kół narodu za swój obowiązek; w chwili wybuchu stajemy wszyscy jak jeden mąż do boju pod sztandarem Niepodległości Ojczyzny".

* * *

W sprawie Uniwersytetu ruskiego we Lwowie odbyło się zebranie młodzieży Akademickiej w lokalu „Zjednoczenia" w Krakowie w dniu 17 stycznia 1913 r. Zebrani uchwalili następującą rezolucyę:

„I. Młodzież uznając prawa Narodu Ruskiego do zaspakajania jego potrzeb narodowo-kulturalnych,

1) Uważa, iż zaspakajanie tych potrzeb nie może się odbywać z uszczerbkiem dla instytucyi politycznych i kulturalnych polskich.

2) Zastrzega się stanowczo przeciw wszelkim zakusom na polskość Wszechnicy Jana Kazimierza.

3) Żąda, aby sprawa ruskiego Uniwersytetu zdecydowana była jedynie ze zgodą Polaków na polskim gruncie autonomicznym, przyczem stwierdzony być musi dobitnie dzisiejszy polski charakter Lwowskiego Uniwerstytetu, a ewentualny stan przejściowy w niczem jego charakteru polskiego naruszyć nie może.

II. Ze względu na polski charakter i znaczenie kulturalne i polityczne miasta Lwowa zebrani zastrzegają się przeciw temu, aby siedzibą ruskiego Uniwersytetu był Lwów".

„Dla Polski"

Czasopismo Młodzieży Narodowej.

Wychodzi w Warszawie.

Pojedyńczy numer 30 groszy.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *Tadeusz Dubiecki.*

ROK II. STYCZEŃ 1913. Nr. 1.

SPRAWA

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Floryańska 14, m. 22, II. p.

W pięćdziesiątą rocznicę.

Pół wieku dzieli nas od tej chwili, kiedy Polacy po raz ostatni walczyli z orężem w ręku — o Wolność. Pół wieku to dość, aby po klęsce, jaką się zakończyło powstanie, dźwignął się naród, aby mocy nabrawszy na nowo na polu walki o Wolność święcił tryumfy.

Tymczasem pół wieku minęło, a myśl ponownej walki o Wolność dopiero dojrzewa, dopiero z trudem zdobywa sobie zdecydowanych zwolenników i obrońców.

Przeżył naród polski czas okrutnych prześladowań za walkę, a potem pogrążył się w hasłach pracy organicznej, w walce o dobrobyt materyalny, zarzucając, lub zwężając swe polityczne aspiracye.

Każda dzielnica Rzeczypospolitej oddana, nieraz bardzo energicznie, obronie bytu narodowego i stanu posiadania Polski w obecnych warunkach Jej egzystencyi, zaniechała najważniejszego celu polityki narodowej t. j. zasadniczej zmiany tych warunków.

Jedność polityki polskiej została przez to zagubiona, a najintensywniejsza obrona praw narodowych nie mogła nas zabezpieczyć ani przed zorganizowaną i planową polityką niszczycielską rządu pruskiego, ani przed barbarzyńską, demoralizującą opieką moskiewską. Skutki naszego postępowania widoczne, Rzeczpospolita kurczy się ze wschodu i zachodu, a myśl niepodległościowa najśmielszych nawet żywiołów godzi się z dokonanymi faktami i coraz węższe zatacza kręgi.

I dziś, kiedy w Polsce możliwość walki o Wolność staje przed nami, kiedy coraz wyraźniej staje przed nami konieczność stałego pogotowia, aby żadne wypadki nie zastały nas nieprzy-

gotowanymi, przyjmujemy możliwość walki niemal ze strachem, i zamało czujemy swe siły, aby Sprawę Polską postawić na jedynie słusznym gruncie zupełnej niezależności, aby myślą swą objąć wszystkie ziemie Rzeczypospolitej i własną pracą zbudować Niepodległą Polskę.

Nie przeczymy, że t. zw. praca organiczna jest niezbędnym czynnikiem narodowego rozwoju i postępu, nie wyczerpuje ona jednak całości Sprawy Polskiej, jeśli pod nią rozumiemy coś więcej, niż pomyślny stan materyalny poszczególnych dzielnic.

Praca organiczna to codzienne życie narodu i żadne najśmielsze aspiracye politytyczne negować znaczenia jej nie mogą.

Natomiast te polityczne aspiracye wymagają czegoś więcej, niż „ideowego“ podłoża do pracy organicznej, wymagają konkretnego, energicznego działania.

* * *

I jeśli dziś obchodzimy półwiekową rocznicę styczniowego powstania, to nietylko poto, aby zaznaczyć czy zacieśnić uczuciowy związek z tymi, którzy w roku 1863 za broń porwali, nie tylko poto, aby pamięć bohaterów i męczenników czcić.

Winniśmy zastanowić się, dlaczego to od ostatniej naszej walki minęło już pół wieku i, aby nie zaprzepaszczać dobra narodowego, wyciągnąć ze smutnej historyi ubiegłych lat pięćdziesięciu naukę dla siebie.

Gdy myślą swą obejmiemy całą Rzeczpospolitę, gdy nic, co Polskę stanowi nie będzie nam obcem, albo dla Sprawy Polskiej obojętnem, sił nam wystarczy do walki o Wolność. Do pracy nad wydobywaniem, szeregowaniem tych sił, młodzież polska stanąć powinna w pierwszym szeregu i natychmiast, bo praca to pilna i wielka, a zaniedbanie jej grozi upadkiem Sprawy Polskiej.

1863—1913.

Data upadku ostatniego powstania polskiego otwiera nowy okres dziejów naszych. Od tej chwili zarówno w zewnętrznem położeniu naszego narodu, jak i w jego życiu wewnętrznem zachodzi szereg zmian zasadniczych, które temu najnowszemu okresowi nadają zgoła odrębną fizyognomię.

Najbardziej rzucają się w oczy zmiany, odnoszące się do naszego położenia zewnętrznego, a to zarówno jeśli chodzi o stosunek państw zaborczych do podbitej i podzielonej Polski, jak też o stan Kwestyi Polskiej na arenie polityki międzynarodowej. Co do pierwszego punktu, to zauważono już, że o ile dotychczas zaborcy nasi zwalczali przeważnie jedynie aspiracye polityczne narodu polskiego, jego dążenia do odzyskania Niepodległości, o tyle teraz uznano za niebezpieczny sam fakt istnienia narodu polskiego. Rosya i Prusy rozpoczynają energiczną akcyę w kierunku wynarodowienia ludności polskiej, względnie nawet wyparcia jej z dotychczasowych siedzib. Przypomnieć tu należy masowe konfiskaty majątków polskich i ograniczenie w nabywaniu ziemi, stosowane przez rząd rosyjski na Litwie. Odrębny charakter nosi polityka rosyjska w Krolestwie Polskiem. Tu ludność polska siedzi w zbitej masie na znacznej przestrzeni i wysiedlenie jej w tej lub innej formie, jak również wynarodowienie jest niemożliwe. Przyznawała to niejednokrotnie urzędowa i czarnosecinna publicystyka rosyjska. Mimo to polityka rosyjska w Polsce nosi do dziś dnia charakter wybitnie rusyfikatorski i prześladowczy. W czasach popowstaniowych widzimy forsowne zacieranie odrębności prawnej Królestwa. Następuje zniesienie urzędu namiestnika, zniesienie Rady stanu, reorganizacya sądownictwa na wzór rosyjski i t. d. Wreszcie ostatnie miesiące przynoszą nam pod tym względem z ust rosyjskiego prezesa ministrów zapowiedź zniesienia kodeksu Napoleona i wprowadzenie na jego miejsce rosyjskiego kodeksu cywilnego.

Również energicznie rusyfikowano całe szkolnictwo i zniesiono używanie języka polskiego w urzędowaniu.

Wreszcie należałoby tu dodać jeszcze całą działalność cenzury, starannie, a poniekąd i skutecznie pracującej nad unicestwieniem ducha narodowego w prasie peryodycznej i literaturze polskiej.

Nie tu miejsce na wszechstronne i wyczerpujące przedstawienie polityki rosyjskiej w Polsce; na to trzeba by chyba całych

tomów. Tutaj chciałem jedynie wskazać na jej najważniejsze momenty.

Jakiż jednak cel polityczny przyświeca tej całej akcyi, skoro nie jest nim zrusyfikowanie Królestwa, przez samych Rosyan uznane za cel nieziszczalny? Otóż niewątpliwie, jeśli akcya ta nie jest bezmyślnym odruchem chęci niszczenia i gnębienia, tak właściwym naturze rosyjskiej, to należy widzieć w niej planową działalność, mającą na celu jaknajwiększe osłabienie i zdegenerowanie narodu polskiego; rozbicie go i zatomizowanie, tak, aby już nigdy nie mógł się podźwignąć. Najlepiej to widzimy na skutkach szkoły rosyjskiej. Szkoła rosyjska stosunkowo bardzo mało zrusyfikowała. Ale iluż ona Polaków zdemoralizowała; iluż dostarczyła Polsce ludzi o ciasnych umysłach i wypaczonych charakterach!

Rok 1905-6 stanowi pewną przerwę w polityce antypolskiej w Rosyi. Widzimy zniesienie ograniczeń względem ludności polskiej na Litwie. Ustają prześladowania w sferze religijnej. Powstają szkoły prywatne polskie w Królestwie. Ale, gdy reakcya bierze górę nad ruchem rewolucyjnym, następuje powrotna fala ucisku. Nie zniesiono wprawdzie wolności wyznania, nie zamknięto polskich szkół prywatnych, nie przywrócono cenzury prewencyjnej, ale zato dano nam zamknięcie Macierzy, wyodrębnienie Chełmszczyzny, wykupno kolei wiedeńskiej połączone z masowem wydalaniem pracowników polskich. Polityka rosyjska nosi wciąż charakter wybitnie antypolski i wszystko wskazuje, że i w dalszym ciągu ten charakter nosić będzie.

W zaborze pruskim już od r. 1862 t. j. od chwili objęcia rządów przez Bismarcka, nastrój antypolski staje się decydującym w stosunku rządu pruskiego do Polaków. Ale dopiero w r. 1872 rozpoczyna się okres polityki eksterminacyjnej, stawiającej sobie za cel zupełne wyparcie ludności polskiej z jej dotychczasowych siedzib w państwie pruskiem, okres, który z małemi przerwami trwa do dziś dnia.

Od położenia zewnętrznego zaborów rosyjskiego i pruskiego odbija się zupełnie położenie zaboru austryackiego. Wyrzucenie Austryi z Rzeszy niemieckiej, uczyniło ją państwem beznarodowem i co za tem idzie uniemożliwiło prześladowanie narodowości polskiej przez rząd austryacki.

Tak więc z wyjątkiem Austryi rządy zaborcze od r. 1863 zaczynają o wiele intenzywniejsze prześladowanie Polaków. Ucisk ten dawniej był raczej zewnętrzny; nie wdzierał się tak

dalece w wewnętrzne życie narodu polskiego jak dzisiaj. Dziś za pomocą powszechnej służby wojskowej i szkoły ludowej państwo zaborcze ogarnia swoimi wpływami najszersze masy ludowe. W dodatku rozwój społeczny społeczeństw europejskich idzie obecnie po linii coraz większego ogarniania wszystkich dziedzin życia przez państwo. Współczesne państwo w drodze prawodawstwa i administracyi wciska się niejako w każdy zakątek życia społecznego. Ten kierunek rozwoju społecznego z natury rzeczy jest dla nas, jako dla narodu podbitego, w najwyższym stopniu niebezpieczny, oddaje on bowiem coraz większe zakresy naszego życia narodowego we wszechwładztwo żywiołów obcych upostaciowanych w państwach zaborczych. Rozwój środków komunikacyjnych i techniki administracyjnej, ogromna siła zbrojna, mogąca być użytą każdej chwili, daje współczesnemu państwu środki do przeprowadzenia jego najdalej nawet idących zamiarów.

* * *

W dziedzinie stosunków międzynarodowych widzimy szereg poważnych zmian dla nas przeważnie niekorzystnych. Przed powstaniem styczniowem Sprawa Polska była sprawą międzynarodową; od tej chwili staje się jedynie wewnętrzną sprawą państw rozbiorczych. Mocarstwo, które dotychczas bezsprzecznie najbardziej wysuwało Sprawę Polską, Francya, pobite przez Prusy, związane sojuszem z Rosyą, staje się zupełnie obcem i nawet poniekąd nieprzychylnie usposobionem względem Sprawy Polskiej. Natomiast Wielka Brytania wskutek rywalizacyi z Rosyą w Azyi okazuje pewne tendencye nietyle do postawienia Sprawy Polskiej, ile raczej do wyzyskania Polaków jako środka, mogącego utrudnić położenie Rosyi. Najdobitniej przejawiło się to w r. 1877, kiedy to Anglia próbowała wywołać powstanie w zaborze rosyjskim.

Wskutek klęsk w wojnie z Japonią, Rosya przestaje być groźną dla Anglii. Z drugiej strony wzrastający antagonizm anglo-niemiecki zbliża Anglię nietylko do Francyi, lecz i do Rosyi. Tym sposobem Polska traci ostatniego swego sojusznika, zresztą bardzo wątpliwej wartości. Mocarstwa Europy dzielą się odtąd na dwa wielkie obozy: z jednej strony trójprzymierze: Niemcy, Austrya i Włochy, z drugiej świeżej daty trójporozumienie: Anglia, Francya i Rosya. Tym sposobem w każdym z tych zwalczających się obozów, Polska znajduje swego śmiertelnego i odwiecznego wroga; w jednym Niemcy, w drugim Rosyę. To wyklucza, abyśmy mogli znaleźć pomoc ze strony czy trójprzymierza, czy trójporozumienia. Dziś bardziej, niż kiedykol-

wiek, musimy tylko na własnych siłach polegać. Wprawdzie sytuacya polityczna może wytworzyć chwilowe współdziałanie Austryi z Polakami w walce z Rosyą, jednakże istotny stosunek Austryi do Sprawy Polskiej ma charakter dość zagadkowy.

* * *

Od upadku powstania styczniowego życie wewnętrzne społeczeństwa polskiego ulega głębokim i zasadniczym zmianom. Można wprost powiedzieć, że w przeciągu ostatnich lat pięćdziesięciu społeczeństwo polskie zmieniło zupełnie swoją fizyognomię. Od wieków już najwybitniejszą cechą budowy społecznej Polski była olbrzymia przewaga szlachty nad wszystkiemi innemi grupami społecznemi. Chłop wysunięty niejako poza nawias życia politycznego i kulturalnego, mieszczaństwo słabe i bez znaczenia. Szlachta jest tem „powietrzem, którem Polska oddycha“ jak powiada Mochnacki; naród polski żyje w jednym tylko stanie. Otóż pod tym właśnie względem widzimy radykalną zmianę w przeciągu ostatniego pięćdziesięciolecia. Zostaje dokonane uwłaszczenie chłopów w najważniejszej części Polski, w Królestwie. Wskutek tego, jak również wskutek całego szeregu przyczyn ekonomicznych (konkurencya zboża rosyjskiego) następuje ogromne osłabienie i liczebne zmniejszenie ziemiaństwa. Z drugiej strony rozwój przemysłu, mimo jego w znacznej części cudzoziemskiego charakteru, przyczynia się do wzrostu mieszczaństwa polskiego i wytwarza proletaryat przemysłowy, tę najnowszą klasę społeczeństwa polskiego. W innych zaborach rozwój szedł nieco odmiennemi drogami, chociaż w końcu doprowadził do tego samego rezultatu. W zaborze austryackim niema wprawdzie tak silnego wzrostu przemysłu, natomiast ekonomicznie ziemiaństwo o wiele więcej upada, niż w Królestwie; z drugiej strony ma Galicya wielką ilość t. zw. inteligentnego proletaryatu. W zaborze pruskim widzimy wprawdzie silny stan większej własności ziemskiej, ale natomiast bardzo silne rozbudzenie mieszczaństwa i ludu w tym zaborze doprowadza do tego samego rezultatu. Tym sposobem społeczeństwo polskie zatraca swój dotychczasowy szlachecko-chłopski charakter; staje się ono więcej zróżniczkowanem.

W ostatniem pięćdziesięcioleciu widzimy powolne, ale ciągłe budzenie się ludu polskiego. Po upadku powstania styczniowego i po uwłaszczeniu chłopów przez rząd rosyjski zdawało się wszystkim, że włościaństwo będzie już raz na zawsze podporą panowania rosyjskiego w Polsce. Wrogie w wielu miejscowościach stanowisko włościan wobec powstania było nader

silnem poparciem powyższego mniemania. Zdawało się, że poza cienką warstwą inteligencyi cała masa narodu polskiego jest najzupełniej obcą i nawet wrogą dążeniu do Niepodległości. Ale wkrótce życie rozwiało te pesymistyczne złudzenia.

Czynnik odrębności plemiennej zrobił swoje. Wszelki wpływ rządu zaborczego na ludność włościańską znikał z chwilą, gdy ludność ta dochodziła do najprymitywniejszego uświadomienia. Niesłychane powodzenie „Polaka“ jest najlepszym dowodem, jak dalece powierzchownym był ten wpływ demagogów carskich, którzy zapewne nie spodziewali się, że synowie tych samych włościan, którzy chwytali powstańców po lasach, będą marzyć o powstaniu.

Jednakże, mimo tego tak wyraźnego kierunku rozwoju naszego włościaństwa, nie należy zapominać, że wiekowa niewola ludu polskiego nie mogła nie pozostawić śladów. Dziś jeszcze są miejscowości, w których ludność pod względem uświadomienia narodowego stoi na tym samym poziomie co i przed pięćdziesięciu laty, a wyrazy „Niepodległa Polska“ są synonimem pańszczyzny. Lecz są to objawy szczątkowe i skazane na zagładę. Rozwój ludu polskiego idzie po linii coraz bardziej stanowczego przeciwstawienia się państwom najezdniczym. I to właśnie jest najważniejszem i najbardziej pomyślnem zjawiskiem ostatniego pięćdziesięciolecia naszej historyi.

Koniec dziewiętnastego wieku przyniósł nowe zjawisko w naszem życiu wewnętrznem: emigracyę. Ruch ten spowodowany wielką płodnością naszego narodu, niedostatecznym rozwojem przemysłu, niemożliwością kolonizowania Litwy i Rusi, tego historycznego terenu naszej ekspanzyi, jest zdaje się nieubłaganą koniecznością naszych obecnych stosunków. Niektórzy publicyści, jak Studnicki, widzą w tem początek rozpraszania się ludności polskiej po całym świecie, „schodzenie do roli piątego stanu Europy i Ameryki“. Trudno powiedzieć o ile są usprawiedliwione tak daleko idące przypuszczenia, w każdym razie jednak nie jest pomyślnym objawem fakt, że corocznie około 600.000 robotników z Galicyi i Królestwa wychodzi sezonowo do Prus na roboty rolne.

* * *

Upadek powstania styczniowego wywarł przygnębiający wpływ na świadomość polityczną społeczeństwa polskiego. Straszny upust krwi, tysiące zesłanych, represye zwycięskich Moskali, wszystko to wystarczyło, aby zapanował nastrój rezygnacyi i bojaźni. Obojętne lub nawet wrogie stanowisko mas

ludowych względem sprawy narodowej, nieprzyjazny dla nas układ stosunków międzynarodowych po klęsce Francyi w r. 1871 dopełniły reszty. Rezygnacya z dążeń niepodległościowych staje się dominującą cechą polskiej myśli politycznej. Ale już wtedy da się wyróżnić dwa kierunki tej rezygnacyi. Jeden z nich, właściwy kierunek ugodowy, reprezentowany głównie przez stańczyków krakowskich i „Kraj“ petersburski, stawiał zasadę trójlojalizmu t. j. zupełnego solidaryzowania się Polaków z odnośnemi państwami zaborczemi. Było to właściwie prawie już zaprzaństwo narodowe. Kierunek drugi, reprezentowany przez pozytywizm warszawski, nosił odmienny charakter. Zagadnienie stosunku do państw najezdniczych przemilczał wprawdzie, ale milczenie to w ówczesnych stosunkach było dość wymowne. Oznaczało ono cierpliwe znoszenie ucisku wobec niemożności walki, nie było jednak bynajmniej zbliżeniem się do najezdnika. Główny nacisk kładli pozytywiści na t. zw. pracę organiczną t. j. kulturalne i ekonomiczne podnoszenie narodu. I nie da się zaprzeczyć, że w tej dziedzinie położyli niemałe zasługi. Popełniali oni jednak często ten błąd, że nie doceniali znaczenia państwa w życiu społecznem, a natomiast przeceniali znaczenie samopomocy społecznej, skutkiem czego obniżali praktyczną doniosłość zdobycia Niepodległości. Zdaje się, jak gdyby naród polski, chcąc ułatwić sobie rezygnacyę z dążeń niepodległościowych, zaczął sobie tłómaczyć, że ostatecznie bez tej Niepodległości jakoś przecie żyć może.

Również i niektóre poglądy pozytywistów warszawskich nawet na kwestye ekonomiczne wzbudzają w nas dzisiaj poważne wątpliwości. Tak np. program „podbojów ekonomicznych“ w Rosyi jest niewątpliwie mocno podejrzany pod względem narodowym, gdyż naturalną jego konsekwencyą jest połączenie nas z Rosyą węzłem solidarności ekonomicznej. Zresztą, jak twierdzi Koszutski w swej książce p. t. „Rozwój ekonomiczny Królestwa Polskiego“, ruch pozytywistyczny miał bardzo mały wpływ na rozwój gospodarczy kraju, o wiele mniejszy, niż kapitały cudzoziemskie.

Główne znaczenie pozytywizmu warszawskiego leży w dziedzinie kulturalnej. I w tej dziedzinie zasługi jego są niewątpliwie poważne. Zasługi te polegają, zdaniem mojem, przedewszystkiem na unaukowieniu, jeśli się tak można wyrazić, myśli polskiej. W pierwszej połowie XIX wieku i początkach drugiej myśl polska znajduje się pod wpływem mglistej, spekulatywnej i nienaukowej filozofii niemieckiej oraz fantastycznego mistycyzmu naszych wielkich romantyków. Obca ścisłemu myśleniu i empi-

rycznemu badaniu zjawisk myśl polska oderwaną jest wówczas zupełnie od życia. Pozytywizm choćby tylko przez samo tłómaczenie dzieł obcych uczonych i filozofów-empiryków, przez rozbudzenie zamiłowania do nauki, przez rozpowszechnienie przyrodniczego poglądu na świat zbliżył tę myśl do życia i położył przez to duże zasługi dla kultury polskiej.

Jasną jest rzeczą, jak dalece ten wpływ był korzystnym dla kultury politycznej w szczególności. Jeśli w każdej dziedzinie oderwanie myśli od życia jest objawem niezdrowym, to w dziedzinie politycznej jest ono czemś w najwyższem stopniu szkodliwem. Opieranie się na doświadczeniu musi być jedną z najbardziej zasadniczych cech myśli politycznej, w przeciwnym razie schodzi ona na bezdroża utopii i doprowadza do najfatalniejszych następstw.

* * *

Powoli, bardzo powoli społeczeństwo polskie zaczęło się budzić ze stanu przygnębienia. Zaczynają powstawać organizacye o charakterze niepodległościowym. W r. 1886 powstaje „Liga Polska“, która przekształca się później na „Ligę Narodową“ i wydaje z siebie stronnictwo narodowo-demokratyczne. Podobnież w obozie socyalistycznym, z początku skrajnie antynarodowym, idea niepodległości zdobywa sobie prawo obywatelstwa. W r. 1893 powstaje Polska Partya Socyalistyczna, która umieszcza w swym programie postulat Niepodległości Polski. Jednakże w praktyce i socyaliści i narodowcy traktowali ideę Niepodległości nietyle jako pozytywny cel polityczny, ile raczej jako formułę wyrażającą nieprzejednanie wrogi stosunek względem najazdu. Było to zresztą naturalnym wynikiem zarówno niepopularności haseł powstańczych w ówczesnem społeczeństwie polskiem, jak i wyjątkowo nieprzyjaznej dla nas sytuacyi międzynarodowej. Idea Niepodległości, jako cel polityczny, była wówczas nieaktualną i niedorzecznością jest mieć z tego powodu pretensye czy to do Ligi Narodowej, czy to do ówczesnej P. P. S.

Nie mam zamiaru charakteryzować tutaj obszernie zarówno ruchu wszechpolskiego, jak i socyalizmu polskiego w ostatniem pięćdziesięcioleciu; są to bowiem rzeczy zbyt znane. Również nie będę tutaj rozpatrywał przyczyn, które doprowadziły do upadku ruch wszechpolski, gdyż zagadnienie to było już szczegółowo rozpatrywane na łamach „Sprawy“ [1]). Tutaj chciałbym jedynie przedstawić ewolucyę, jaką odbyła polska myśl polityczna w osta-

[1]) „Bezdroża myśli narodowej“.

tnich kilku latach pod wpływem wypadków rewolucyjnych w zaborze rosyjskim.

Lata 1905—1906 były okresem niesłychanego rozwoju nastroju ugodowego. Gdy się dzisiaj słyszy, że w owym czasie ruchawka rewolucyjna była prowadzoną pod hasłami wyzwolenia narodowego i równocześnie przypomni okrzyki „precz z Polską" i „precz z białą gęsią", albo owe wiece, na których agitatorowie P. P. S. zastanawiali się nad tem, jaki interes przedstawia patryotyzm dla robotnika i dochodzili do wniosku, że nie przedstawia żadnego, to doprawdy upatrywanie w ówczesnych ruchach walki o wolność narodową robi poprostu komiczne wrażenie. Ruchy te były walką o zmianę ustroju państwowego Rosyi i szły całkowicie pod komendę rewolucyi rosyjskiej. Narodowa Demokracya która przeciwstawiała się tej walce z tego właśnie powodu, później staje również na gruncie państwowości rosyjskiej, tylko po stronie rządu.

Ale wkrótce powstaje przeciwko temu reakcya. W obozie socyalistycznym i w obozie narodowym rozpoczyna się szereg rozłamów na tle sprawy Niepodległości. I od tej chwili widzimy stałe ciążenie ku sobie i współdziałanie wszystkich grup niepodległościowych. W znacznej mierze przyczyniają się do tego czynniki natury zewnętrznej, jak np. ciągle wiszący w powietrzu konflikt austryacko-rosyjski. Lecz niebrak wskazówek, że rozwój wszystkich grup niepodległościowych idzie po linii sprowadzenia się do wspólnego mianownika, którym byłby ruch polityczny radykalny pod względem narodowym i pod względem społecznym.

Kraków. *Es.*

Dyplomacya Napoleona III w Sprawie Polskiej 1863 r.

Rola Napoleona III w sprawie polskiej 1860—64 r. nie została jeszcze należycie wyświetlona.

Opinia publiczna w Polsce, zapatrzona w oblicze Sfinksa, pieściła płonną nadzieję, iż zbawcza dłoń cesarza Francuzów, oficyalnego na tronie wyznawcy narodowości, wyrwie naród polski z toni; a gdy nadzieje zawiodły, gdy dwulicowa polityka dworu Tuileryjskiego poniosła zupełną porażkę, posądzono Napoleona III o złą wolę, o zaprzepaszczenie Sprawy Polskiej.

W niniejszym artykule chodzi nam o najogólniejsze ujęcie dyplomatycznej strony jednego z bardzo ważnych momentów dziejowych, jakim niezawodnie była Sprawa Polska 1863 r., ujęcie jednostronne, gdyż ograniczone do akcyi dyplomatycznej Napoleona III.

I.

Charakter Napoleona III odbił się najwyraźniej w jego polityce. Wielkie pomysły kołysały mózg jego, lubił efektowne popisy i sądził, że świat cały, olśniony urokiem jego imienia, uprzejmie i posłusznie zastosuje się do jego woli. Marzyciel polityczny w działalności swej napotkał polityków realistów bardzo stanowczych, bardzo subtelnych, którzy umieli wyzyskać słabostki cesarza Francuzów na własną korzyść, a na jego szkodę.

Niezawodnie jedną z takich słabostek Napoleona III było przejęcie się zasadą narodowości. Jego przeszłość wygnańca, wychowanie, wspomnienia młodości, kult tradycyi bonapartowskich usposabiały go do polityki, która ogarniała całą Europę. Podczas swego długoletniego pobytu w Rzymie przywiązał się do Włoch, jak do drugiej swej ojczyzny, a stosunki z węglarstwem i patryotami włoskimi zrobiły go gorącym partyzantem idei wyswobodzenia Włoch, sam nawet brał czynny udział w rewolucyi rzymskiej 1831 r. Spadkobierca Napoleona I marzył o wyemancypowaniu się ludów, widząc w tryumfie idei narodowości dzieło odpowiadające duchowi Francyi, rewolucyi i tradycyi własnego domu. System jego polityczny był podporządkowany sprzecznym wysiłkom, które czynił, by uformować Europę nakształt swych ambitnych planów.

Koronę cesarską nabył dzięki poparciu ludu francuskiego, wbrew życzeniom Europy i zasadzie legitymizmu, zmuszony więc

był uznać prawo ludu do decydowania o swym losie. Na tej zasadzie oparł całą swą politykę wewnętrzną i zewnętrzną. W polityce krajowej plebiscyt sankcyonował ważne reformy, nazewnątrz zasada narodowości stała się punktem wyjścia dla polityki 2-go Cesarstwa. Hołdowano jej w Rumunii, w wojnie o wyzwolenie Włoch, hołdowano również w stosunku do wypadków polskich 1863. r. Tutaj jednak położenie Napoleona III było znacznie trudniejsze, sympatye bowiem osobiste stanęły w kolizyi z żywotnymi interesami państwa i tem tłomaczyć należy nieszczerą postawę Francyi w sprawach polskich.

Od czasu kongresu paryskiego stałem dążeniem gabinetu Tuileryjskiego było zbliżenie się do Rosyi, nawet zawarcie formalnego z nią przymierza. Na długotrwały sojusz z Anglią Napoleon III marzący o ekspanzyi kolonialnej i rozszerzeniu zamorskich wpływów handlowych liczyć nie mógł. Zupełne osłabienie Rosyi nie leżało bynajmniej w jego zamiarach; przeciwnie, przez zbliżenie się do niej pragnął on zyskać sprzymierzeńca w stanowczej rozprawie z Austryą, której przeważające stanowisko w Europie zwiększyło się od czasu pogromu krymskiego Rosyi. Umizgał się więc do Rosyi, faworyzował Prusy. Niezawodnie już podówczas, gotując kampanię Włoch snuł rozległe plany przymierza z Prusami i Rosyą, wyrzucenia Austryi z Włoch, wyrzucenia jej z Rzeszy niemieckiej, na gruncie której zamierzał utworzyć 3 rywalizujące ze sobą jednostki państwowe.

W sprowokowaniu Austryi dzielnie mu sekundował Cavour, w zbliżeniu się do Prus dopomagał mu Bismarck, w stosunku do Rosyi chwytał się wszelkich środków.[1])

Życzliwe zachowanie się Rosyi podczas kampanii włoskiej dało Napoleonowi III swobodę ruchów i utrzymało w szachu Prusy, rwące się do przyjścia z pomocą Austryi. Konferencya warszawska 3-ch monarchów państw zaborczych, ukrytą myślą której było dążenie do odnowienia św. przymierza nie odniosła zamierzonego skutku, utwierdziła natomiast Napoleona III w myśli jaknajśpieszniejszego zawarcia formarlnego przymierza z Rosyą. I ze strony Petersburga niebrak było tendencyi do porozumienia się z Francyą. Sprzyjało ono podniesieniu mocarstwowego stanowiska Rosyi i dawało nadzieję odwetu na wiarołomnej Austryi.

---

[1]) Wówczas to przez salony paryskie przesuwały się wielkoświatowe damy rosyjskie używane przez rząd rosyjski za narzędzia polityczne. Do takich należały pani de Seebach, pani de Kalerghi, z pochodzenia polka, księżna Liewen, która odgrywała poważną rolę podczas wojny krymskiej. Napoleon III przez kobiecy spryt chcąc trafić do przekonania rosyjskich mężów stanu, posługiwał się nieraz niemi dla swych ukrytych planów.

W tych więc warunkach pierwsze manifestacye patryotyczne w 1861 r. nie były na rękę rządowi francuskiemu.

Napoleon III zaangażowany w polityce narodowościowej nie mógł otwarcie zwalczać tendencyi wyzwoleńczych narodu polskiego w głębi duszy jednak złorzeczył ruchawce, która stawiała go w przykrem położeniu między dawnemi sympatyami, a przymierzem z Rosyą, po którem spodziewał się jaknajlepszych skutków. Dla Polaków niezawodnie czuł wiele sympatyi. Spotykał się z nimi w czasie swego wygnania, utrzymywał bliższe stosunki z niektórymi przedstawicielami arystokracyi polskiej, a tradycye rodzinne, zapał Polaków dla idei bonapartowskiej usposabiały go życzliwie dla narodu polskiego. Na kongresie paryskim chciał w porozumieniu z Anglią coś niecoś dla Polaków uczynić, lecz wobec sprzeciwienia się przedstawiciela Rosyi punkt ten został usunięty z programu. Zapewnienie hr. Orłowa, że car jest jaknajlepiej usposobiony dla Polaków i sam zaprowadzi pewne zmiany w ich losie, wystarczyło Napoleonowi III zupełnie. Zapewnienie to bynajmniej cara nie zobowiązywało. Obiecanki skończyły się na ogłoszeniu częściowej amnestyi. Wielkie nadzieje pokładane w liberalnem usposobieniu młodego monarchy prysnęły wobec despotycznej woli, jaką objawił, przyjmując delegacyę szlachty w Warszawie w maju 1856 r., czyli niespełna w 2 miesiące po kongresie paryskim: „przedewszystkłem, panowie, precz z marzeniąmi!... Wszystko co mój ojciec zrobił, dobrze zrobione... panowanie moje będzie dalszym ciągiem jego panowania... gdy zniewolony będę poskramiać i karać, zobaczycie, iż nawet surowo ukarzę“.

Liczna emigracya polska w Paryżu, utrzymująca blizkie stosunki z wpływowemi sferami politycznemi Francyi, szczególniej cieszący się wielką powagą u dworu Tuileryjskiego ks. Adam Czartoryski, wpływowi doradcy Napoleona III jak ks. Napoleon, fanatyczna katolicka cesarzowa Eugenia, ks. Walewski i inni nie pozwalali cesarzowi zapomnieć o ucisku Polaków. Dotychczas, nie chcąc narazić się dworowi petersburskiemu używał środków poufnych — sam nawet przy spotkaniu się z Aleksandrem II w Stuttgarcie osobiście wstawiał się za Polakami.

Gdy więc ruch manifestacyjny w Królestwie Polskiem rozszerzał się coraz bardziej, a opinia publiczna zaczęła coraz silniej objawiać swe sympatye dla Polaków, wówczas urzędowy „Monitor“ chcąc zapobiedz niepożądanym wieściom, drukuje d. 23 kwietnia oficyalny artykuł, w którym ostrzega prasę i społeczeństwo francuskie przeciw przypuszczeniu, jakoby rząd cesarski sprzyjał, dążeniom, których nie mógł zadowolnić i oświadcza, że: — „Wspa-

niałomyślne poglądy cara są pewną rękojmą jego dobrych chęci w celu zaprowadzenia reform, jakich wymaga stan rzeczy w Polsce". Tej ustawy obojętnej nie zmienia rząd francuski. Nowego posła rosyjskiego Budberga wita gorąco Napoleon III.

„Mogę winszować sobie stosunsów, jakie od 6 lat istnieją między cesarzem Rosyi a mną — powiada — mają one wszelkie warunki długiego trwania, gdyż pochodzą ze wzajemnej sympatyi i rzeczywistych potrzeb obu monarchii".

W takim stanie znajdowały się stosunki francusko-rosyjskie w chwili wybuchu powstania w Polsce. Nie było ono co prawda niespodziewane. Dwuletnie manifestacye głośnem echem odbijały się po Europie.

W powodzenie jednak podjętego dzieła nikt wierzyć nie chciał. Mniemano, iż rząd rosyjski wkrótce stłumi ruchawkę.

Opinia publiczna w Europie jednomyślnie stanęła po stronie podnoszącej się przeciw jarzmu Polski. Gabinety rządów zachowały się z zupełną rezerwą.

We Francyi Sprawa Polska znalazła gorących sprzymierzeńców we wszystkich obozach. Liberali, republikanie i monarchiści, utrzymujący blizkie stosunki z demokracyą polską w wyzwoleniu się Polski widzieli zwycięstwo postępu i sprawiedliwości, katolicy, którzy pod opieką ces. Eugenii wywierali poważny wpływ na politykę 2-go Cesarstwa, z entuzyazmem witali Polaków, jako obrońców wiary katolickiej przeciw schizmatyckiej Rosyi. Rząd francuski nie dał się uwieść prądowi.

Dnia 5-go lutego propozycya jednego z posłów Guyard-Delalain, aby wyrazić sympatyę dla walczącej Polski w przygotowywanym adresie do tronu, spotyka się z surową odprawą ministra stanu p. Billault'a. „Francya — rzekł — nie straciła dawnej sympatyi dla Polski, ale sądzi wraz z rządem, że kraj ten więcej mógł spodziewać się od wspaniałomyślnych i liberalnych uczuć obecnego cesarza Rosyi, niż od ruchu powstańczego, który może tylko sprowadzić klęski na ten kraj nieszczęśliwy. Najbardziej złowrogą rzeczą są zwodnicze zachęty dla uczucia patryotyzmu, którego bezsilne usiłowania nowe tylko nieszczęścia sprowadzić mogą.

Rząd cesarski jest zbyt roztropny, aby czczemi słowami podsycać namiętności rewolucyjne i zbyt jest dbały o swoją i Francyi godność, aby zezwalał na powtarzanie przez lat 16 w adresie pustych słów i daremnych protestów".

Oświadczenie to najwyraźniej stwierdzało życzenie rządu francuskiego nie mieszania się do wewnętrznych spraw Rosyi.

Po tem oświadczeniu zwątpienie organęło emigracyę polską w Paryżu, liczącą na pomoc Francyi. Dnia 9-go lutego, ks. Władysław Czartoryski wysłał do Krakowa agenta z oświadczeniem, iż rachuby na pomoc z zewnątrz są chybione, że dalszy opór będzie daremny.

Wtem zaszedł fakt, który wywołał w dotychczasowem obojętnem stanowisku Europy niespodziewany zwrot. Sprawa Polska wbrew ogólnemu życzeniu stanęła przed Europą, jako poważny dylemat do rozstrzygnięcia. Mistrzowskie musiało być posunięcie na szachownicy politycznej, skoro wywołało w milczących dotychczas gabinetach dyplomatów gorączkowy niepokój. Bo też nielada gracz je wykonał. Bismarck po raz pierwszy wystąpił na arenę dziejową...

Dnia 8-go lutego słynna konwencya wojskowa związała rządy rosyjski i pruski. Co skłoniło Bismarcka do tak nagłego i warunkami nieusprawiedliwionego kroku?

Od dłuższego już czasu Niemcy pozostawały w stałym zatargu z Danią z powodu księstw Holstein, Sleswig i Lauenburg. Gdy Bismarck obejmował kierownictwo gabinetu pruskiego miał już plan gotowy: usunąć kandydata Rzeszy ks. Augustenburga, usunąć Rzeszę samą i zagarnąć księstwa dla Prus. Roztropność nakazywała upewnić się ze strony mocarstw. Anglia wszelki zamach na prawa króla Danii uważała za podeptanie traktatu londyńskiego z roku 1850, gwarantującego całość i niepodzielność monarchii duńskiej. Napoleon III przeciwnie w oderwaniu się księstw (zamieszkanych przeważnie przez Niemców) od Danii widział zwycięstwo idei narodowościowej; popierał więc kandydata Rzeszy ks. Augustenburga. Bismarck oddawna zabiegał o sojusz z Francyą. Natrafiał jednak na trudności ze strony konserwatystów pruskich i oziębłość rządu francuskiego. Zmiana w gabinecie francuskim w październiku 1862 r. postawiła na czele rządu p. Drouyn de Lhuys, konserwatystę, zwolennika przymierza z Anglią i Austryą. O zbliżeniu się do Francyi narazie mowy być nie mogło, pozostawała Rosya, która związana pokrewieństwem dynastycznem z Danią uważała się za moralną jej opiekunkę.

Inne jeszcze powody zmusiły Bismarcka do zwrócenia czujnej uwagi na zachowanie się Rosyi. Prąd wolnościowy w Polsce żywo poruszył postępową część społeczeństwa rosyjskiego. Reformy Aleksandra II wywołały dążenie do konstytucyi. Wówczas to wybujał szeroko ruch panslawistyczny, wrogi Niemcom. (Kanclerz ks. Gorczakow zaliczał się również do jego zwolenników, na czele zaś stali wybitni przedstawiciele społeczeństwa rosyj-

skiego, jak Pogodin, Łanskoj, ks. Tezerkawskij. Milutin, Katkow i inni).

Dla Bismarcka rzeczą niezwykłej wagi było zagadnienie, jaki nastrój zapanuje w gabinecie petersburskim. Tendencye polonofilskie rządu rosyjskiego niezmiernie ułatwiały zawarcie przymierza z Francyą. Taki stan rzeczy byłby dla Prus niebezpieczny. Należało więc pokrzyżować plany przeciwnikom i korzystając z pierwszej nadarzonej sposobności potargać zastawione sieci i sprzęgnąć do jednego rydwanu politykę Prus i Rosyi.

Powstanie styczniowe było na rękę Bismarckowi. Plan był bardzo zręcznie obmyślony. Przez ofiarowanie carowi bezinteresownej pomocy w chwili, gdy inne mocarstwa dawały upokarzające rady, zapewniało się wdzięczność rządu rosyjskiego, który po raz drugi od czasu wojny krymskiej znajdował w Prusach wiernego sprzymierzeńca w kłopotach. Treścią konwencyi podpisanej przez ks. Gorczakowa i wysłannika rządu pruskiego gen. Alvenslebena było obopólne wyświadczenie sobie usług, a nawet w razie potrzeby pomocy wojskowej w powiatach pogranicznych. Armie obu państw miały zapewnione swobodne przejście granicy dla ścigania zbiegłych powstańców.

Wiadomość o zawarciu konwencyi wywarła wszędzie wrażenie jaknajgorsze. Lord John Russell, chef Foreign Office potępił stanowczo politykę Prus.

— Prusy — powiedział — pozwalając na swem terytoryum ścigać zbiegłych powstańców przez oddziały rosyjskie, biorą przez to samo udział w wojnie[1]).

W Paryżu oburzenie było powszechne. Minister spraw zagranicznych p. Drouyn de Lhuys, wrogo usposobiony względem Prus, skwapliwie skorzystał ze sposobności, aby wydobyć się z kłopotliwego położenia. Nie chcąc wprost do Rosyi przemawiać w Sprawie Polskiej, wybrał drogę pośrednią i zwrócił całe ostrze swych zarzutów przeciwko Prusom. Dnia 17 lutego pisał do Talleyranda, ambasadora Francyi w Berlinie: „Największym błędem polityki pruskiej jest wywołanie Kwestyi Polskiej. Dotychczas była to sprawa lokalna — przez wmieszanie się do sporu wewnętrznego, gabitet berliński staje się nietylko wspólnikiem

[1]) Ambasador angielski w Berlinie Sir Buchanan oświadczył Bismarckowi, że Europa nie zniesie podobnego pogwałcenia prawa międzynarodowego. — „Kto to jest Europa“? — zapytał spokojnie minister pruski. „Rozmaite wielkie państwa“. — „Czy działają one zgodnie?“ Ambasador nie mógł nic stanowczego odpowiedzieć, nadmienił jednak, że Francya nigdy nie dopuści nowego upadku Polski. — „Dla nas zaś — odparł Bismarck — zgniecenie jest kwestyą życia lub śmierci“. (Matter: Bismarck et Son temps t. II. str. 82).

represalii stosowanych przez Rosyę, lecz wzbudza ideę solidarności wśród mieszkańców dawnej Polski".

Trzy dni potem Napoleon III. w rozmowie z ambasadorem Prus podziela zdanie swego ministra. — „Że Prusy wybrały podobną drogę to mnie zasmuca bardzo". Dnia 21 lutego wysyła p. Drouyn de Lhuys do Londynu i Wiednia projekt wspólnej noty dyplomatycznej, skierowanej przeciw Prusom, w którejby trzy mocarstwa miały wyrazić żywe ubolewanie z powodu zawarcia konwencyi i zażądać ujawnienia jej treści. Projekt ten nie zyskał uznania. Lord Russell i kierownik polityki wiedeńskiej hr. Rechberg oświadczyli, iż na treść noty zgodzić się nie mogą, wydawało się im bowiem niesłuszne zwracać swe groźby w stronę Prus, miast do Rosyi, która była główną winowajczynią.

Francya musiała cofnąć się. Zresztą sami autorowie konwencyi zdawali się być zakłopotani uczynioną wrzawą. Rząd rosyjski pospieszył się zbytnio z przyjęciem usług pruskich. Stawiało go to w nieprzyjemnem świetle, że dla zgniecenia oporu garści młodzieży wzywał obce mocarstwo na pomoc. Opinia publiczna w Prusiech również surowo potępiła postępek Bismarcka. Obie więc strony starały się osłabić znaczenie konwencyi i tym sposobem zatrzeć przykre wrażenie. Bądź co bądź akt ten Bismarcka miał doniosłe znaczenie dla polityki międzynarodowej. Ocenił jego wagę rząd rosyjski później, gdy mocarstwa dyktowały Rosyi warunki zgody z Polakami. Jedynie pewność przyjaźni i pomocy Prus umożliwiła Rosyi zajęcie stanowiska nieprzejednanego i ignorującego postawione żądania.

Zmusiła ona również rządy do zajęcia się Sprawą Polską. Manewr gabinetu Tuileryjskiego skierowany przeciw Prusom nie udał się. Trzeba było pociągnąć do odpowiedzialności główną winowajczynię — Rosyę.

Pierwsza przemówiła Anglia. Dnia 2 marca lord John Russel sformułował w depeszy do ambasadora w Petersburgu lorda Napier opinię rządu angielskiego. Sądził on, że Europa ma prawo interwencyi w obronie pogwałconych traktatów wiedeńskich. Wychodząc z tego założenia żądał zupełnej amnestyi i przywrócenia w Polsce konstytucyjnych urządzeń Aleksandra I.

Zgodne postępowanie z Francyą wydawało się politykom angielskim niezbędne; 5-go marca zapraszają więc rząd francuski do wspólnej akcyi w celu przypomnienia Rosyi praw zagwarantowanych traktatami 1815 r.

Dla wielu przyczyn propozycya angielska nie podobała się gabinetowi Tuileryjskiemu. Już samo powołanie się na traktaty

wiedeńskie niemiło raziło uszy Napoleona III., którego panowanie było ich zaprzeczeniem. Były jednak motywy poważniejsze, które odsłaniały ukryte myśli kierownika Foreign Office. Niedopuścić do zbliżenia Francyi do Rosyi, poważnić dwa zaprzyjaźnione dwory leżało w interesie polityki angielskich mężów stanu, zaniepokojonych rozwojem polityki kolonialnej Francyi, jej tendencyami do opanowania rynków wschodnich, ku czemu porozumienie z Rosyą bardzo dopomagało. Napoleon III. zdawał sobie dokładnie sprawę z następstw, jakie pociągała za sobą propozycya angielska. Jak poprzeć akcyę dyplomatyczną, aby ta dała pożądane wyniki? Posunąć się aż do wypowiedzenia Rosyi wojny? W imię jakich praw podnieść głos? Czy pogwałconych traktatów 1815 r.? W myśl propozycyi angielskiej, czy w imię praw całej Polski w granicach przedrozbiorowych, jak tego życzyli sobie powstańcy? W tem zakłopotaniu pozostając, Napoleon III. wyraził wprawdzie zasadniczą zgodę z propozycyą angielską, ale oficyalnie do niej nie przyłączył się.

Łudził się on jeszcze, iż drogą pośrednią, wpływem osobistym otrzyma ustępstwa dla Polski. W niczem nie naruszając panujących stosunków z Rosyą, wysyła rząd francuski d. 9 marca depeszę do swego ambasadora w Petersburgu, ks. Montebello. W słowach najbardziej przyjaznych błagano rząd rosyjski, aby wstąpił na drogę ustępstw, unikając tym sposobem nieprzyjemnej demonstracyi ze strony państw obcych. Jednocześnie Napoleon III. w liście własnoręcznym zwrócił się do Cara, aby zechciał wspaniałomyślnie pogodzić się z Polakami, zapewniając sobie pewną i trwałą przyjaźń rządu francuskiego.

Czy w skuteczność swego posłannictwa mało pokładał nadziei, czy nagle dał się porwać fantazyi, ciągnącej go do odegrania roli Napoleon I-go, dość, iż w głowie jego zrodził się projekt, mało jeszcze, wobec nieujawnienia dotychczas tajnych archiwów dyplomatycznych, znany, a którego karkołomne zaiste kontury powstać mogły jedynie w umyśle tak ruchliwym, lecz nierealistycznym zarazem, jakim był umysł Napoleona III. Były spiskowiec nie mógł uwolnić się od nabytych przyzwyczajeń, działał więc na swoją rękę, poza plecami swych ministrów; obok dyplomacyi oficyalnej, utrzymywał swą własną tajną, ku czemu używał indywidua różnej kategoryi [1]).

---

[1]) Drugie cesarstwo było kierowane przez 3 sprzeczne ze sobą polityki. Jedna to polityka gabinetu, oświadczenia i noty ministrów; druga — to tajna polityka Napoleona III., odmiennemi nieraz od polityki oficyalnej chodząca ścieżkami; trzecia — to polityka własna cesarzowej Eugenii, od poprzednich nieza-

Dnia 8-go marca wysyła do Wiednia jednego ze swych tajnych agentów Debranz de Saldapenne, kierownika pisma „Le Mémorial diplomatique“ w celu wysondowania opinii. W cztery dni potem udaje się tam ambasador austryacki w Paryżu, książę Metternich, aby zbadać dyspozycye swego rządu. Przedmiotem tych tajnych pertraktacyi podobno miał być następujący projekt: Napoleon III. proponował cesarzowi Franciszkowi Józefowi zawarcie formalnego przymierza w celu oswobodzenia Polski. Austrya wzamian za Galicyę wzięłaby Śląsk, Wenecyę ustąpiłaby Włochom wzamian za prowincye tureckie nad Adryatykiem. Turcya znalazłaby rekompensatę w Azyi, arcyks. Maksymilian otrzymałby koronę cesarską w Meksyku, do podboju którego szykowało się właśnie wojsko francuskie. Polska utworzyłaby monarchię, pozostając jak Księstwo Warszawskie klientem Francyi. Kandydata na tron miał już Napolen III. gotowego; był nim ks. Napoleon, znany ze swych sympatyi dla Polski, a zarazem i daleko sięgających ambicyi.

W jakim stopniu pomysł ten zasługuje na wiarę — trudno jest jeszcze orzec. Bądź co bądź jest on ciekawym przyczynkiem dla poznania ówczesnego nerwowowego usposobienia dyplomacyi, która wytrącona niespodziewanie z równowagi przez zaszłe w ciągu miesiąca wypadki, po omacku raczej, niż z pełną świadomością swych zadań, starała się zdobyć grunt pod nogami.

Niewątpliwą jest rzeczą, iż przedmiotem tych narad były wypadki w Polsce, że knuto w ukryciu jakieś plany, że chodziło o ścisły związek dworu Tuileryjskiego z Wiedeńskim. Świadczy o tem niepokój Europy, wywołany nagłym wyjazdem ks. Metternicha z Paryża i tajemniczością, jaką cała ta misya była osłonięta. Korespondencya i raporty ks. de Gramont, ambasadora francuskiego w Wiedniu, pochodzące z tej epoki upoważniają do daleko idących domysłów, że rząd austryacki usilnie o przymierze z Francyą zabiegał. Cena jednak przyjaźni była zbyt wygórowana; podobny projekt pociągał za sobą ewentualność straszliwej wojny, której największy ciężar spadłby niewątpliwie na Austryę; ta zaś chętnie widziała Rosyę w kłopocie, tolerowała zbrojenie się i formowanie oddziałów powstańczych na terenie galicyjskim, ale nie mogła zaawanturować się w niebezpieczną wojnę, zwłaszcza wobec wrogiej postawy Prus i niepewności silnego poparcia orężnego ze strony Francyi i Anglii.

---

leżna, a mająca na celu jedynie dobro Kościoła i papieża. Była ona prawdziwem „enfant terrible“ dla ministrów, których swoją hałaśliwą, niedyskretną i mało liczącą się działalnością w niemały kłopot wprowadzała (ex. Sprawy Włoskie).

Cesarz Franciszek Józef cofnąć się musiał, aczkolwiek nie uchylał zasadniczo propozycyi przymierza z Francyą.

Położenie Napoleona III. stawało się wielce kłopotliwe. Robił wszystko, co mu pozwalała racya stanu i dobro polityki francuskiej — posunąć się dalej, to było wkroczyć na drogę awanturniczych przedsięwzięć o bardzo niepewnym rezultacie, dokąd popychała go Anglia, a czego się właśnie obawiał i nie chciał. Nie chciał, ale czy mógł oprzeć się sile wypadków?

Opinia publiczna we Francyi coraz żywiej domagała się interwencyi w Sprawie Polskiej. Z łam dzienników różnych odłamów politycznych odzywały się silne głosy, żądające energicznego kroku od rządu. Liczne broszury podniecały zaciekawienie publiczności. Wreszcie z ulicy, z salonów sprawa przedostała się do senatu. Od początku marca napływały tam liczne petycye, domagające się obrony sprawiedliwości przeciw gwałtowi; liczba ich wynosiła przeszło 400; wśród podpisów widniały nazwiska wpływowych mężów stanu, członków Akademii, ciała prawodawczego, biskupów. Dnia 17-go marca otwarto wielkie debaty nad Sprawą Polską wśród ogromnego zainteresowania się wszystkich sfer publiczności. Debaty trwały 3 dni. Polska miała gorących i wybitnych obrońców, jak pp. Bonjean, Poniatowski, ks. Napoleon, który w sposób silny i dwuznaczny przemawiał: „Nie żądam wojny, lecz nie chcę tembardziej pokoju. — Wiem, iż wy, nic nie zrobicie dla Polski — rzekł zwracając się do przedstawicieli rządu — lecz cesarz coś zrobi, jestem tego pewien; ufam jego intencyom i jego sercu“. — Wobec powagi obrad i mówców, rząd milczeć nie mógł. Dnia 20-go marca przemówił ustami ministra stanu Billault'a.

Przemówienie jego było wiernem odbiciem złudzeń Napoleona III. Rozrost powstania, które przeniosło się również na Litwę i Żmudź, rachuby na partyę liberalną w Rosyi, która głośno domagała się swobód dla Polski, na propagandę rewolucyjną, liczącą nawet w szeregach wojskowy licznych zwolenników utrzymywały Napoleona III. w przeświadczeniu, że car znaglony okolicznościami wewnętrznemi, okaże się bardziej względny dla żądań Polaków. Powiedział więc p. Billault kilka frazesów o Polsce, nie szczędząc przytem cierpkich uwag pod jej adresem, rząd rosyjski zaś ostrzegał przed możliwemi zawikłaniami wewnętrznemi.

— „Czy sądzicie — powiedział — iż rząd rosyjski, wyprowadzony na nową drogę wolą swego monarchy, będzie na tyle zaślepiony, na tyle mało rozumiejący swe żywotne interesa, aby wywoływać zawikłania wewnętrzne, miast pokojowego rozstrzygnięcia drażliwej sprawy?... To wielkie mocarstwo ze względu

na swą potęgę, na spokój, na utrzymanie swego stanowiska jest najbardziej zainteresowane, aby rozwiązać tę drażliwą kwestyę Polski".

Była to zapowiedź, że rząd dotychczasowego stanowiska nie zmieni i do spraw wewnętrznych Rosyi mieszać się nie chce. Aprobata cesarza była zupełna. Chcąc ją zamanifestować publicznie, wystosował on nazajutrz list własnoręczny do p. Billault, w którym, chwaląc zajęte przez tegoż stanowisko, nadmienia: „Umiał pan pogodzić uczucia sympatyi dla sprawy tak drogiej dla Francyi, ze względami należnymi obcym monarchom i obcym mocarstwom. Słowa pańskie we wszystkiem odpowiadały mojej myśli i zaprzeczam wszelkiemu innemu tłómaczeniu mych uczuć". Aluzya ta tyczyła się słów ks. Napoleona, mogących wywołać niepożądane komentarze.

Napoleon III. nie należał do kategoryi ludzi gotowych poświęcić swą popularność dla utrzymania zasady; zbyt o tę popularność dbał, aby miał zignorować zupełnie głos opinii publicznej. Zbliżał się właśnie czas nowych wyborów do Ciała Prawodawczego. Opozycya agitowała silnie. Potężne stronnictwo katolickie od dwu lat znajdowało się w stałym konflikcie z ministrem spraw wewnętrznych p. Persegny, którego zarządzenia antiklerykalne wywoływały żywe niezadowolenie. Napoleon III. udręczony ciągłemi pretensyami tego stronnictwa, szczególniej w kwestyi włoskiej i papieskiej, patrzał przez szpary na bezwzględne postępowanie swego ministra; zachodziła jednak obawa, aby zirytowani katolicy nie przeszli do opozycyi, powodując w ten sposób klęskę kandydatów rządowych. Lekceważyć więc panujących nastrojów nie można było. A nastrój był bardzo gorący względem Polski. Zaniechanie w takiej chwili Sprawy Polskiej groziło utratą popularności, tego zaś Napoleon III. nie pragnął. Z nad Wisły wyciągały się ku niemu błagalne ramiona w śmiertelnych zapasach zostającego narodu, z upragnieniem wyczekującego na wielkie słowo mocarza; wokoło siebie słyszał złowieszcze, zniecierpliwione pomruki mas, dla których uczucie było jedynem sprawdzaniem ich żądań, dla których racya stanu nie istniała. Chwytał się wszelkich środków, by utrzymać dawne węzły sympatyi i nowo zawiązanych nie potargać. Wszystkie zawiodły. Dnia 24 marca ks. Metternich powrócił z Wiednia, prócz słodkich słów nic pozytywnego nie przywożąc. Odpowiedź odmowna Aleksandra II. wkrótce nadeszła. Pozostawała więc jedna droga — oficyalny nacisk na Rosyę w myśl propozycyi angielskiej. Tę też ostatnią Napoleon III. wybrał.

II.

Dnia 17 kwietnia Rosya otrzymała pierwsze napomnienie państw. Każde z nich przedłożyło oddzielnie odpowiednią notę, ale, aby nadać więcej powagi wystąpieniu, noty Francyi, Anglii i Austryi nosiły tę samą datę. Nota Francyi była krótka i bardzo powściągliwa. Anglia opierała się na traktatach 1815 r. Austrya żądała jedynie swobód konstytucyjnych w celu uspokojenia sąsiedniego kraju. Państwa drugorzędne Włochy, Hiszpania, Dania, Szwecya i inne wyraziły również swoje ubolewanie. Jedne Prusy milczały. Ks. Gorczakow, kanclerz Rosyi, nie uląkł się tej groźby. Był on dostatecznie wtajemniczony w niedawne manewry dyplomatyczne Francyi i Austryi, które do niczego nie doprowadziły, wiedział, że ani Austrya, ani Anglia nie mają ochoty przelewać krwi w obronie Polaków. Francya była zbyt daleko i sama jedna nie odważyłaby się zetrzeć z Rosyą. Zachowanie się społeczeństwa rosyjskiego dodawało mu pewności siebie. Interwencya obca zadrasnęła godność narodową. W dawnym liberalnym kierunku słowianofilstwa nastąpił nagły zwrot. Pod kierownictwem Katkowa przyjął panslawizm charakter zgoła odmienny. Katkow skorzystał z powstania w Polsce, które podbojowi Rosyi przeciwstawiało rewolucyjne prawo narodów, aby wypowiedzieć nieubłaganą walkę doktrynom rewolucyjnym. Nadawał się on, jak nikt, do podobnej roli; zimny, bezwzględny w miłości i nienawiści, umiał igrać na uczuciach i podejrzliwości tłumów. Artykuły Katkowa zionęły nienawiścią do wszystkiego, co trąciło Europą i Polską i podniecały i tak już wzburzone umysły. Rady miejskie, ziemstwa wysyłały adresy do tronu, by nie dać poniżyć honoru Rosyi. Ks. Gorczakow nie dał więc długo na siebie czekać; dnia 26 kwietnia odpowiedź była wysłana. Względem Francyi utrzymana w tonie przyzwoitym, nawet uprzejmym, na Anglii natomiast skupił się cały gniew kanclerza Rosyi. Wyśmiewał on traktaty wiedeńskie, mające jakoby być jedynym pancerzem na dolegliwości polskie. Wspominając o życzeniu mocarstw zapewnienia Polsce warunków normalnego rozwoju i trwałego pokoju, zauważył, że „główną przeszkodą do tego są poduszczenia rewolucyi międzynarodowej“ i radził, aby każdy troszczył się o utrzymanie pokoju u siebie.

Zupełne zignorowanie żądań mocarstw byłoby jednak trochę ryzykowne, zwłaszcza, iż wiosna uwolniła Bałtyk od lodów i przystęp do Rosyi był ułatwiony. Pozostawił więc ks. Gorczakow kruchą nadzieję, że Rosya gotowa jest wysłuchać życzeń państw zachodnich, o ile te nie godzą w honor państwa rosyjskiego.

Odpowiedź Rosyi rzuciła pewną konsternacyę wśród sprzymierzonych. Szczególniej Francya, spodziewająca się wiele po swem wystąpieniu, czuła się srodze zawiedziona. By złagodzić wrażenie, zaczęto wychwalać dobre chęci rządu rosyjskiego. Urzędowy „Moniteur“ oświadczył dnia 5 maja: „akt ten (rządu rosyjskiego) otwiera nową drogę do porozumień“. Półurzędowa „La Patrie“ pisała pod datą 3 maja: „Intencye cesarza Aleksandra II. we wszystkiem odpowiadają życzeniom cesarza Napoleona III“.

Napoleon III. raz rozpocząwszy kampanię dyplomatyczną, nie mógł już zawrócić. Długotrwałość powstania, które rozszerzało się coraz więcej, miało być pretekstem do dalszej akcyi. Napoleon III. zalecał więc przedstawicielom Polski, aby podtrzymywać powstanie. — „Trzeba wytrwać“ — mówił. — „Trzeba wytrwać“ — powtarzali ministrowie. Hr. Walewski, zbliżony do osoby cesarskiej zapewniał, że „byt państwowy Polski stał się prawie niewątpliwym“.

Napoleon III. był pewny przyjaźni Anglii i Austryi. Ks. Metternich po powrocie swym z Wiednia zapewniał go, iż jeżeli powstanie trwać będzie czas dłuższy, Austrya będzie zmuszona wypowiedzieć wojnę Rosyi. Gorączkowy nastrój zapanował znów w gabinetach dyplomatów. Jedna strona pragnęła zmusić Rosyę do uszanowania woli Europy, druga sparaliżować te usiłowania. Nieco dalej uwydatnimy owe zakulisowe machinacye, któremi Rosya chciała rozbić porozumienie się koalicyi. Po długich wreszcie pertraktacyach nastąpiło ponowne solidarne wystąpienie dworu paryskiego, londyńskiego i wiedeńskiego. Sprzymierzeni zawarli swe żądania w 6-ciu punktach:

1) Amnestya ogólna i zupełna,
2) Przedstawicielstwo narodowe dla Polaków,
3) Administracya odrębna,
4) Wolność religijna,
5) Uznanie języka polskiego za urzędowy,
6) Prawidłowy i regularny system poboru wojskowego.

Tymczasowo żądano zawieszenia broni. Warunki postawione miały służyć za podstawę do przyszłych rokowań na konferencyi państw podpisanych na traktatach 1915 r.

Stawiając podobne warunki należało obmyśleć plan dalszego postępowania na wypadek odmowy. W jakiej mierze mógł liczyć Napoleon III. na swych sojuszników? Anglia wyraźnie zastrzegała się przed zbrojnem wystąpieniem. Lord Palmerston w mowie wygłoszonej w Edynburgu wyraził się: „Polska może liczyć na nasze sympatye, ale nie na naszą pomoc zbrojną“. Dnia

8 czerwca lord Russell oświadczył w Izbie lordów: „Z góry protestuję przeciwko użyciu siły".

Pozostawała Austrya. Na Wiedeń zwróciła się uwaga zarówno Paryża, jak Petersburga. Gabinet wiedeński stał się przedmiotem współzawodnictwa, od niego bowiem zależało przechylenie szans na tę, lub inną stronę. Zabiegi czyniła również i Rosya, zbyt odczuwająca nieprzyjazne stanowisko Austryi. Powstanie nie mogłoby trwać dłużej, gdyby Austrya przestrzegała przepisów prawa międzynarodowego. chcąc jednak dać Rosyi odczuć swą urazę za zachowanie się jej podczas kampanii włoskiej, rząd austryacki patrzał przez szpary na zbrojenie się oddziałów polskich w Galicyi, na przemycanie broni i materyałów wojennych, skrycie ułatwiał nawet uwięzionym powstańcom wymykanie się z więzień austryackich i przechodzenie granicy. Galicya stała się zbiornikiem paliwa na ogień powstańczy.

Stanęły więc przed Rosyą dwie alternatywy: odciągnąć Austryę od związku z państwami zachodniemi, albo w przeciwnym razie wyciągnąć miecz z pochwy, by ukarać niebezpiecznego sąsiada. Spróbowała ona naprzód pierwszego sposobu.

1-go czerwca, gdy sprzymierzeni naradzali się nad formą żądań, które miano przedłożyć Rosyi, car Aleksander II zwrócił się do króla Wilhelma z listem własnoręcznym, uskarżając się na postawę Austryi. Przewidując możliwość konfliktu chciał upewnić się ze strony Prus. W sposób więc delikatny, lecz nie bez pewnego niepokoju zapytuje: „Jeżeliby doszło do starcia, jakie będzie stanowisko Prus, stanowisko całych Niemiec? W jakim wypadku interesy Prus pozwalałaby na skuteczną interwencyę?

Wiem, iż mogę liczyć na W. K. M., jak na siebie samego. Między nami niema nieufności... Chciałbym poznać projekty W. K. M., aby zmierzyć obowiązki i ofiary, jakich moje położenie wymaga.

Czy mogę liczyć na to braterstwo broni, jakie nas dotąd łączyło?"

W końcu łączył prośbę o wstawiennictwo do Franciszka Józefa, aby ten nie sprzeniewierzał się zasadom św. przymierza.

Pośrednictwo to króla Wilhelma skończyło się zupełnem fiaskiem. Nietylko dlatego, że cesarz Franciszek Józef odmówił propozycyi, lecz i z powodu nieszczerości Prus. Bismarck, którego orli wzrok sięgał w najskrytsze tajniki politycznych konjunktur, nie pragnął, aby Rosya Austryi zawdzięczała wybawienie się z kłopotu, Prusy jedynym być winny wierzycielem Rosyi na przyszłość. Obawy co do Austryi nie żywił, wiedział bowiem do-

brze, iż uwaga jej nie na Polskę, lecz w inną stronę była skierowana.

Zawód ten nie powstrzymał ks. Gorczakowa od użycia zręcznego manewru w celu pozyskania Austryi.

Miesiąc niemal zwłóczył z odpowiedzią na notę, zawierającą 6 punktów. Na żądania Europy odpowiedział naprzód straszną represyą murawjewowską w Polsce, chcąc przedewszystkiem załatwić się z powstaniem. Wreszcie 13-go lipca odpowiedź została zakomunikowana Francyi, Austryi i Anglii. Utrzymana ona była w tonie wprost aroganckim, ks. Gorczakow odrzucał wszelkie uspokojenie prowizoryczne, Polaków traktując jako buntowników, nie zaś przeciwników. Nad 6-ma punktami przeszedł do porządku, dodając, iż poparcie moralne mocarstw jest głównym powodem przeciągania się powstania. Projekt konferencyi usuwał zupełnie, jako niedopuszczalne mieszanie się do wewnętrznych spraw Rosyi. Kompetencyę w sprawach polskich przyznawał jedynie 3-m mocarstwom zaborczym i, jakby na ironię, podsuwał myśl zwołania konferencyi oprawców Polski, w celu decydowania o losie swych ofiar.

Lecz i tym razem Austrya nie dała złapać się na mamidła rosyjskiego kanclerza; na jego propozycyę odpowiedział rząd austryacki następującem oświadczeniem: „porozumienie się gabinetów londyńskiego, paryskiego i wiedeńskiego tworzy związek, którego Austrya zerwać nie może, aby pertraktować oddzielnie z Rosyą“. Bliższe wniknięcie w ówczesne komplikacye polityczne pozwoli nieco wytłomaczyć zachowanie się Austryi, nie czującej przecież zbyt wielkiej do Polaków miłości.

Tymczasem wróćmy do odpowiedzi ks. Gorczakowa.

Ambasador francuski ks. Montebello nie umiał ukryć swego zirytowania, gdy mu ją zakomunikowano. „W moim kraju podobna odpowiedź będzie uważana za obraźliwą i obawiam się, czy nie spowoduje ona natychmiastowego zerwania stosunków. Istotnie Francya zawrzała z oburzenia. Liberalny „Le Siećle“ domagał się otwarcia plebiscytu, by ten zadecydował, czy godność Francyi nie nakazuje wystąpić zbrojnie. W sferach urzędowych zapanowało zamieszanie. Przyjąć milczeniem odpowiedź ks. Gorczakowa było niepodobna, należało znaleść sposób wyjścia choćby tylko z pozorami honoru.

Przyjaźń z Rosyą została skompromitowana, należało szukać oparcia się na Austryi. Nie szczędził zatem Napoleon III starań, aby skłonić Austryę do bardziej stanowczych kroków. Użył nawet pośrednictwa papieża Piusa IX, który wystosował do Fran-

ciszka Józefa list, błagając go, o nieopuszczanie nieszczęśliwej, katolickiej Polski.

List ten wzruszył pobożnego monarchę, lecz na szali polityki nie zaważył.

Dotyczczasowe wystąpienia mocarstw nosiły charakter moralnej demonstracyi; chcąc ściślej zespolić ich akcyę, dać sobie wzajemną gwarancyę solidarnej odpowiedzialności, wymyślał Napoleon III podanie Rosyi zbiorowej noty państw zaprzyjaźnionych. Podobny precedens, zastosowany podczas zatargu z Rosyą w 1854 r. pociągał za sobą poważne zobowiązania i mógłby do zbrojnego wybuchu doprowadzić. Anglia uchyliła taką formę wystąpienia, obchodziły ją bliżej żywotne interesa państwa, niż humanitarne uczucia dla Polski. Poprzestano zatem na platonicznych oświadczeniach, co do skuteczności których nikt już prócz Polaków chyba, łudzić się nie mógł.

Nota francuska wypełnienona była frazesami o idei sprawiedliwości, ludzkości i t. p. Gabinet Tuileryjski trochę zapóźno stwierdzał, że powstanie w Polsce nie było dziełem demagogii międzynarodowego rewolucyonizmu, lecz ideą ojczyzny, religii, sprawiedliwości. Zaprzeczał wszelkim podejrzeniom o współudział rządu francuskiego w czynach rewolucyjnych. W sposób bardzo oględny i nieśmiały napomykał, iż jedyną rękojmią przywrócenia spokoju byłby powrót do stanu rzeczy z roku 1815. Nie brakło i pierwiastka sentymentalnego. W formułkach bardzo czułostkowych, z pewnym odcieniem smutku kończył swą notę p. Drouyn de Lhuys uroczystym oświadczeniem: „Rosya bierze na siebie odpowiedzialność za skutki, jakie może pociągnąć za sobą dalszy przelew krwi w Polsce".

Ks. Gorczakow wszelkie rozumowanie nawet uważał za zbyteczne. Odpowiedzią kategoryczną, iż władca jego jest najlepszym przyjacielem Polski, a dość silnym, aby słuchać jedynie tego, co mu własne sumienie nakazuje, dał poznać, iż uważa kwestyę za wyczerpaną.

Rola państw zaprzyjaźnionych zdawała się być skończoną. Polska, walcząca wciąż z niesłabnącem bohaterstwem, pozostawiona została własnym siłom. Rząd narodowy w swej odezwie do Europy już nie o pomoc błaga, lecz o życzliwość i moralne poparcie, bo i one oziębiać się zaczęły. Sprawa Polska, która tak długo wstrząsała Europę, poczęła nużyć. Na Zachodzie doznane upokorzenia rozgoryczały; sympatye dla Polski jeszcze nie wygasły, ale brakło żywego ognia zapału dla świętej sprawy wolności i sprawiedliwości. Uwagę rządów, a w znacznej mierze i opinii publicznej zaprzątnęły inne wypadki, w których silniej

przemawiał interes Europy, niżeli w humanitarnym dziele obrony Polaków. Jeżeli Kwestya Polska jeszcze poruszona została, to dlatego, iż łączyła się ona z całym splotem wypadków, w które tak płodny był pamiętny rok 1863.

III.

Wspominaliśmy powyżej, że Austrya odrzuciła propozycyę ks. Gorczakowa porozumienia się z Rosyą i Prusami w celu rozstrzygnięcia Kwestyi Polskiej. O szczególne sympatye dla Polski trudnoby było posądzać najbardziej przebiegy z dworów europejskich. Istniały jednak powody, które zmuszały Austryę do zachowania dobrych stosunków z państwami Zachodu.

Rywalizacya dwu największych państw niemieckich przybrała ostrzejszy charakter z chwilą objęcia steru gabinetu pruskiego przez Bismarcka. Jego rządy absolutystyczne coraz większą budziły niechęć sfer liberalnych ku konserwatywnym Prusom. Sympatye ludności niemieckiej, szczególnie katolickiej zwracać się zaczęły ku Austryi, która kilka lat przedtem wkroczyła na drogę liberalnych reform; od niej wyczekiwano jedności narodowej. W połowie roku 1863 najpoważniejszem zagadnieniem w życiu politycznem Niemiec staje się kwestya zreformowania Rzeszy Niemieckiej. Dnia 31 lipca zwrócił się cesarz Franciszek Józef do wszystkich monarchów niemieckich, zapraszając ich na konferencyę do Frankfurtu w celu naradzenia się nad sposobami skutecznego przeprowadzenia reformy.

Plany te mogły być pokrzyżowane przez Prusy, wrogo odnoszące się do panowania wpływów austryackich w Niemczech.

Leżało więc w interesie Austryi węzłów łączących ją z państwami zachodniemi nie rozluźniać, przeciwnie zapewnić sobie na przyszłość poparcie dla swych projektów.

Tem tłomaczyć należy odmowę Austryi na podsuniętą przez ks. Gorczakowa myśl odnowienia przymierza państw, które Polskę rozebrały i uległość względem polskich projektów Napoleona III, otrzymując w zamian zapewnienie przez tegoż swobody działania w Niemczech.

Dnia 17 sierpnia cesarz Franciszek Józef otworzył wśród powszechnego entuzyazmu konferencyę książąt niemieckich.

Napoleon III, choć zapewnił Austryi pomoc w jej usiłowaniach owładnięcia hegemonii w Niemczech, był jednakże nieprzyjemnie zdziwiony tajemniczością i pośpiechem zazwyczaj powolnego dworu wiedeńskiego. Podejrzenia jego powiększało zachowanie się Anglii, która, choć związana licznymi węzłami

z Berlinem, nagle zajęła bardzo życzliwe dla Austryi stanowisko, a nawet swego przedstawiciela lorda Clarendon do Frankfurtu wysłała. Przemowa, jaką lord Clarendon miał do Franciszka Józefa, nie pozostawiała żadnych wątpliwości co do istotnych zamiarów Anglii. — „Zjednoczone silne Niemcy będą najlepszą gwarancyą przeciw ambitnym planom Francyi“.

Ta nagła zmiana frontu względem zaprzyjaźnionego dworu rzuca wiele światła na zręczną, pełną perfidyi taktykę polityków angielskich. Aby zerwać stosunek łączący dwór Tuileryjski z Petersburgiem, sprowokowali niemal Napoleona III do wystąpień, któremi zniweczył owoc kilkuletnich usilnych zabiegów; teraz blizkie porozumienie się jego z Wiedniem uważali za niepożądany objaw i uderzyli na alarm przed ambitnymi zamiarami cesarza Francuzów. Czyż mógłby on obojętnie zachować się, gdy Austrya tworzy jedność Niemiec pod swoją hegemonią? Czy może milczenie to nie zostało kupione obietnicą jakich wynagrodzeń terytoryalnych? Wiadomo było powszechnie, że Belgia pierwsza padłaby ofiarą owych „kompensat“ w celu utrzymania równowagi politycznej. Napoleon III oddawna pożądliwie spoglądał na maleńki kraj, w przyłączeniu którego do Francyi widział jedynie konsekwentne zastosowanie ulubionej swej zasady narodowościowej.

W rezultacie konferencya frankfurcka jeszcze bardziej uprzedziła Napoleona III do wartości przymierza ze swymi dotychczasowymi współtowarzyszami. I dotknięta ambicya i konieczność wydobycia się z odosobnienia, w jakiem niespodziewanie znalazł się w chwili, gdy sądził straconą przyjaźń z Rosyą wynagrodzić sobie oparciem się na Austryi, napełniały go goryczą i czyniły podatnym na wszelkie intrygi polityczne. Powracał więc do ulubionej myśli przymierza z Rosyą i Prusami.

Ostatnie wypadki w Niemczech zmuszały go do zwrócenia w tę stronę bacznej uwagi. Pragnął jaknajprędzej wycofać się ze spraw polskich, które poczynały go już rzetelnie nużyć; w nagrodę za jego najlepsze chęci spotykały go upokarzające zawody, przynoszące uszczerbek powadze jego imienia. Oficyalnie wciąż pozostawał w zatargu z Rosyą. Odpowiedź na ostatnie noty mocarstw jeszcze nie nadeszła — mógł więc Napoleon III żywić niejakie nadzieje na pomyślne załagodzenie nieporozumienia i trafić do Petersburga choćby krętemi ścieżkami.

W swych żądaniach polskich skłonny był do daleko idących ustępstw. Nie upierałby się nawet przy 6-ciu punktach. Byleby tylko zachować pozory. Amnestya i nieznaczne reformy w rodzaju przywiezionych niegdyś przez Wielopolskiego z Pe-

tersburga dałyby moralne zadośćuczynienie interweniującym, a na ich zastosowanie w życiu możnaby zamknąć oczy [1]).

Zaraz po uroczystościach frankfurckich zaufany cesarski gen. Fleury udał się w tajnej misyi do jednego z wybitnych członków ambasady pruskiej, proponując Prusom podjęcia się pośrednictwa między Rosyą a mocarstwami. Myśl ta nie trafiła do przekonania dyplomatom pruskim: propozycyę Fleury'ego spotkało zimne przyjęcie. Uparty umysł Napoleona III stale powracał do raz powziętych pomysłów, zwłaszcza gdy po wyjeździe cesarzowej z Paryża prąd austrofilski znacznie osłabł. W końcu sierpnia, w rozmowie z posłem pruskim hr. Goltzem niedwuznacznie podsuwał temuż myśl pośrednictwa. — „Sądzę, iż trzeba kuć żelazo póki gorące — pisał hr. Goltz do Bismarcka 31 sierpnia — cesarz jest obecnie skłonniejszy do ustępstw, niż kiedykolwiek, i należy obawiać się, ażeby nie cofnął się, gdy Austrya zechce zatrzeć wrażenie wywołane Zjazdem frankfurckim".

Przenikliwy Bismarck spoglądał głębiej na rzeczy i obawiał się, by zadzierżgnięcie nici między Paryżem a Petersburgiem nie zmniejszyło zasługi Prus względem Rosyi. Czyż mogły one przyczyniać się do wytworzenia pojednawczych dążeń, których celem byłoby wyciągnięcie przez Aleksandra II ręki do zgody z Polakami i Francyą? Bismarck takiego błędu nigdyby nie popełnił! Dnia 7-go września odpowiedź ks. Gorczakowa była wiadoma — ustały wszelkie złudzenia co do tego, jaki kurs panował w Petersburgu.

IV.

Mylił się ks. Gorczakow sądząc, iż odpowiedzią swoją położy koniec wszelkim w Sprawie Polskiej wystąpieniom. Pogrzebane widmo ukazało znów swe oblicze grożące poważnymi zawikłaniami międzynarodowemi.

Dla Polaków, walczących o wolność, rzeczą niezwykłej wagi była swoboda na zewnątrz. Dotychczas państwa sąsiednie, traktując ich jako zbuntowanych przeciw legalnej władzy, konfiskowały na granicy broń, amunicyę i t. p. dla nich przezna-

---

[1]) Przejrzyście uwydatnia się tutaj chwiejny charakter Napoleona III. Nie umiał prowadzić stanowczej i konsekwentnej polityki; oporu przełamywać nie lubiał. Używać półśrodków, zatrzymać się na półdrogi w razie napotkanych trudności, szukać wyjścia z sytuacyi w podstępnych matactwach — oto były główne rysy jego działalności politycznej.

czone. Uznanie Polaków przez Europę za stronę walczącą stawiałoby ich w znacznie korzystniejszych warunkach.

Myśl ta już w końcu lipca została wypowiedziana przez hr. Władysława Zamojskiego na mityngu w Londynie, gdy domagał się, aby mocarstwa, podpisane na traktacie 1815 r., orzekły, iż Rosya gwałcąc warunki pod jakimi otrzymała panowanie nad Polską, traci prawo do tego panowania.

Dnia 22 września zjawia się w „Moniteur“ artykuł redagowany w tym duchu. Już samo pomieszczenie podobnego artykułu w piśmie urzędowem dało pole do różnorodnych domysłów; sprawa przybrała poważniejszy obrót, gdy w 4 dni potem lord Jonh Russell podczas bankietu w Blairgowie myśl tę podjął i szeroko uzasadnił.

— „Uznając panowanie Rosyi w Polsce mocarstwa europejskie postawiły pewne warunki, które Rosya zobowiązała się wykonać. Nie zostały one dotrzymane. Dziś, lubo uprzedzona przez napomnienia Europy, Rosya gwałci w dalszym ciągu wzięte na siebie zobowiązania“. — Lord Russell skończył swoją przemowę w ten sposób: — „Warunki, na mocy których Rosya otrzymała Polskę, nie zostały dotrzymane, tytuł więc Rosyi do panowania nad tym krajem nie może być dłużej utrzymany“.

Minister angielski wcale niedwuznacznie przyznawał Polakom prawo strony walczącej.

Między Paryżem i Londynem nawiązały się znów stosunki. — Bacznej uwagi polityków angielskich nie uszły starania Napoleona III ku pogodzeniu się z Rosyą. Wypadki europejskie, szczególnie groźne rozmiary przybierający i zawikłaniami europejskiemi grożący spór Rzeszy Niemieckiej z Danją o księstwa nadejderskie, zmuszały ich do utrzymania dobrych stosunków z Francyą [1]).

Anglia pragnęła nadać podniesionej sprawie uznania Polski za stronę wojującą znaczenie aktu międzynarodowego. Gabinet Tuileryjski wyraził zupełną zgodę. Ks. Montebello otrzymał instrukcyę, upoważniającą go do jednomyślnego postępowania z ambasadorem angielskim. W Foreign-Office została zredagowana nota, pozbawiająca Rosyę praw nad Polską, przyznanych traktatem z r. 1815. Nota ta, podobno, miała być wysłana z Lon-

[1]) Manifest króla duńskiego z dnia 30 marca 1863 r. znosił dawną konstytucyę z r. 1855, rozwiązywał stosnnek łączący Holstein z resztą monarchii, natomiast zespalał z nią ściśle Sleswig. Sejm Rzeszy Niemieckiej, roszczący sobie pretensyę do tej ostatniej prowincyi, napróżno protestował. Wreszcie 1-go października postawił Danii ultimatum cofnięcia zapowiedzianej reformy, grożąc w przeciwnym razie egzekutywą Rzeszy.

dynu, gdy nagle Bismarck, zręcznie wykonaną dywersyą, uratował sytuacyę na korzyść Rosyi. Zagroził on, iż Prusy ze swej strony uznają króla Danii za pozbawionego praw do księstw nadejderskich, z powodu niewypełnienia zobowiązań, ustanowionych na konferencyi londyńskiej 1850 r. Anglia długo nie namyślała się. Zapewne chodziło jej o odwrócenie uwagi od spraw niemiecko-duńskich przez wywołanie nowych komplikacyi na Wschodzie. Oblana zimną wodą przez Bismarcka, zamieniła wojownicze zamiary na płaski kompliment na cześć despoty.

„Rząd J. Kr. M. — pisał wkrótce potem lord John Russell — nie ma ochoty przedłużać korespondencyi, tyczącej się Polski... Rząd JKrM. z zadowolenie otrzymuje zapewnienie, że cesarz Rosyi jest nadal życzliwie usposobiony dla Polaków i pojednawczo względem obcych mocarstw".

Było to akurat w okresie najsroższych prześladowań murawiewowskich na Litwie.

Europa zlikwidowała ostatecznie Sprawę Polską. Raz jeszcze coprawda echo jej odezwało się w mowie Napoleona III. przy otwarciu sesyi ciała prawodawczego w d. 5 listopada 1863. Mówiąc o stosunkach polsko-rosyjskich, podkreślał on pokojowy i pojednawczy charakter swych zabiegów w celu pogodzenia stron zwaśnionych. „Niestety... starania Anglii, Austryi i Francyi zamiast położyć kres walce, tylko ją podnieciły. Z obu stron są popełniane wybryki, nad którymi należy w imię ludzkości jednakowo ubolewać". — „Cóż więc pozostaje do zrobienia"? Pyta patetycznie Napoleon III. — „Czy pozostaje do wyboru jedyna tylko alternatywa — wojna lub pokój?! — „Nie — odpowiada — jeden środek nam pozostaje — oddać Kwestyę Polską do rozstrzygnięcia trybunałowi europejskiemu".

Napoleon III. żądał kongresu, który by zastąpił stan rzeczy, uświęcony traktatami 1815 r. przez nowy porządek na nowych oparty doktrynach.

„Traktaty 1815 r. przestały istnieć. Siła wypadków obaliła je, lub dąży do obalenia prawie wszędzie. Zostały one pogwałcone w Grecyi, w Belgii, we Francyi, we Włoszech, nad Dunajem. Niemcy szykują się je naruszyć, Anglia zmieniła je wspaniałomyślnie, ustępując wyspy Jońskie, a Rosya depcze je w Warszawie".

Kongres miał tym wszystkim bolączkom zaradzić i rzucić fundamenta pod nowy ustrój polityczny, zadawalający sprawiedliwe dążenia ludów.

Iluzya była krótka. Mocarstwa zaproszone odniosły się sceptycznie do pomysłu Napoleona III. Zgodę swą wyraziły tylko

te, które miały nadzieję odnieść osobistą korzyść w ewentualnych zmianach karty Europy; natomiast najpoważniejsze z nich: Rosya, Anglia i Austrya odpowiedziały odmownie.

Odpowiedź Anglii była najbardziej kategoryczna. Zbijając mniemania Napoleona III o możliwości pokojowego rozstrzygnięcia kwestyi spornych, wobec sprzeczności interesów państw zaproszonych z ideą podobnego kongresu, zapytywał ironicznie kierownik polityki angielskiej, jaka władza zmusiłaby zainteresowanych do poddania się decyzyi większości? Projekt kongresu został poroniony. Błąkały się po kątach jeszcze jakiś czas rozmaite pomysły, w końcu wszystko ucichło.

Napoleon III. zrażony doznanemi niepowodzeniami okrył się togą milczenia i obojętnie patrzył, gdy w parę miesięcy potem Prusy i Austrya przystępowały do krwawej operacyi nad pokonanym w nierównej walce narodem duńskim.

Europa znużona komedyą pokojową ukazała swe zwykłe oblicze, na którem krwawemi zgłoski wyrytą jest zasada: biada zwyciężonym!

Paryż. *Elicz.*

Rok 1863 w powieściach Bolesławity.

Pozwolę sobie odrazu dla ścisłości zaznaczyć, że mówić będę o roku 1863 w niektórych powieściach Kraszewskiego... Nie wszystkie bowiem powieści Bolesławity osnute na tle 63 roku rozpatrywać będę, gdyż nie zdołałbym się uporać z tym materyałem, jaki przedstawiają utwory autora „Pary czerwonej“. Znanym bowiem jest wszystkim pośpiech Kraszewskiego w pisaniu powieści, pośpiech, który krytyka poczęła naszemu powieściopisarzowi wytykać bardzo wcześnie.

Zwracano na to uwagę w „Tygodniku Petersburskim“ i tam kolega Kraszewskiego Sztirmer nazwał go trochę złośliwie... młynem parowym. „Biblioteka Warszawska“ również brała za złe Kraszewskiemu ten pośpiech, idący w parze z niepoprawnością formy.

Lecz krytyka — i to nawet ostra — pod tym względem nie nauczyła niczego zdobywającego sobie coraz większy rozgłos powieściopisarza i nauczyć nie mogła, skoro konieczność szybkiego pisania powieści uznawał on za „swą naturę, za warunek swego bytu“.

Pomimo tego, że Kraszewski, ceniąc niezmiernie krytykę, uznawał drażliwość na krytykę za nieszczęście — był sam na nią niezmiernie drażliwym, prócz właśnie tego jedynego wypadku, tyczącego się pośpiechu. Tłomaczył się, jak mógł, czy to w „Bibliotece Warszawskiej“ (1844 T. III), czy w przedmowie do „Króla chłopów“, a właściwie mówiąc, „gwizdał“ sobie na krytykę, pisząc coraz prędzej... I gdy między rokiem 1830—62 napisał powieści 22, to między 1863—72 powieści 35, a między 1873—1882 dał nam tylko 90 utworów... Słowem ...im dalej w las... tem więcej drzew i doprawdy, że prawie na seryo możemy wziąć to, co pisał Wilkoński w swoich „Ramotach“:

„Kraszewski w ciągu lat 15 napisał 150 tomów. Gdybyś literki policzył, byłoby milionów kilkanaście; gdybyś atrament odmierzył, byłoby garncy kilkadziesiąt; gdybyś pióra pozbierał, mógłbyś tysiącem skrzydeł z Warszawy do Ameryki powietrzną odbyć żeglugę; gdybyś papier zgromadził, mógłbyś w którem-kolwiek z miast powiatowych wszystkie budowle z wierzchu i wewnątrz wykleić, a gdybyś wszystkie myśli na jeden rynek zegnał, byłby zgiełk, wrzask, hałas, kłótnie na mil kilkanaście wystarczające“...

Rok 1863 natchnął Kraszewskiego na cały dość długi szereg powieści..., a rozpatrzę na tem miejscu tylko najwięcej znane, w których mamy obraz 63 roku, (a jaki, to zobaczymy) i wska-

zujące na stosunek powieściopisarza do powstania, stosunek, który jak i do najrozmaitszych spraw i zagadnień nie był u Kraszewskiego bynajmniej stałym.

Trzeba przytem zaznaczyć, że jeżeli na rok 1863 będziemy patrzeć, jako na szereg zwycięskich lub nieszczęśliwych bitw i potyczek — to obrazu tego wielkiego roku nie znajdziemy w powieściach Kraszewskiego wcale. Mamy bowiem zaledwie dwa czy też trzy opisy bitw w „Parze Czerwonej“ i nic ponadto.

I nie są to bitwy głośne wówczas i w historyi, decydujące dla tej czy innej partyi powstańczej. Nie. Są to zwykłe opisy starcia się dwu wrogów, gdzie ze strony polskiej mamy zapał dla sprawy, dokonywujący tego, czego sprawić nie mogła zła broń np., a z drugiej strony tchórzostwo, pijaństwo i inne cechy, któremi autor, zupełnie słusznie zresztą, obdarzył żołdactwo moskiewskie. Strona artystyczna tych opisów nie przemówi do nas również, a to dlatego, że Kraszewski wogóle rzadko kiedy artyzmem swych rzeczy przemawia, i powtóre, iż wobec żywości i barwności tych opisów i obrazów bitw, jakie znamy z „Grażyny“ lub „Maryi“ Malczewskiego i tych, jakie nam pamięć nasunie z „Popiołów“ Żeromskiego, lub dzieł świetnego batalisty w literaturze Sienkiewicza, opisy Kraszewskiego, kreślone szkicowo i gorączkowo nie zrobią na nas większego wrażenia. Tak rzeczy większe, piękniejsze, a żywsze zasłaniać nam będą zawsze mniejsze a mierniejsze.

Lecz rok 63 nie zaczął się przecież od nocy styczniowej. I czyż możemy określić naprawdę, kiedy on się dla nas zaczął właściwie... Czy wogóle można zgodnie z rzeczywistością oznaczyć datę nie jakiegokolwiek wypadku dziejowego, bo to można uczynić, lecz tego przewrotu w pojęciach i duszach ludzkich, jakie go wywołały, lub określić co do dnia, tygodnia, a czasami nawet lat, powstanie przyczyn umożliwiających ten czy ów doniosły wypadek dziejowy.

Dość powiedzieć dokąd sięgają historycy, by powiedzieć nam cośkolwiek o rewolucyi francuskiej, na którą składały się dziesiątki lat... Na przyszły rok 63 — datę zbrojnego powstania, wierzymy, że zwycięskiego — Polska już pracuje, ta data już się dla nas zaczęła, a kiedy się ją krwią w dziejach uświęci i jako ściśle określony dzień i rok wybuchu, do historyi wprowadzi — nie wiemy...

Dla nas rok 63 nie jest rokiem błędów i dzieciństwa, ale rokiem walki o Niepodległość, a tej żywa Polska się nie wyrzekła i wyrzec nie może. Mówić o ostatniem powstaniu ogólnie znaczy zacząć od Konfederatów i Kościuszki, a nie kończyć wcale...

Mówić zaś o 63 roku, jako jednym fragmencie ustawicznej walki z najazdem, należy odczytać poprzednią stronicę, by ten fragment zrozumieć...

„Boś ty nie przyszedł jako klątwa nieba,
Ani nie spadłeś jak grom niespodzianie,
Lecz jak duchowa narodu potrzeba,
W krwawej wypadków wypłynąłeś pianie.
Aby ostatnim orężnym protestem
Zapisać w dziejach nieśmiertelne: jestem!“

Przed styczniem był listopad... Zwarzyła jesień liście nadziei... Po jesieni snać nie sądzonem było dla nas przyjście wiosny... Teraz na nią czekamy po styczniowych, zaiste sybirskich mrozach... Zwykła kolej miesięcy...

* * *

Jeden z najwyższych dygnitarzów Królestwa Kongresowego (i największy złodziej tegoż Królestwa) senator Nowosilcow powiedział, że „Polakowi nie można pozwolić ani na jeden moment wytchnąć w niedoli, aby z tego zaraz nie skorzystał i nie chciał być niepodległym“...

Po rewolucyi 1831 r, kiedy na ciele polskiem zwycięską nogą stanął Mikołaj, trudno zaiste było oddychać... Lecz się oddychało... I nie jeden świeży powiew powietrza przynosili z sobą ludzie z oddali, od tułaczów polskich, z Emigracyi.

A Emigracya Polska — to Lelewel, to Heltmann, to Worcell, to nadewszystko Adam Mickiewicz.

I o tej to emigracyi — mówi p. Marya Zabojecka, w swej pięknej, pełnej erudycyi książce p. t. „Powieść o duszy polskiej“, że „pobladła od tęsknoty i melancholii, emigracya jawi się w purpurze, w przepychu duszy królewskim, gdy woła sprawa, gdy świta nadzieja, gdy nad ojczyzną zdaje się rumienić jutrznia swobody. Śle do kraju myśl-troskę i myśl pochodnię, śle pracownika, śle żołnierza, śle bohatera“...

I oni to rzucali słowa, które rozżarzały polskich serc żar, by wiecznie tlił, nigdy nie zagasł, by płonął ogniem coraz większym, jaśniejszym, a czystszym...

Mówię o emisaryuszach, którzy z emigracyi przychodzili wieścić o wolności narodu i ojczyzny.

Mówię nie tylko o takich, którym na imię Konarski, lecz i o tych licznych, a bezimiennych, którzy wytropieni zawiśli na szubienicach.

Emisaryusze są węzłem mocnym między emigracyą a Polską ujarzmioną i im w wielkiej mierze zawdzięczamy, że kraj nasz za panowania cara Mikołaja nietylko, iż nie stał się podobnym pod pewnymi względami, ale w niczem nawet na chwilę nie zbliżył się do tego obrazu, jaki mamy w „Martwych Duszach“ Gogola, który w swym największym utworze dał wspaniały obraz Rosyi mikołajewskiej.

I dlatego rzecz swoją chciałbym zacząć od „Emisaryusza“, powieści Bolesławity. Niema ona bezpośrednio nic wspólnego z rokiem 63, lecz jest (tak mi się przynajmniej zdaje) najodpowiedniejszym wstępem do niego.

„Straceniec“ z 63 r., którySby się nieco wstecz obejrzał, ujrzałby przy pracy wielkiej emisaryusza... I nam on z oczu nie zeszedł i zejść nie powinien.

* * *

Dzieje jednego z takich emisaryuszów, które nie skończyły się na szczęście szubienicą, opowiedział Bolesławita w swej powieści Emisaryusz:

Paweł Zeńczewski przybył do ojczyzny z emigracyi... Oddany święcie sprawie narodowej i jej jedynie poświęcony przybywa, by spełniać teraz misyę inną, niż tę, jaką wypełniał na wygnaniu. W Europie był świadectwem niedoli polskiej, bo według Kraszewskiego „stamtąd, gdzie niema swobody słowa, emigracya unosi z soba część prawdy i prawa, w imieniu ich protestuje. To jej cel główny, najważniejszy, jedyny“ („Żyd.“). Obecnie — tam właśnie, gdzie niema swobody słowa i pełni prawdziwego życia wchodzi i przynosi z sobą wieści i rozkazy, bo się w kraju coś gotuje.

Przybył, jako zegarmistrz, poddany pruski, za cudzym oczywiście paszportem.

I ledwo zbliżył się do stron rodzinnych, gdzie pozostawił starego ojca, zaczyna się dzikie tropienie i niemniej dzikie prześladowanie „miateżnika“.

Lecz Paweł Zeńczewski nie usprawiedliwia w zupełności tytułu powieści. Czynności jego są dla nas ukryte.

Emisaryusza przy robocie nie widzimy. Owe wieści, papiery i rozkazy, które wiezie pozostają dla nas tajemnicą; słowem, wszystkiego, co nie jest połączone z wysiłkami bądź jego własnymi, bądź też innych osób dopomagających mu do uwolnienia się od prześladowań i uwięzienia, brak w powieści. A właśnie temu — chcielibyśmy się przyjrzeć... I to właśnie jest największą

wadą tej powieści: bohatera stanowczo zasłania nam taki „sprawnik“ Szuwała. On to depce po piętach emisaryusza i on to wyręcza policmajstra w tropieniu Zeńczewskiego dla dwu powodów: pierwszym, jest chęć zysków (czytaj: łapówek) i odznaczenia się, a drugim zemsta. Emisaryusz nasz pochodzi bowiem z rodziny, która odmówiła wydania córki za mąż za moskiewskiego czynownika. Stąd zemsta, dzięki której stary Zeńczewski stał się poprostu nędzarzem. Widzimy go na łożu śmierci w owej chwili, kiedy syn przybywa do niego.

Od umierającego ojca odrywa emisaryusza wiadomość, że Szuwała jest w pobliżu i pcha go w dalszą, trudną drogę. Znajduje go wreszcie „sprawnik“ w domu podsędka Jagłowskiego, lecz i stąd, dzięki córce jego udaje się emisaryuszowi uciec. Złapany w jakiejś karczmie znowu uchodzi szczęśliwie, raniąc nawet Szuwałę.

Paweł ginie na pewien czas, aż wreszcie, dzięki denuncyacyi jednego z godnych przyjaciół Szuwały, który emisaryusza sprzedał zdaje się za parę „rysaków“, dostaje się Paweł, ciężko ranny w ręce Szuwały. Jako ważny więzień polityczny leży Piotr w szpitalu, otoczony gęstą strażą.

Znajduje się jednak pomocna dłoń wyjątkowo poczciwego doktora i panna Celina, rozkochana (nie bez wzajemności) w Pawle, czuwa nad nim. To też ucieka on tak zręcznie, że trzeba było sprowadzać specyalnego dedektywa, Niemca, by wytłómaczył władzy, jakim się to „cudem“ stało. Emisaryusz uchodzi szczęśliwie za granicę (o trudnościach napotykanych w ucieczce wspomina tylko Bolesławita), dokąd przybywa też panna Celina z ojcem.

Nie mógł się jednak autor nie zemścić nad Szuwałą. I oto na końcu powieści mamy taką scenę: w jednym z genewskich hotelów przy wspólnym stole znalazł się Szuwała naprzeciw Celiny i Pawła. Ci go poznali. Paweł z uniesieniem opowiedział o prześladowaniach, jakich doznał od Szuwały i z ust obecnych przytem cudzoziemców wyleciały skierowane do byłego „sprawnika“ okrzyki: „Kat! Moskal! Precz z nim!“

Generał (już generał) Szuwała, który wybrał się za granicę, ledwo zdążył uciec z hotelu...

Zgodzi się zapewne każdy z Kraszewskim, że historya emisaryusza, a właściwie historya szpiclowania Szuwały i ucieczek Pawła jest jednym tylko „epizodem tragicznym wewnętrznej historyi naszej nieszczęśliwej ojczyzny, której dzieje podobnych scen krwawych i łzawych liczą tysiące“.

„Emisaryusz“ Bolesławity, pisany, jak i wiele innych powieści szkicowo, pełen postaci drugo i trzeciorzędnych, czyta się jednak z zainteresowaniem i to miejscami znacznem.

Jest w tej powieści sporo rysów tak charakterystycznych dla policmajstrów, „sprawników“ i innych dygnitarzów rosyjskich, uderza realizm przedstawienia rzeczy, przemawiający przekonywująco za świetną znajomością przez autora życia ówczesnego.

Taki opis kancelaryi policmajstra w której Paweł dostaje t. zw. „wizę“ paszportową, sekretarz — „łapownik“, który tę „wizę“ daje, sam wreszcie policmajster i t. d. — wszystko to, choć tylko szkicowane, niemniej jednak budzi w wyobraźni cały szereg obrazów, które my znamy teraz świetnie z licznych utworów, a nawet z życia jeszcze, bo jak i polityka Moskwy, tak i „sympatyczne“ przejawy tej polityki są oddawna u nas niezmiennymi.

I dla nas ma w „Emisaryuszu“ znaczenie ciekawe i wierne przedstawienie tych stosunków, jakie wytworzyły rządy mikołajewskie nie tylko na Polesiu, gdzie się akcya powieści rozgrywa, lecz i w całej Polsce i Rosyi, bo przecież obława na emisaryusza szła w parze z zapełnieniem „więzień duchownymi, cywilnymi, szlachtą, żydami, osadnikami zamieszkałymi po lasach... w klasztorach pozabierano cele dla kobiet, bo i te od śledztwa nie były wolne“...

Przez Pawła dostali się znajomi jego do Irkucka, na rok twierdzy... Podsędek musiał się drogo okupić, lecz i to nie pomogło: siedział w więzieniu, był na zesłaniu, musiał gniazdo rodowe sprzedać, gdyż, jak mówi Bolesławita, „za Mikołaja, ba i dzisiaj, złapanie lub poszlakowanie w czyimś domu zbiega, emisaryusza, emigranta, człowieka podejrzanego, wkłada taką winę na ukrywających go, jakiejby podlegał sam przestępca. Nie dość na tem, prawo moskiewskie nie wyłącza nikogo od obowiązku doniesienia rządowi i wydania przestępcy politycznego, choćby on był ojcem, synem, mężem, bratem. Ojciec, który nie wydał syna, jest karanym za niego, dziecię, co nie zdradzi rodziców, uważa się za winowajcę“.

Choć nie widzieliśmy emisaryusza przy robocie — to jednak tło powieści, przedstawienie warunków w jakich mu czynić przystało i w jakich też żyć musiała Polska po powstaniu listopadowem, wydało mi się najodpowiedniejszym wstępem do powieści Bolesławity z 63 r. pomimo tego, że „Emisaryusz“ napisany został później niż niejedna powieść o 63 r. tegoż autora. W danym jednak wypadku nie chodzi nam o porządek chronologiczny powieści Kraszewskiego, lecz o ich treść...

I.

W ostatnich dniach stycznia 1863 r. dyrektor komisyi oświecenia, Krzywicki poradził Kraszewskiemu opuścić Warszawę. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że właściwie „radził" tutaj przez Krzywickiego margrabia Wielopolski. O Wielopolskim zaś twierdzą, że mścił się na ludziach, którzy go gdziekolwiek i w jakikolwiek sposób dotknęli (a cóż dopiero mówić o tych, którzy nań zamachy czynili!).

Musiała więc mściwa dłoń margrabiego sięgnąć i do Kraszewskiego, który przecież, przyznać to trzeba, nie raz odezwał się o nim „niewłaściwie". Z drugiej znów strony, o ile autor „Emisaryusza" w powieściach swoich z 63 r. napadał ostro na margrabiego i był dla niego bezwzględnym, o tyle za czasów redakcyi „Gazety Codziennej", a później „Gazety Polskiej" był, jak zwykle, w opinii swej niezdecydowany, a nawet sprzeczny.

Wielopolski nie wiedział zapewne, jaki jest stały pogląd Kraszewskiego na niego i jego działalność i jeżeli go wysłał z kraju — to jedynie chyba za owo niezdecydowanie, jakie nie powinno było być udziałem redaktora wpływowej gazety; niezdecydowanie które mogło margrabiemu przynieść nie zawsze miłe niespodzianki.

Stało się to więc tak, że Kraszewski wyjechał do Drezna i na wyjeździe jego opinia społeczna nie wiele straciła. Tonu bowiem opinii Kraszewski nigdy nie nadawał. W burzliwe czasy demonstracyi i przygotowania się wybuchu zabierał Kraszewski w „Gazecie Polskiej" głos niejednokrotnie, lecz nie mieliśmy wypadku by wystąpił głośno i silnie, na swoją odpowiedzialność, by zechciał jako jeden z najpopularniejszych ludzi w Polsce pokierować ruchem w tę lub inną stronę.

Nie bierzemy mu tego za złe. Kraszewski nie miał nigdy żadnych danych, by stać się przywódcą społeczeństwa. Nie miał za sobą tradycyi pracy kierowniczej, w „Gazecie Polskiej" stałej polityki nie uprawiał i poglądy jego na ówczesny stan rzeczy świadczą wyraźnie, że na polityka się nie nadawał, że nie potrafiłby ubić gościńca po którym poszłyby skupione siły narodowe.

A jednak próbował on wytknąć pewien kierunek usiłowań i pracy, myślał dać program, w którym, rzecz dziwna, myśli jasne, słuszne i trzeźwe idą w parze ze zdaniami, które potwierdzają rzecz już niejednokrotnie stwierdzoną, że Kraszewski nie umiał nigdy stanąć ponad środowiskiem w którem tkwił, że ulegał zawsze tym przekonaniom i myślom, jakie tkwiły w jego otoczeniu.

Zatrzymamy się na chwilę nad „Sprawą Polską w 1861 r.“ Kraszewskiego, wydaną bezimiennie w Paryżu, jako „list z kraju“ (w listopadzie 1861 r.), by wiedzieć z jakimi to właściwie poglądami przystępował Kraszewski do kreślenia swoich „obrazków współczesnych“ i przekonać się później, co z tych poglądów zatracił, a co powraca znowu i przewija się po przez różne powieści autora „Pary Czerwonej“. Kraszewski zdawał sobie sprawę dokładnie z tego, że od powstania listopadowego kraj nie spoczął ani na chwilę. „Myśmy musieli spiskować od 1831 r. i spiskowaliśmy wszyscy, tylko na różne sposoby“... Spiski najrozmaitsze, bądź te, do których się przyznawano, bądź te, z którymi ukrywano się utrwalały w Polsce z jednej strony system panowania Mikołaja, a z drugiej emigracya pismami, wysłańcami i zawiązywanymi stosunkami nie przestawała oddziaływać na kraj, wychodząc z tego pojęcia, że ster sprawy jej powinien być oddany...

Emigracya to pobudzała do daremnych wysiłków.

„Nie łudźmy się — powiada Kraszewski — i powiedzmy sobie naprzód tę prawdę, że w dzisiejszym stanie rzeczy, przy naszym stosunku do ludu, otoczeni troistym nieprzyjacielem, pozbawieni środków, nie mamy najmniejszej możności powstania“. „Gdzież nam podobna myśleć i mówić dziś o powstaniu zbrojnem, gdy wieśniak na skinienie moskala nożem bratobójczym pierwszą jego próbę powstrzymać może“.

Uznaje Kraszewski, że „zbrojne powstanie rozpacz tylko wywołać mogła, a zbrodnia doń poduszczać“. Jest to ostatnia stawka, lecz nie powinna być rzucona odrazu.

Należy czekać. Cóż jednak czynić? „Naprzód i przedewszystkiem stać się narodem. Mieszkańcy miast, klasa średnia, której ledwie zaród mamy, szlachta majętna i drobna — oto dziś całe, niewielkie siły nasze. Lud mamy tylko w Ks. Poznańskiem, cząstkowo tu i ówdzie, całego nigdy za sobą“. A „jeżeli lud nie będzie nasz i Polska naszą nie będzie“.

Zdobyć lud można jedynie przez uwłaszczenie.

„Idzie o spełnienie aktu politycznego największej wagi, o podniesienie ludzi do praw obywatelskich, o uczynienie ich Polakami“... Prócz uwłaszczenia pierwszą potrzebą jest oświata.

Do tego sprowadza się cały, realny program pracy narodowej, planowany w 1861 r. przez Kraszewskiego, a że nikogo w tym czasie nie zadowolniłby, to pewna.

Co się tyczy samego Kraszewskiego, to w wyrażonych w „Sprawie polskiej“... poglądach na uwłaszczenie znać pewien postęp. Niema już tutaj mowy o żadnej opiece dworu, o którą dbał jeszcze w memoryale wysłanym w swoim czasie na ręce

marszałka powiatu (kiedy to na Litwie i Rusi poczęły się tworzyć komitety ziemiańskie, które miały podawać swoje uwagi w sprawie zamierzonych reform w stosunku chłopów do panów). Prócz jednak zapewnienia, że uwłaszczenie włościan i zdobycie ludu dla sprawy narodowej jest koniecznem, nie mamy w programie powieściopisarza nic realnego.

Walki orężnej nie chce Kraszewski, a wobec prześladowań i gwałtów rządu rosyjskiego, radzi użyć walki innego rodzaju. W tej innej walce tkwić ma istotna siła nasza. „Sprawiedliwością sprawy, ideą naszych praw, męczeńskiem podniesieniem ducha, bezbronnością i słabością rąk, a potężną odniesionemi ranami, krwią, która z niej płynie, duchem, który z niej zieje — piersią“ — walczyć mamy. Słowem „słabość nasza jest siłą naszą“.

Słowa te podyktowały autorowi „Sprawy Polskiej“ zapewne demonstracye przeciwpowstaniowe, które wysokim nastrojem religijno-patryotycznym czyniły silne wrażenie na wszystkich, a tembardziej na łatwo się poddającym najrozmaitszym wpływom i wrażeniom Kraszewskim. I rzeczywiście wspomina on kilkakrotnie o demonstracych, którym przypisuje wielkie znaczenie.

Tak więc Kraszewski w tym czasie przedstawia się jako stanowczy przeciwnik powstania... Polska powinna „starać się, żyć, trwać, dawać oznaki życia, nie gwałtowne, nie konwulsyjne a wyczerpujące, ale poważne, uroczyste, spokojne“...

I znów powtarza „Naszym orężem prawo słabszego, prawo Chrystusowe, które my piersiami skaleczonemi, drugi raz ogłaszamy światu. Świat wierzy w pogańską siłę, a my z Bogiem wierzymy w słabość, w bezbronność, my pierwsi stajemy przeciwko wszystkim w chwili, gdy ludzie klęczą przed potęgą materyi i wypowiadamy głośno: Słabość jest siłą naszą“... Tym radził Kraszewski walczyć, dopóki „nie wybije godzina“.

Kraków. *L.*

(Dalszy ciąg nastąpi)

Z KSIĄŻEK.

Julian Łukaszewski. **Zabór pruski w czasie powstania styczniowego.**

Wybuch powstania zaskoczył Polaków z zaboru pruskiego. Nic w tem dziwnego: że naród polski z orężem w ręku przeciw Rosyi wystąpi, nie ulegało wprawdzie wątpliwości, lecz że ta gorąco oczekiwana chwila nadejdzie już w początku roku 1863, nikt, nawet organizacya kierująca ruchem przedpowstaniowym, nie przewidywał.

Aż tu jak piorun spadła wieść, że pobór rekruta w sposób dotąd niepraktykowany ma nastąpić w styczniu, w sposób o tyle groźniejszy, że skierowany przeciw żywiołom najjędrniejszym w ruchu narodowym. Kwartał tylko dzielił projekt od jego wykonania, kwartał pracy gorączkowej, kwartał ostatecznego przeglądu i uzupełnienia sił.

Zrozumiał i zabór pruski, że wkrótce wypadnie wyruszyć braciom z za kordonu na pomoc, zrozumiał, że trzeba zelektryzować wszystkie swoje cząstki; spokojni dotychczas obywatele brali żywy udział we wszelkich obchodach narodowych, publicznie zagrzmiały pieśni narodowe; księża, zwłaszcza młodzi, żarliwie przewodniczyli, nie bacząc na obostrzone przepisy rządu pruskiego; kary pieniężne i więzienie nie ominęły prawie nikogo z księży. Zapału nie brakło, duch zdrowy zaczął się zwłaszcza w warstwach średnich objawiać, ale nie było niestety nikogo, ktoby potrafił położenie wykorzystać, szlachetne porywy zapału zamienić w wicher, któryby wszystko, co zdatne do broni, zamiótł na pole walki; nie było nikogo, ktoby przewidując walkę na śmierć, już oddawna był okiełznał życie obywatelskie formą organizacyi niepodległościowej, gotowej każdej chwili do walki zbrojnej.

Nie znalazł się taki człowiek w społeczeństwie starszem, wydać go musiała z siebie młodzież.

Młodzież zaboru pruskiego z powodu braku uniwersytetu w Poznaniu, nie stanowiła fermentu rewolucyjnego, i wątpić należy, czyby się w owych czasach sama była zdecydowała na objęcie kierownictwa. Dopiero gdy młodzież krakowska wysyła zaproszenia do młodzieży przebywającej na uniwersytetach pruskich, na zjazd „w celu — jak brzmią słowa w zaproszeniu — porozumienia się bliższego nad działaniami naszemi w myśl poprzednio przyjętego programmatu“ — uniwersytety berliński, wro-

cławski i grajfswaldzki wysyłają Juliana Łukaszewskiego do Krakowa, obdarzając go pełnomocnictwem.

Zjazd się odbył w październiku. Łukaszewski, wracając do Berlina, informuje po drodze akademików wrocławskich o celach zjazdu, stara się umysły akademików berlińskich przygotować na rychły wybuch. Komitet Centralny w Warszawie darzy go swem zaufaniem, Łukaszewski, zdający właśnie egzamin medyczny, z powodu olbrzymiej pracy, przekazanej mu przez Komitet Centralny, a zwiększającej się z każdą chwilą, krótko przed Bożem Narodzeniem 1862 r., przewidując wybuch już za kilka tygodni, od egzaminu odstępuje i oddaje wszystkie swe siły narodowi.

Zarzuca cały nasz zabór drukami, odezwami bezimiennemi, i powoduje tem powolne, bezwiedne nieledwie przechylenie się umysłów na korzyść ruchu rewolucyjnego. I rzeczywiście udało mu się rozdmuchać niejedną iskierkę w żar święty, a co ważniejsze, organizacya „białych“, zbiorowisko ludzi, wobec wzrastającej potęgi państwa pruskiego skarlałych, traci zupełnie swoje niegdyś niepospolite w życiu obywatelskiem zaboru pruskiego znaczenie. Młodzi wychodźcy wracają instynktownie z Zachodu, by przekraść się do kraju; droga ich prowadzi przez Berlin, więc Łukaszewskiemu przypada zadanie wobec braku funduszów niełatwe, pomódz im materyalnie, opatrzyć w legitymacye i wskazać, którędy dalej udawać się mają.

Łukaszewski zajmuje się dalej zakupnem broni, a nawet organizuje tajne kółko złożone z kilku Bułgarów, Serbów, Chorwatów, Słowaków, Morawian i Czechów, by ich zapoznać z naszym ruchem i zapewnić sobie ich czynną pomoc w razie wybuchu, zważywszy, że przy braku oficerów polskich oni właśnie, służąc w armii pruskiej jako oficerzy, znacznie na szali wypadków zaważyć będą mogli. Niestety konkretnych owoców to zarządzenie nam nie przyniosło. Wśród pracy nad organizacyą społeczeństwa mijał czas prędko, a dzień 22 stycznia 1863 r. nadszedł, zanim się społeczeństwo spodziewać tego mogło, nadszedł dla naszego zaboru tak rychło, że zastał wszelkie przygotowania wojenne w zaborze pruskim in statu nascendi, jednem słowem, stało się to dla nas za rychło.

Tem się też tłomaczy pozorna bezczynność zaboru pruskiego w początku powstania, kiedy pomoc ze strony naszej staćby się mogła silnym bodźcem moralnym dla braci walczących o wolność.

Wśród młodzieży, przedewszystkiem zaś młodzieży berlińskiej, wieść o wybuchu wywołała oczywiście entuzyazm bezgra-

niczny, na posiedzeniu nadzwyczajnem Towarzystwa akademickiego oddano się pod rozkazy Komitetu Centralnego, każdy sprzedał, co mógł, by uzyskać pieniądze na podróż do granicy.

Ruch ten młodzieży akademickiej jest nam o tyle jeszcze sympatyczniejszy, że w Księstwie, aż do chwili wybuchu tak patryotycznem, powstanie jako fakt podziałało jak promień zimnej wody na rozgorączkowane umysły. Karta się wprost odwróciła: znikoma ilość stawiła się pod chorągwie, reszta stała się jakoś dziwnie apatyczną, a nawet i wrogą ruchowi zbrojnemu. Najwięksi krzykacze nawet podatków płacić nie chcieli, inni paraliżowali wszelkie zamysły jednostek patryotycznych, nie wahając się przed zdradą. Kilku zaledwie wikaryuszów i młodszych proboszczów zostało przy sztandarze powstaniowym, „im wyżej w hierarchii, tem większy chłód i martwota“, skarży się sam Łukaszewski.

Nie tak źle było w Prusach Wschodnich i Zachodnich. Prusy Zachodnie oddawna już stanowiły podatniejszy grunt, aniżeli Poznańskie dla wszelkiej pracy szczerze narodowej. Było tam kilku ludzi, którzy potrafili nadać umysłom ruch ku gorętszym czynom. Tak więc, gdy Poznańskie chciało się na nowo położyć do letargu, w Prusach praca idzie stale naprzód, 15 tysięcy talarów wpływa zaraz w początku powstania do skarbu głównego, bez wszelkiego szemrania płaci się podatek narodowy na 5 lat z góry, a 22 kwietnia wyrusza pierwszy oddział w 110 koni do Królestwa. Wprawdzie oddziałek ten, posługujący się złymi przewodnikami, wkrótce Moskale rozproszyli, zanim się zdołał połączyć z oddziałami rodaków, ale sam fakt wysłania jego świadczy o daleko większem zrozumieniu sprawy, niż w Poznańskiem. W Prusach przedewszystkiem umiano poruszyć lud, umiano wyrobić i umocnić jego zaufanie do „pana Komitetu“, jak lud organizacyę powstańczą nazywał.

Jeżeli Rząd Narodowy w początku powstania nie zdołał zelektryzować całego zaboru pruskiego, to widoki urzeczywistnienia tego planu nikły z każdym tygodniem, nikły z każdą zmianą osób w Rządzie Narodowym. Rząd Narodowy ulegał bowiem radykalnym zmianom, osłabiającym jego powagę nietylko wskutek zmiany przymusowej jako faktu gwałtownego, lecz przedewszystkiem wskutek tego, że w Rządzie zasiadły z czasem jednostki niezdolne. Wobec tego więc zanosiło się na to, że Poznańskie z całym spokojem będzie patrzeć na krew braci, przelaną na polu walki, na krew dzieci i kobiet, mordowanych przez mściwych Moskali, na krew tych, co bohaterski swój żywot na szubienicach kończyli.

Hańby tej nam oszczędziła dyktatura Romualda Traugutta, który „z religijną wiarą i wyższem namaszczeniem przystąpił do dzieła, nadludzkie robił wysilenia, aby pobudzić mdlejących do walki z wrogiem, i był święcie przeświadczonym, że z wiosną rozniecić potrafi pożar wojny w całej Polsce i zgniecie Moskwę bez pomocy obcej“. Traugutt stworzył jedyny rząd w ciągu całego powstania, który sprostał swemu zadaniu, lecz stanął za późno na czele narodu, aby go mógł zbawić.

Traugutt też zwrócił baczną uwagę na zabory pruski i austryacki, i aby zapobiedz zamieszaniu, jakie się przedewszystkiem w pruskim zaborze wytworzyło, 1 listopada, w trzynaście dni po objęciu dyktatury, mianuje dla całego zaboru pruskiego rządowym komisarzem pełnomocnym Juliana Łukaszewskiego.

Nominacya komisarza jednego dla całego zaboru była faktem bardzo ważnym, gdyż właśnie podział władzy między komisarzy dla Poznańskiego, Prus Wschodnich i Prus Zachodnich był powodem tego, że jedna prowincya wytężała swe siły, podczas gdy druga najspokojniej na cały dramat patrzała. Nominacya zaś człowieka jak Juljan Łukaszewski dawała pełną rękojmię, że pożar powstania niebawem ogarnie cały zabór pruski, nasuwała nadzieję na lepszą przyszłość całego powstania, gdyż Łukaszewski jako komisarz Prus Zachodnich zdołał poruszyć cały swój okręg, kiedy Poznańskie nic nie czyniło. Łukaszewski też przystępuje do organizacyi pruskiego zaboru, zwołuje 1 grudnia Wydział, naczelną władzę, któremu sam przewodniczy. Wydział dzieli nasz zabór na pięć województw: Poznańskie, Średzkie, Bydgoskie, Pomorskie, Chełmińskie, mianuje dla każdego naczelników wojewódzkich, i wydaje pamiętną odezwę „Do braci w Zaborze pruskim“. Praca rewolucyjna rozpoczyna się teraz na dobre i istnieje uzasadniona nadzieja, że z początkiem wiosny powstanie się odrodzi.

Już 22 stycznia 1864 roku oddział zbrojny województwa średzkiego czeka na rozkaz ruszenia ku granicy, tak samo oddział bydgoski. Obiedwie partye liczyły 700 ludzi, dobrze uzbrojonych.

Zwlekano jednakowoż z rozkazem, gdyż Rząd Narodowy sobie życzył, aby wszystkie oddziały zaboru pruskiego jednocześnie przekroczyły granicę, występując jako armia, stojąca pod jednem dowództwem, nie zaś jako grupki ochotników. Plan niewątpliwie dobry, ale nie liczono się z rządem pruskim, który cały pas graniczny gęsto wojskiem obsadził. Oddział powiatu śremskiego, liczący 110 konnicy i 250 piechoty z tego samego powodu kilka tygodni bezczynnie czekał na rozkaz. W woje-

wództwie Pomorskiem stoi oddział liczący 264 ochotników pod dowództwem pięciu oficerów. Podpułkownik Okszański ma w Prusach Wschodnich w blizkości granicy 280 oficerów i żołnierzy, rozkwaterowanych za opłatą, po części u Niemców; z powodu braku pieniędzy jest zmuszony dać w zastaw 16 koni, znaczną ilość broni i rynsztunków, gdyż Niemcy chcą wypędzać ludzi i konie, za których od kilku tygodni im nikt nie płacił.

Postanowiono wszystkie oddziały wysłać na pole bitwy w końcu marca. Pozostający aż do tej chwili czas zużyto na transport broni do Królestwa. W tej ważnej czynności odznaczały się niektóre jednostki — nie wyłączając kobiet — wielką ofiarnością i przytomnością umysłu. W Niborku (Prusy Wschodnie) n. p. dwuch ludzi, najwięcej pomocnych przy przewozie broni przez granicę, Moskale zabrali. Jeden z nich, sołtys z Cupla, znający wszystkie plany polskie, skonał pod batami Moskali, a nic nie zdradził.

Nie podobna tu nie wspomnieć o ofiarności kobiet zachodnio-pruskich, tych bohaterek, znanych nam, nie z nazwiska, lecz z czynów. Oto jeden przykład: „Jak zwykle tak i tę ekspedycyę (t. j. przewiezienie listów do Warszawy) powiozła jedna z zacnych niewiast naszych, pani T., której poświęcenia dość wzniosłemi słowami uczcić nie waham się. A nie pierwszy to raz dowiodła ona gorącej, choć cichej miłości ojczyzny; lecz wtedy była i mocno cierpiąca i przy nadziei, mimo to ofiarowała się udać w niebezpieczną podróż mimo zaklęć trocha tchórzliwego męża i moich perswazyi". Inne kobiety wśród włóczącego się po wszystkich drogach żołdactwa pruskiego przewoziły ukryte w sukniach drogocenne sztucery amerykańskie o 18 strzałach, inne pełniły funkcye kuryerów, inne znów zbierały podatki, zawstydzając niejednego mężczyznę.

Wreszcie nadeszła gorąco upragniona wiosna, wiosna o tyle dla nas szczęśliwsza od poprzedniej, że nie zastała nas obojętnymi. Zabór pruski zaczął wreszcie działać energicznie, choć wprawdzie już za późno. Pan Baerensprung czuwał, a ludzie, którym powierzono dowództwo, wprost z karygodną lekkomyślnością i wojsko i wyekwipowanie jego zatracili: Na północ od Gopła czekały dwa oddziały, jeden z Inowrocławskiego, drugi z Mogilnickiego powiatu na znak wymarszu, na południu zaś stał jeden silny oddział z Gnieźnieńskiego. Wyprawa w Mazowieckie miała się 21 marca w nocy uskutecznić.

Kiedy się jednak zaledwie połowa ochotników, w okolicy rozkwaterowanych, wskutek niejasno przez pułkownika R. danego rozkazu, na punkcie zboru stawiła, pułkownik R. cały jeden roz-

dział rozpuścił, czyn, karany przez Rząd Narodowy śmiercią. Drugi oddział został przez Prusaków rozbity, a broń — wyborna, jak brzmi w urzędowem sprawozdaniu pruskiem — dostała się razem z umundurowaniem w ich ręce. Ten sam los spotkał oddział gnieźnieński. Jedynie oddział średzki pod dowództwem majora Budziszewskiego w onej, dla nas nieszczęśliwej nocy z 21 na 22 marca przeszedł granicę Królestwa. Jakieś złe fatum musiało wtenczas rządzić naszym losem, gdyż i ten oddział, trzeciego już dnia przez Moskali rozbity, wrócił do zaboru pruskiego.

Niedoszła wyprawa w Mazowieckie była brzemienną w skutki dla dalszej w zaborze pruskim działalności. Reakcya w Księstwie, po części także w Prusach, śmielej podniosła głowę, tem śmielej, że znalazła podporę w gronie Wydziału samego. Wszelkie próby wysyłania oddziałów w Księstwie odtąd spełzły na niczem, w Prusach zaś nie wahano się przed zdradą, aby pokrzyżować pracę powstańczą. Ogólny stan powstania w Królestwie był już bardzo lichy, wykroczeń nie było można należycie karać, więc dodawało i to otuchy różnym złym duchom.

Wszystkie cztery kampanie z Prus dlatego zostały rozbite, że — jak wykazało później śledztwo — po prostu zadenuncyowano Prusakom wyprawę. Zaś bezwarunkowo najdzielniejszą kampanią zachodnio-pruską dowodził człowiek, który, jak mówi Łukaszewski, „specyficznie niemieckiej dostał choroby: Kanonenfieber“. Ale 200 chłopa z tej kampanii, przeważnie Kaszubi od Gdańska, choć pozbawieni dowództwa, szli „od wybrzeża Bałtyku ku granicy województwa Płockiego, nie przyjęli ani złamanego szeląga żołdu, ni innej pomocy. Za najem nie idziemy się bić, mówili, za braci naszych, dajcie nam broń na Moskala, o resztę się nie kłopoczcie. I szli piechotą, podwód nie przyjmując, wśród zimy, własnym kosztem, z oczyma wytężonemi w stronę, skąd dusza ich zdawała się słyszeć jęki knutowanych współbraci, chwycili za broń, przeszli granicę, padli pod obuchem przemocy. Może myślicie, że rozpierzchli się i pobiegli chyżo do domu? — Nie! Mimo perswazyi naszych mężów stanu i dyplomatów powiatowych stali na pograniczu, gotowi na apel“. Tak opisuje Julian Łukaszewski 200 walecznych, dodając: „ot! biedny chłop-kaszuba, pośmiewisko obcym i własnym rodakom“.

Ot i ostatni zbrojny poryw zaboru pruskiego. Kiedy i jak powstanie w Królestwie upadło, wszystkim nam wiadomo.

Winę tego, że nasz zabór tak niewybitny wziął udział w powstaniu styczniowem, ponosi fakt, że grunt u nas nie był dostatecznie przygotowany, a obok tego niechęć wielkiego odłamu szlachty, niechęć, poparta tą do owych czasów jeszcze nie wy-

plenioną chęcią sejmikowania, prowadzenia miesięcznych dyskusyi nad rozkazami z góry. Winę ponosi dalej brak uświadomienia ludu.

Oby było inaczej, „gdy zabrzmi złoty róg“!

Chłop.

Stefan Żeromski. **Wierna Rzeka.**

Nie skłębi się dokoła tej książki wir tysiącznych sądów, rozważań, uniesień i protestów, nie będzie namiętnej walki o „prawdę opowieści“, szukania zatracanych, a w twórczem uniesieniu odnajdywanych duszy pierwiastków, gwałtownych słów, pragnących zniweczenia poniżającej wiary w zwycięstwo smutne i beznadziejne zła.

Mówić o niej będą, zapewne. Ale otoczy ją dymek zwykłej chwalby, niejeden ustęp wzbudzi szczery i głęboki zachwyt, ogólnie trafi do serc i umysłów i pozostanie tam w charakterze wspomnienia dobrej lektury.

Bowiem należy do kategoryi książek, „które się podobają“.

Prosta, zupełnie prosta powiastka. Ranny pod Małogoszczą powstaniec, cudem prawie unosi głowę z piekła pobojowiska. Strzęp ludzki, zszarpany do cna, wlecze się, szukając resztą kołaczącej się świadomości ratunku. Po przeprawie z chłopami, niby bolesnem echu Sołowjówki, trafia do dworu opustoszałego, w którym zastaje młodą pannę wraz z głuchym, wiernym sługą. Przyjęty przez nią i pielęgnowany przez czas dłuższy, przechodzi niepewne koleje ukrywającego się. Zawiązuje się romans między nim a piękną panną, który przerywa przybycie matki powstańca, będącego nb. utytułowanym księciem. Dzięki staraniom matki Odrowąż skłania się do wyjazdu i rzuca gościnne progi panny Salomei. I tu przykry, brutalny, niezrozumiały gest: w ręku panny pozostaje woreczek pieniędzy, w nurty rzeki później w rozpaczy rzucony. Oto cała treść.

Odrazu od początku książki zaczyna się nieporozumienie między autorem i czytelnikiem. Daleki jestem od chęci narzucania sposobu ujęcia tematu przez autora, jak i dyktowania mu perspektywy ideowej, ale wydaje mi się, że tu wytworzyły się pewne nieporozumienia wbrew jego woli.

Tłem dla „romansu“, bo do tego się sprowadza opowieść, jest rok 1863. Poprzez całą treść wije się epizodami. I wyjąwszy początkowy opis pola bitwy, oraz przeprawę z chłopami, oba momenty par exelence realistycznie potraktowane, w dalszym ciągu jest tylko ciągłą dekoracyą, tak jak w opowieściach o tle

z 1905 stają się rewizye niespodziewane, strzały z brauninga, bomby, bojowcy wyniośli i piękni, dzicy, brudni najezdnicy i t. d.

Któż bowiem z opowieści mógłby się stać wyrazicielem młodzieńczej, bujnej, bez pamięci wzniosłej idei 63 roku.

Toż przecie nie główny bohater książę Odrowąż, entuzyasta prawie bezświadomy, w którym mimo chęci odszukać nie możemy „dzikiej, oszalałej, starej, od męki do cna okrutnej duszy Czachowskiego“, ani młodej, dumnej, dziwnie słonecznej Padlewskiego, ani spokojnej, wyniosłej, pełnej świadomości własnego losu, a nieustępliwej, twardej, zaciętej Traugutta, ani wichrzycielskiej, żądnej krwi i mordu, nieprzebłaganej, fanatycznej Mierosławskiego. Tego największą zasługą i jedyną było, że poszedł i że ran krwawych, bolesnych wiele otrzymał.

Toż przecie nie panna Salomea, przypadająca trwożnym ruchem do nóg jednego z przywódzców z pełnem niewiary pytaniem, z okrzykiem rozpacznej beznadziei, tak pokrewna w tym momencie pełnej rozterki Ninie z „Oziminy“, ta panna Salomea, która zresztą jest polskiem dziewczątkiem z legionu Maryni Połanieckiej, tylko o pewnem zahartowaniu ducha, stworzonem dla chwili. „Gołębiem sercem“ już ją chrzci krytyka.

Zdaje się przez chwilę, że słowo zaklęte rozplączą rozumne, spokojne oczy Huberta Olbromskiego. Próżne złudzenie. Jedynem zdaniem: „Polskie plemię popadło między dwa młyńskie koła zagłady, — między Niemców i Moskwę. Musi się stać samo młyńskim kamieniem, albo będzie zmielone na pokarm Niemcom i Moskwie. Niema wyboru“... — nie rozwiązuje się szeregu wątpliwości, nie kładzie się kamienia węgielnego pod wiarę tysięcy, którym się każe umierać. I ma się chwilę goryczy, że zapanowała tu fikcyjna, zła wiara w posiewy krwi dla przyszłych pokoleń, wiara niosąca w sobie zaród zniszczenia zwycięskiej rzeczywistości, mocy, która tworzy tylko z siebie i dla siebie.

W Hubercie Olbromskim (już jeśli jest, boć mógł Żeromski się zadowolnić „przeciętnym“ typem powstańczym Odrowąża) nie możemy odnaleźć nic z tego, coby nam wskazywało w nim na ów ogrom duszy, jaki trzeba mieć, by wiarą i ramionami mas na wspólną walkę zbratanych kierować. Nie daje nam tego chwila walki zaciętej z żołdactwem, boć na przeniesienie śmierci na szablach nad szubienicę nie trza nic, krom zaciętości rozpaczy.

I chyba najwyraźniej, najprościej, a głęboko mówi do nas jasna, jednym rzutem zarysowana postać starego Brynickiego, żołnierza rewolucyi, prawdziwego powstańca polskiego, o niezgaszalnej wierze. Scena przybycia jego do dworu, stanowi arcydzieło ekspresyi osiągniętej najprostszymi środkami. Tułaczka żołnier-

ska, dola idących „borem, lasem“, Wąchock, Suchedniów, Święty Krzyż „szczodrze pomazane krwią“ urobiły zeń kształt jakiś hieratyczny, surowy, a pełen mocy swoistej.

Reszta, to jak wspominałem, akcesorya biegłą ręką malowane.

Powieść nosi nazwę „Klechdy“. Bajkowy jej pierwiastek mieści się w nurtach tej „rzeki wiernej“ płynącej „w krętą, prastarą, a wiecznie nową, daleką drogę“. Niby bieg polskiego życia: nurt ciemny, tragiczny, głęboki, spieniony, nieodgadniony, wrogi, nienawistny, a do piersi tulący.

Trzy razy u brzegów jej stajemy. Wszedł w jej nurty ranny powstaniec. „Tkliwem po tysiąckroć chlustaniem, pracowitem myciem woda oczyściła każdą ranę, a jak matka ustami wycałowała z niej srogie cierpienia. Wchłonęła w siebie ta rzeka prastara, a wiecznie nowa szczodrą powstańca krew, zliczyła jej krople, skrzętnie w siebie zabrała“...

A potem w głębiny przyjęła na wieczne przechowanie torbę skórzaną Olbromskiego z tysiącem sekretów Rządu, w której niósł niby „serce walczącej Polski“.

Stała się więc ukryciem, symbolem krwi młodzieńczej, ofiarnej, bujnie wylanej, i owocu pracy tysięcy czujących, pracy tajnej, cichej, pod grozą śmierci ciągłej. Wzięła w siebie los junactwa polskiego na polu bitwy i los może stokroć mozolniejszego wysiłku sprzęgania w jedno rozrzuconych uczuć narodu, wiar, zapałów, chęci, usiłowań. Stała się wyrazem całości chwili.

Później, gdyśmy znów kręte drogi ujrzeli, uczucie dziwnej niewspółmierności nas ogarnia. Nad rzekę przyszliśmy, by widzieć w jej nurty rzucone złoto ofiarowane przez matkę księcia pannie Salomei. Zapewne, krzywda... Jedno zagubione serce ludzkie, może być wielkim bólem, tragedyą i rozpaczą. Ale czyliż to ma być wyobrażeniem polskiej krzywdy. Fantazya i dowolność autorska wyszły poza symbol (jak zresztą często u Żeromskiego) i stworzyły zupełnie niezrozumiałą przenośnię.

„Klechda“ uwidacznia się w jeszcze jednym szczególe: wprowadzeniu do powieści cienia wuja Dominika, dziwaka, samobójcy, który po śmierci chodzi po salonie i rzuca kufami od okowity, które przed śmiercią (widocznie w tym zamiarze) wstawić tam kazał. Szczegół bezwartościowy artystycznie, doczepiony i wprowadzony chyba tylko poto, aby uzasadnić chwilę padnięcia panny Salomei w ramiona powstańca, prócz miłością i temperamentem, strachem przed kufami wuja Dominika. Panna Salomea zresztą z tego, jako odważna dziewczyna, nie powinna była robić tak słusznej racyi.

W całym stosunku dwojga młodych jest oczywiście moment zaparcia i niezłomności. Są to rzeczy nieodzowne u Żeromskiego i powtarzające się.

Frazezy wielkie padają:

„Bezlitość jego była, jak bezlitosnym jest los Polski“. Judym, Sułkowski, Rozłucki, Odrowąż, to ofiary losu polskiego, to ofiary wierzenia głębokiego w zwycięstwo zła i jedyną moc przeciwwagi poświęcenia, ofiary przekonania, że nietylko „należy rozrywać rany, aby się nie zabliźniły błoną podłości“, ale należy krajać się powolnie, aby pamiętać, że ból na świecie istnieje, ofiary przekonania, że jasna szczęśliwość zabija ducha, który tworzy siłę, wyczarowuje moc z swoich głębin w murach kazamatowych odsobnień, przekonania, że bohaterstwo mocy w rozmachu, w tętencie koni, w zapale uwidocznianej jest mniejsze, niżeli waga cierpienia i bólu.

Miłość dwojga, z kategoryi „pieśni przerwanych“ tętni żywą krwią i uczuciem, gra wszelkiemi barwami życia i należy do najszczerzej, najjaśniej wypowiedzianych słów. Romans stanowi właściwą, istotnie dużą wartość książki.

Nie chodziło mi tu o całkowite krytyczne wyczerpanie tematu, nie chodzi mi również o reweranse w stronę Żeromskiego (choć wiele rzeczy możnaby bardzo chwalić), od tego uwalnia mię charakter pisma, w którem krytyka jest daleką od oficyalności, chodziło mi przedewszystkiem o podniesienie tych chwil, gdzie musi czytelnik w stosunku do autora podjąć moment niezaufania.

Na zdawkową pochwałę nie mam odwagi. Jeszcze tylko jedno. Chcę zwrócić uwagę na umieszczony zaraz na pierwszych stronnicach opis przejścia powstańca przez las. Są to może najpiękniejsze strony książki. W lesie tym czuje się głęboko zatajone, niedostrzegalne zda się, a pulsujące życie, czuje się grozę uschłych gałęzi, zlodowaciałych mchów, a poprzez nie bijącą zgrozę serca szalonego z bólu, rozpaczy, trwogi, nienawiści; jakby weń się wtopiły dusze, tych w zmaganiu z wrogami poległych, pełnych uniesienia walki i mordu. Jakby, czekając wcielenia w nowych ciał i dusz tysiące, zataiły się w nim pioruny i grzmoty, jakby zapadły w tę głębinę wszelkie pożądania mściwe, groźne, nieubłagane.

Aż kiedyś znów może pod ten sam las przyjdą szeregi zwarte...

K. L.

KORESPONDENCYE.

Zabór pruski.

Zabór pruski, gdzie, jak wiadomo, wszystko w żółwiem dokonuje się tempie, na liczne zaproszenia „Sprawy“ do współpracownictwa, i w tym wypadku nie zmienił swej taktyki.

Możliwe, iż młodzież nasza, zmuszona do rozstrzygania różnych nowych zagadnień, które ostatnie czasy nagle jej narzuciły, pochłoniętą została zupełnie pracą w tym kierunku. Spostrzedz się nawet daje, że cały szereg jednostek wybitniejszych nawet na pisanie do „Brzasku“ „czasu niema“.

* * *

Co kolegów z zaborów innych szczególnie interesować będzie, to zachowanie się zaboru pruskiego w chwili obecnej.

„Dokoła t. zw. pracy organicznej przeważnie grupują się typy nierewolucyjne, a czasami nawet wprost nieprzychylnie usposobione dla rewolucyjnych metod działania“ *).

Oto klucz dla zrozumienia nastroju, jaki panował podczas ostatnich tych tygodni. U nas zwolennik pracy innej jak organicznej — to biały kruk. Zabór nasz zachował się więc arcyspokojnie. Nie mówię już o konkretnych przygotowaniach; lecz nawet na doraźną oryentacyę na wypadek najprawdopodobniejszych komplikacyi wojennych się nie zdobył.

Stwierdziwszy, iż widoki polepszenia bytu naszego przez wojnę w chwili obecnej bardzo wątpliwej są natury, że zatem przyspieszanie jej nie w naszym leży interesie, odłożono sprawę ad acta, jak gdyby stwierdzenie to wykluczało już możliwość albo konieczność udziału naszego w ewentualnej wojnie. Ostatecznie, nikt rozsądny nie bierze za złe niechęci do rozprawy zbrojnej w chwili nieprzygotowanej; lecz co zarzucić społeczeństwu naszemu bezwzględnie trzeba, to fakt, iż obecnie nawet jeszcze nie uznaje potrzeby wpływania w kierunku pogotowia zbrojnego na najszersze masy.

Zważyć tu należy, iż u nas nawet opinia niepodległościowa należycie nie jest urobiona, że Niepodległość traktuje się raczej uczuciowo, a nie zagląda jej się oko w oko. Przecież przeciętny nasz „patryotyczny“ obywatel miejski przy obecnych swych mniemaniach ani na moment nie zawaha się w chwili krytycznej

*) Es: „Idea wszechpolska“, Sprawa, grudzień 1912, str. 319.

pozostać biernym na wszystko, licząc jedynie swe czynsze. Nie wiele lepiej na wsi. W uświadomieniu tych sfer, przedewszystkiem rolniczych, brak całych lat pracy, pracy systematycznej przez towarzystwa oświatowe i polityczne, a nie tylko przez parafialne kółka rolnicze i przez zebrania przedwyborcze — raz na pięć lat.

Pozostaje jeszcze inteligencya wiejska i miejska. — I przychodzimy do jądra sprawy. Czy ma ona na tyle jasno zdecydowane zdanie w kierunku realizowania idei Niepodległości, by poza pracą organiczną, mogła myśleć o możliwości albo konieczności przygotowania całego zaboru do wystąpienia z bronią w ręku?

Każdy wie, iż na palcach możnaby jednostki te policzyć. Więc na barkach tych jednostek leży cały syzyfowy ciężar przewartościowania pojęć nietylko szerokich mas, ale całej falangi dworów, i jeszcze liczniejszych „inteligentów" miejskich.

Pomoc w tej najważniejszej może dziś u nas pracy bierze już dziś na siebie dorastające pokolenie, przedewszystkiem młodzież akademicka. Nie tylko że chwila napięcia stawiła nam konkretniej niż kiedykolwiek przed oczy konieczność potwierdzenia swej wiary w Niepodległość czynem, lecz uświadomiła nam najgłówniejsze braki, stojące na przeszkodzie skutecznemu działaniu tak między młodzieżą, jak w społeczeństwie starszem.

Wnoszenie w najszersze masy należyte pojmowanie Sprawy Polskiej, specyalnie gotowości do pójścia w razie potrzeby z bronią w ręku na śmierć i życie z jednej strony, a bezpośrednie sposobienie się młodzieży samej z drugiej, oto dwie konieczności, które z żelazną konsekwencyą w życie wprowadzić chcemy.

A uważać można chwilę obecną za korzystną dla wpajania nowych, radykalniejszych haseł. Ogół stoi pod wrażeniem wywłaszczenia, zacinając zęby i pomrukując złowieszczo.

Niech się gwałty pruskie piętrzą nieustannie, nie dosięgną nigdy tych wyżyn, na jakie się wzniosła płomienna wiara ogółu w słuszność sprawy i niezłomna nadzieja w ostateczne zwycięstwo.

Równie korzystnym momentem, to objawiająca się od niedawna chęć do śmiałego manifestowania swych uczuć. To nietylko sprawdzian dokonującej się przemiany w młodszem pokoleniu, lecz równocześnie środek elektryzujący dodatnio masy, szczególnie ostatnio przy obchodach styczniowych.

Ognisty ten zapał i śmielszy powiew myśli udzielać się poczyna nawet „najrozważniejszym" sferom, o czem poprzednio

nikt w najkarkołomniejszych kombinacyach nawet marzyć się nie ośmielał.

Są to cenne spostrzeżenia, utwierdzajace nas w przekonaniu, iż radykalne zmiany są możliwe nawet w naszym tak „zmateryalizowanym" zaborze.

Sprawa wychowania fizycznego, głoszona wprawdzie od bardzo dawna, na realne tory dopiero teraz wchodzić poczyna. Przyczynia się także między innemi coraz więcej sympatyi sobie zjednujący Skauting, choć, co podkreślić wypada, młodzież młodsza na tem polu młodzież akademicką daleko wyprzedziła. Niedawno jeszcze słyszano głosy, iż Skauting to zabawka. — Sprawa Skautingu i odświeżone przezeń zagadnienie ruchu etycznego, staje się coraz częstszym przedmiotem dyskusyi, po części wcale owocnych.

Żółwim też krokiem doszła młodzież do utworzenia własnego czasopisma. Przypominam sobie długie dyskusye z przed 3 lat, kiedy wydawanie i utrzymywanie pisma uważano za niemożliwość. A dziś trudno wyobrazić sobie życie nasze bez organu własnego.

Nieświadomemu rzeczy łatwo posądzić Poznań, iż prócz „Brzasku" wydaje jeszcze drugie pismo młodzieży. Tak przynajmniej wyczytać można na okładce „Filarety". W istocie jest to wielki znak zapytania, bez jasno wytkniętego celu, pół nibykościelny, pół pseudo-literacki „miesięcznik kulturalny młodzieży", młodzieży „cum grano salis". „Brzask" poza konwencyonalnem podawaniem treści, ignoruje go zupełnie słusznie. Choć zachodzą momenty, (i tu znowu przebija się to żółwie i niezdecydowane stąpanie) kiedy cierpliwość znaleźć powinna kres i przy prowokującej wprost okazyi zabrać winno się głos i wypowiedzieć „Filarecie" prawdę w oczy, co go uchroni od dalszych tragi-komicznych popisów. Jeśli pismo „k u l t u r a l n e" zdobywa się na taką definicyę k u l t u r y p o l s k i e j, na jaką się, nikt dotychczas nie zdobył, jeśli potem reklamuje się nawet po dziennikach poznańskich jako pismo zadowalające k u l t u r a l n e potrzeby inteligentnej młodzieży (wystawiając jej najsmutniejsze świadectwo, jeśliby tak istotnie było) — to obowiązkiem wprost „Brzasku" wystąpić przeciw bezkarnemu pisywaniu podobnych elaboratów. Bo ostatecznie: „qui tacet consentire videtur, ubi loqui potuit ac d e b u i t". *Wid.*

Kraków.

Akademia Sztuk Pięknych.

II.

Nawiązując do pierwszej części niniejszej korespondencyi zaznaczyć trzeba, że prof. Pankiewicz w większą zasługą niż dział malarski, o którym była mowa w zeszłym numerze (patrz zeszyt grudniowy „Sprawy“) prowadzi grafikę. Jakkolwiek na tym dziale są pracownicy pilni, to jednak i tu można postawić zarzut, iż profesor ów powybierał pomiędzy innymi uczniów zbyt słabych w rysunku, co w podobnym dziale nie może być dopuszczalne, gdyż tam niemal wszystkiem, jest właśnie rysunek.

Od kilku lat obiecuje znowu prof. Dębicki, że rozpocznie malarstwo ścienne, ale do tej pory sprowadził paki do tynku i na tem ogranicza się charakter tego kursu. Kurs ten, uchodzący od kilku lat za dekoracyjny, dekoracyi naprawdę nie uprawia, a na dobitek uczniowie traktowani zbyt nierównomiernie i bez uwagi na ich zdolności i aspiracye, zbyt też mało korzystać mogą.

Nieraz nawet uczniom przychodzi na myśl pytanie, czemu to właśnie prof. Mechofer, tak zaszczytnie znany i wybitny dekorator, dekoracyjnego kursu nie objął. Można bowiem śmiało przypuszczać, że kurs ten przez prof. Mechofera poprowadzony, miałby więcej zdecydowany charakter, niż niby dekoracyjny kurs prof. Dębickiego. Co do prof. Mechofera, to z przyjemnością trzeba zaznaczyć, iż kurs swój prowadzi drogą szczerego rysunku.

I kurs prof. Axentowicza przedstawia się bardzo korzystnie. Nie widać tu maniery — z małymi oczywiście wyjątkami, — ani szukania tanich sztuczek, ale rzetelne, realne studyum i rzetelne szukanie prawdy malarskiej. Dowodziły tego ostatnie wystawy uczniowskie, zwłaszcza bardzo sumiennie przeprowadzane akty.

Jakkolwiek kierunek prof. Weissa należy do modernistycznych, to jednak widać tu szukanie istotne formy. Atoli zbyt często poświęca on czystość rysunku dla koloru. Na kursie tym stwierdza się też dobitnie wpływ perypetyi samego profesora. Owo przerzucanie się ustawiczne, ciągłe „szukanie“, ciągłe zmiany nie tylko w gamie, ale i w charakterze rysunku, od dawnego jego mglistego konturu do dzisiejszego, aż zbyt silnie w konturze i kolorze przesadzonego, wszystko to odbija się oczywiście mniej korzystnie na jego uczniach.

Kreśląc uwagi o kursie prof. Malczewskiego, nie będę powtarzał słów malujących wymownie jego poglądy i kierunek, które

na otwarcie roku szkolnego jako rektor wypowiedział, gdyż uważam je za mniej więcej powszechnie znane. Jak to już w prasie zresztą zaznaczono, słowa te stanowią dokument nie tylko autobiograficzny, ale i historyczny w biegu dziejów spółczesnej sztuki polskiej. Malczewski niezrównany jako malarz, jest też i niezrównanym profesorem. Obie te swoje działalności łączy w sobie tak właśnie, jak to bywało niegdyś u „starych mistrzów". Któryż bowiem z profesorów z taką serdeczną otwartością traktuje swych uczniów? Uczniowie ze zdziwieniem widzą, że profesor ten uważa ich za współpracowników, za kolegów niemal! To też ze wzruszeniem otaczali go, kiedy wziąwszy od ucznia paletę, począł koregować pendzlem. To nie było mentorowanie, złośliwe przycinki, albo mniej więcej nic nie znaczące i pobłażliwe krytyki, ale szczera, pełna zapału współpraca! I oto Malczewski nie tylko że lubi godzinami o starych mistrzach rozprawiać, ale na ich sposób z uczniami obcuje. Malczewski, znany w dziełach swych z niesłychanej czystości i umiłowania rysunku wprowadził też w celu wpojenia w uczniów tego poczucia czystości rysunku, obok studyum z modelu żywego, także rysunek z rzeźby klasycznej. Dawniej przed mniej więcej 50 laty piłowano wprawdzie w Akademii rzeźby klasyczne, ale — tylko rzeźby i w ten sposób manierowano doszczętnie! Dziś jednak, przy ogólnej manii właśnie nieposzanowania rysunku, jego brudności i zaniedbaniu, zwrot Malczewskiego ku klasycznej rzeźbie na jego kursie, obok modelu żywego, wywrze niezawodnie pewien uzdrawiający wpływ na nowsze pokolenie malarskie!

Jak Malczewski szczerze traktuje malarstwo, tak też i prof. Laszczka szczerze i bez manier żadnych prowadzi rzeźbę. Nie za dużo tam tej rzeźby w Akademii krak. wogóle, ale ta, która jest, zadawalniać musi swoją dodatnią jakością.

Co do wieczornych rysunków, dawniej po kolei przez wszystkich profesorów prowadzonych, które obecnie na stałe prof. dr. Kunzekowi powierzono, zauważyć wypada, że inowacya ta o tyle jest niekorzystną, że uczniowie dawniej mieli możność bliższego zapoznania się z metodami wszystkich profesorów po kolei i że w ten sposób trafniej kurs sobie obierać mogli.

Natomiast prof. Rydlowi za historyę sztuki, prof. Bochenkowi za anatomię, prof. dr. Czermakowi za historyę powszechną, wreszcie prof. Dąbrowskiemu za perspektywę, nawiasem mówiąc, szkoda, że stanowczo za pośpiesznie, przez tego ostatniego, wykładaną, należy się prawdziwe uznanie i wdzięczność!

Byłoby zaniedbaniem nie do darowania, nie wspomnieć w niniejszem sprawozdaniu o kardynalnych brakach, dotkliwie przez samych uczniów odczuwanych, ale przez zarząd Akademii

dotychczas obojętnie prześlepianych. Po pierwsze — brak studyów zwierzęcych zupełny! Po drugie — zaniedbano pejzaż prawie zupełnie, gdyż zbyt rzadkie wycieczki nie wystarczają dla studyum krajobrazu, a tymczasem wielu zdolnych pejzażystów piłować musi wbrew swym uzdolnieniom i chęciom akty! Po trzecie — ślamazarne prowadzenie dekoracyi, o czem już była mowa. Po czwarte — brak katedry architektury, pomimo iż zatwierdzoną została (!). Tymczasem wielu słuchaczy politechniki nadaremnie otwarcia tej katedry wygląda. Rzecz bowiem prosta, iż architektura inaczej jest traktowana na politechnice, a inaczej traktowanoby ją w Akademii sztuk pięknych. Oto źródło częstych utyskiwań na istotny brak architektów z artystycznem poczuciem tego pięknego dzieła sztuki! Po piąte — brak chemii, którą podobnie, jak anatomię w uniwersyteckich laboratoryach prowadzić przecież można doświadczalnie. Brak ten jest bardzo wielką krzywdą dla uczniów, którzy opuszczając Akademię, nie potrafią, rzecz prosta wskutek tego, rozwiązać sobie należycie żadnych zagadnień z chemii malarskiej, mających nieraz w technice farb pierwszorzędne znaczenie. Dość przypomnieć olbrzymią szkodę artystyczną w historyi sztuki, wskutek nieodpowiedniego użycia farb przez mistrza tej miary co Leonardo da Vinci przy „Wieczerzy ostatniej". Po szóste — brak działu odnawiania starych obrazów. Wiadomo zaś chyba dostatecznie, jak wielkie szkody często z nieumiejętnego odnawiania dzieł sztuki płyną. Zazwyczaj, niestety, podobne roboty wykonują artyści nie znający tej techniki, albo też na odwrót — rzemieślnicy, nie mający artystycznych kwalifikacyi.

Nakoniec parę słów o „gospodarce" w Akademii. Pomijając sprawy publicznie wywlekane, oraz wszelkie mniej ważne drobiazgi, wspomnę tylko o dwu ważnych zaniedbaniach. Oto uczniowie nadaremnie przez długie czasy szturmowali do kancelaryi o — kostyumy. Wreszcie okazało się, iż była do rozporządzenia uczniów wielka ilość kostyumów, wiele zawdzięczających swe istnienie jeszcze Matejce, — ale uczniowie naturalnie dowiedzieli się o tem i naocznie gospodarkę w Akademii stwierdzić mogli dopiero wtedy, kiedy całe stosy kostyumów zbutwiałych wyrzucono — na śmiecie!... Podobnież niewytłomaczalne są dzieje biblioteki. Wszak wszędzie biblioteki są na to, by z nich korzystano, a nie by bez użytku pyliły się w zamknięciu! Tymczasem uczniowie przed egzaminami koniecznych po temu książek doprosić się nie mogli! Ba! od dwu lat biblioteka jest zamkniętą! Otwarcia jej i należytego funkcyonowania należy się z całym naciskiem domagać!

Zamykając niniejsze sprawozdanie o prądach w Akademii, jej stanie i brakach, stwierdzić ostatecznie należy, że jakkolwiek istnieją tu prądy zgubne i braki poważne, to przecież braki wszelkie usunąć można przy nieco większej dobrej woli, zwłaszcza, iż Malczewski jest rektorem i że kurs swój prowadzi tak, jak u nas nikt dotąd tego nie czynił. Daje nam rękojmię wystarczającą, oraz nadzieję pomyślnej przyszłości co do wszelkich względów ideowych, artystycznych, oraz pedagogicznych, których zmiany na lepsze nie tylko znawcy i mecenasi, ale przedewszystkiem uczniowie tak bardzo pragną!

O tej właśnie pomyślnej przyszłości myśląc, i chcąc ją niejako przybliżyć, kreśliłem niniejsze pozbawione uprzedzeń uwagi!...

Weredyk.

Z chwili bieżącej.

Zanim poświęcimy kilka uwag XXVI Zjazdowi Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polskiej Zagranicą, odbytemu w dniach 25—29 grudnia w Paryżu, podajemy tymczasem najważniejsze uchwały tegoż Zjazdu :

W sprawie sytuacyi obecnej.

Skonfiskowano

W sprawie Skarbu Narodowego.

I. Zważywszy, że po 1-sze: Ustawa Skarbu Nar. P. i uchwały Rady Nadzorczej z lat 1906 i 07 nie dają dostatecznych rękojmi należytego zużytkowania, wyłącznie na walkę zbrojną, lub bezpośrednie do niej przygotowanie, funduszów w nim złożonych, 2-gie że uchwały obecnych władz Skarbu usuwając kontrolę nad nim Społeczeństwa Polskiego i niewiara niektórych członków Rady Nadzorczej w tę rolę jaka winna przypaść Skarbowi w przygotowaniu do decydującej rozprawy orężnej, 3-cie że dotychczasowe trzyletnie starania Zj-nia zmierzające do zmian w Instytucyi Sk. Nar., mogących jej powrócić zaufanie i czynne poparcie Społeczeństwa Polskiego nie przyniosły żadnych pozytywnych rezultatów

XXVI-ty Zjazd Zj-nia (znosząc uchwały Zjazdu poprzedniego) uchwala wstrzymanie się od popierania Sk. Nar. i składkowania na rzecz jego.

II. XXVI-ty Zjazd Zj-nia poleca Zarządowi Zj-nia dokładne zapoznanie się z instytucyą P. S. W. (Ustawą, składem Zarządu etc. etc.) i na mocy zebranych danych określenie do niego stosunków Zj-nia.

Skonfiskowano

W sprawie stosunku do innych odłamów Mł. Polskiej.

Dążąc do ujednostajnienia akcyi niepodległościowej wśród ogółu Mł. Pol. przez skonfederowanie organizacyj niepodległościowych XXVI Zjazd Zj-nia poleca Tow-om zbliżenie się z innemi ugrupowaniami Mł. P. dla wytwarzania z niemi wspólnych placówek pracy.

W sprawie stosunku do „Ogniwa".

Dziesięć lat istnienia Ogniwa, pełne walki o prawo reprezentacyi ogółu młodzieży, pokazały mimo usiłowań czynników miarodajnych iż, niemożebnem jest zrealizowanie jedności Mł. Pol. łącząc w jedną organizacyę tak towarzystwa humanitarne, kulturalne, jak i ideowe-polityczne różnych kierunków. Tymczasem Zj-nie od czasu, gdy przestało łączyć w swym łonie różnolite żywioły, pracą swą więcej przyczynia się do zrealizowania jedności Mł. utrzymując stosunki naogół normalne z innemi zrzeszeniami. Z uwagi na to, XXVI Zjazd Zj-nia stwierdza: 1) jedność w działaniu Mł. Pol. musi być zrealizowaną tylko drogą porozumiewania się poszczególnych prądów, zorganizowanych w T-ach lub zrzeszeniach ideowo-politycznych, a reprezentacya ogółu Mł. Pol. winna posiadać zaufanie i być emanacyą całej pracującej ideowo Mł. 2) Ze względu na zasadnicze różnice uczuciowe w stosunku do Sprawy Pol. możliwe jest tylko porozumiewanie się z żywiołami niepodległościowymi i stworzenie reprezentacyi Mł. niepodległościowej. Opierając się na tych założeniach ideowych XXVI Zjazd Zj-nia postanawia polecić Zarządowi Zj-nia: 1) zwrócić się do zarządu „Ogniwa" z propozycyą reformy „Ogniwa" na związek tow. młod. nar. 2) Porozumieć się z zarządem zreformowanego „Ogniwa" dla utworzenia reprezentacyi mł. nar. Zjazd wyraża przekonanie iż, po uskutecznieniu reformy stosunków w tym kierunku możliwem będzie stworzenie reprezenacyi ogółu Mł. Niepodległościowej.

Uchwały wieców Zjazdowych: w sprawie wywłaszczenia.

Rząd pruski nie potrafił mimo stuletniej przeszło pełnej okrucieństw i gwałtów, a zimnej, mądrej z żelazną konsekwencyą i ogromnym nakładem sił ludzkich i pieniędzy prowadzonej polityki zmódz 4-milionowego odłamu naszego narodu, mieszkającego w obrębie granic jego państwa. Wściekły z powodu niepowodzenia tej akcyi, a niekrępowany najpierwotniejszymi nawet skrupułami ludzkimi, stosować poczyna wywłaszczenie urągające wszelkiemu poczuciu prawa i sprawiedliwości, burząc wszelkie podstawy życia społecznego. Od dawna wiedzieliśmy iż rząd pruski zniszczyć chce Polaków. Ostatni, niesłychany w dziejach ludzkości gwałt utrwala nas w tem przekonaniu. Odpowiedzią jedyną na taką politykę rządu jest obok przygotowania się do uzyskania niepodległości z bronią w ręku, wytężona praca na wszystkich polach celem udaremnienia zakusów wrogiego rządu,

praca prowadzona przez wyćwiczonych w tym boju Polaków zaboru pruskiego z wydatnem poparciem całego narodu.

W sprawie sytuacyi obecnej.

Skonfiskowano

* * *

W sprawie Uniwersytetu ruskiego we Lwowie odbyło się zebranie młodzieży Akademickiej w lokalu „Zjednoczenia" w Krakowie w dniu 17 stycznia 1913 r. Zebrani uchwalili następującą rezolucyę:

„I. Młodzież uznając prawa Narodu Ruskiego do zaspakajania jego potrzeb narodowo-kulturalnych,

1) Uważa, iż zaspakajanie tych potrzeb nie może się odbywać z uszczerbkiem dla instytucyi politycznych i kulturalnych polskich.

2) Zastrzega się stanowczo przeciw wszelkim zakusom na polskość Wszechnicy Jana Kazimierza.

3) Żąda, aby sprawa ruskiego Uniwersytetu zdecydowana była jedynie ze zgodą Polaków na polskim gruncie autonomicznym, przyczem stwierdzony być musi dobitnie dzisiejszy polski charakter Lwowskiego Uniwerstytetu, a ewentualny stan przejściowy w niczem jego charakteru polskiego naruszyć nie może.

II. Ze względu na polski charakter i znaczenie kulturalne i polityczne miasta Lwowa zebrani zastrzegają się przeciw temu, aby siedzibą ruskiego Uniwersytetu był Lwów".

BRZASK

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

MIESIĘCZNIK.

Prenumerata kwartalna — 1 marka.

Pojedyńczy numer 50 fen.

Adres Administracyi:

Drukarnia Nakładowa Braci Winiewiczów

W Poznaniu, ulica Berlińska Nr. 5.

Skład główny:

w Księgarni M. Niemierkiewicza

w Poznaniu, pl. Wilhelmowski 3.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *Tadeusz Dubiecki.*